

LIST OTWARTY DO PARTII

J. KUROŃ I KAROL MODZELEWSKI

Dnia 27 XI 1964 roku decyzja Komitetu Uczelnianego PZPR przy UW zostaliśmy wykluczeni z szeregów Partii, a dnia XII 1964 roku Karol Modzelewski został decyzją KUZMS usunięty również z organizacji młodzieżowej. Powodem wykluczenia był napisany przez nas tekst o charakterze analityczno-programowym, zarekwirowany w czasie naszego zatrzymania w dniu 14 XI przez władze MSW. W sprawie tej Biuro Śledcze MSW prowadzi dochodzenie z art. 155 Kodeksu Karnego z 1932 r., § 1 i 2. W związku z naszą sprawą zostali wykluczeni z Partii tow.tow. Stanisław Gomółka i Joanna Majerczyk, a towarzysz Eugeniusz Chylą został skreślony z listy kandydatów PZPR; towarzysze Gomółka i Chylą zostali również usunięci z szeregów ZMS. Towarzysze ci nie są autorami zarekwirowanego przez MSW tekstu, ale zarzucano im częściowe solidaryzowanie się z jego treścią, bądź też z naszą postawą i poglądami. Z listem otwartym występujemy wyłącznie z własnej inicjatywy, jako autorzy tekstu, i wyłącznie we własnym imieniu, a nie w imieniu pozostałych towarzyszy, usuniętych z Partii i ZMS w związku z naszą sprawą.

Sprawie tej władze partyjne i władze MSW nadały znaczny rozgłos. Pomijamy informacje, podawane publicznie przez działaczy partyjnych i wyższych funkcjonariuszy MSW poza Uniwersytetem. Na terenie uczelni informacje takie ogłoszono na zebraniu aktywu ZSP, na zebraniu aktywu partyjnego w Domu Studenckim przy ulicy Kickiego, na posiedzeniu KU ZMS ubiegłej kadencji, na Konferencji Sprawozdawczo-wyborczej uniwersyteckiej organizacji ZMS. Zebrania poświęcone naszej sprawie odbyły się w Oddziałowych Organizacjach Partyjnych na wydziale psychologii-pedagogiki, historii, ekonomii politycznej (dwukrotnie) i filozofii. Uchwała KU PZPR w sprawie wykluczenia nas z Partii podjęta została w imieniu uczelnianej organizacji partyjnej, a zatem musi być podana do wiadomości wszystkich jej członków. Spodziewamy się więc, że sprawa nasza omawiana będzie na zebraniach wszystkich organizacji oddziałowych, a także na zebraniach ZMS.

Nie będąc już członkami Partii ani ZMS, nie mamy możliwości uczestniczenia w tych zebraniach. Nie możemy więc odpowiadać na stawiane nam zarzuty, ani prostować wersji oficjalnych, przeinaczających nasze poglądy i przedstawiających je w fałszywym świetle. Ogół członków Partii na Uniwersytecie tekstu naszego nie zna. Dowiaduje się więc o jego treści na podstawie tego, co zechcą powiedzieć sekretarze lub aktywiści Komitetu Uczelnianego, którzy w tej sytuacji mają monopol informowania opinii partyjnej. Tym bardziej ogół członków ZMS: nawet Komitet Uczelniany tej organizacji, mimo, że musiał decydować o usunięciu z ZMS trzech towarzyszy, nie otrzymał naszego tekstu, a tylko referat egzekutywy i uchwały Plenum KU PZPR w naszej sprawie. Wiadomo, że przy pomocy cytowania wyrwanych z kontekstu pojedynczych zdań można przedstawić treść każdego dokumentu w sposób nieprawdziwy. Naszym zdaniem oficjalne relacje o napisanym przez nas tekście cechuje daleko posunięta dowolność wobec oryginału. Cytując kilka lub kilkanaście wyrwanych zdań stwarza się wrażenie, że jest to zbiór ostrych, demagogicznych i niczym nie umotywowanych haseł, zajmujący z niewiadomych przyczyn aż 128 stron maszynopisu. Tymczasem, cokolwiek by się nie mówiło o merytorycznej trafności naszej analizy i o politycznej wartości wysnutych z niej wniosków, jest to logiczna konstrukcja, którą obalać można tylko polemizując z całością wyводу a nie epatując cytatami, które wyrwane z kontekstu nierzadko zmieniają w ogóle sens. Ponadto, w oficjalnych relacjach nie tylko przemilcza się zawartą w tekście analizę, ale zbywa się paroma ogólnikami rozdział programowy, mający decydujące znaczenie dla oceny politycznego charakteru dokumentu. Wreszcie relacje (wystąpienia) oficjalne posługują się inwektywami pod adresem tekstu („prymitywna demagogia”), oraz poziomu moralnego i intelektualnego autorów (dwulicowość, nieuczciwość, nawet brak odwagi cywilnej). Zdarzają się wypadki fałszerstw, w których nieświadomość trudno nam uwierzyć (rzekomo postulujemy zatrzymywanie bezpośrednio przez robotnika całego wytworzonego przezeń produktu, rzekomo nawołujemy robotników do zaniżania wydajności pracy w celu ograniczenia wyzysku).

W tej sytuacji uważamy za konieczne poinformowanie członków Partii i ZMS na UW o naszych prawdziwych poglądach i wynikającej z nich postawie politycznej jedyną dostępną nam drogą tj. w liście otwartym. Zwracamy się do członków Partii i do członków kierowanej przez PZPR organizacji młodzieżowej, mimo tego, że poglądy nasze i dokument, który napisaliśmy, określa się

jako „antypartyjny”. Jeśli to nadużywane słowo ma oznaczać, że stoimy na stanowisku przeciwnym praktyce politycznej PZPR i że oceniamy negatywnie jej rolę społeczną — protestujemy przeciw takiemu określeniu. Na zarzut o dwulicowość i nieuczciwy stosunek do towarzyszy partyjnych odpowiadamy, że:

1) do naszego obecnego stanowiska doszliśmy stopniowo, w drodze ewolucji poglądów, częściowo w toku trwających od blisko pół roku prac nad tekstem, głównie pod wpływem rozwoju sytuacji społecznej i politycznej w kraju, oraz doświadczeń w pracy partyjnej i ZMS-owskiej w ciągu ostatniego roku (zamknięcie Klubu Dyskusyjnego, stosunek Partii do listu 34 intelektualistów i wiecu z 14 kwietnia 1964 roku, likwidacja metodami wyłącznie dyscyplinarnymi dyskusji w ZMS i tp.).

2) poglądy nasze miały charakter opozycyjny wobec aktualnej polityki kierownictwa partyjnego, co było ogólnie znane gdyż głosiliśmy je publicznie — w klubie dyskusyjnym, na zebraniach ZMS-owskich i partyjnych, często wbrew stanowisku instancji. Z tego powodu byliśmy upominani i karani również przez ludzi, którzy swoich poglądów w szerokim gronie (np. w klubie politycznym) nie głosili, którzy dziś zarzucają nam dwulicowość. W końcu zostaliśmy pozbawieni możliwości prowadzenia działalności politycznej wśród młodzieży, co na Uniwersytecie oznacza praktycznie odsunięcie od działalności politycznej w ogóle. Zamierzaliśmy po ukończeniu pracy nad tekstem głosić ze wszystkich dostępnych nam trybun zawarte w nim tezy i z taką motywacją polityczną złożyć legitymacje partyjne. Tekst ukończony nie został (brakuje w nim dwóch rozdziałów, ponadto rozdziały ekonomiczne były raczej brulionem niż ostateczną formą analizy i miały być przerobione. W skutek wkroczenia organów MSW sprawą zajęły się instancje partyjne i zostaliśmy z Partii i ZMS wykluczeni). W tej sytuacji fakt naszego odejścia z Partii uważamy za zrozumiałe, nie podlegające dyskusji niezależnie od form i okoliczności w jakich się to dokonało. Oznacza to, że politycznie rozstaliśmy się z naszymi towarzyszami partyjnymi i organizacyjnymi. Ale fakt rozbieżności w niczym nie zmienia naszego szacunku dla ich przekonań i dla nich samych. Powodowani szacunkiem, który wymaga rzetelnego informowania towarzyszy, nawet przy najbardziej zasadniczej odmienności stanowisk politycznych, przedstawiamy członkom Partii i ZMS na UW zarys naszej analizy i programu, które zawarte były w zarekwirowanym przez MSW tekście i które są naszą aktualną platformą ideową.

I. Władza biurokracji

Według oficjalnej doktryny, żyjemy w kraju socjalistycznym. Teza ta opiera się na utożsamieniu państwowej własności środków produkcji z własnością społeczną. Akt nacjonalizacji przekazał przemysł, transport, banki na własność społeczeństwu, a stosunki produkcji oparte na własności społecznej są *ex definitione* socjalistyczne.

Rozumowanie to jest pozornie marksistowskie. W rzeczywistości do marksowskiej teorii wprowadzono tu element z gruntu jej obcy — formalne, prawne rozumienie własności. Własność państwowa może kryć rozmaite treści klasowe w zależności od klasowego charakteru państwa. Państwowy sektor w gospodarce współczesnych krajów kapitalistycznych nie ma nic wspólnego z własnością społeczną. Nie tylko dlatego, że poza nimi istnieją prywatne korporacje kapitalistyczne, ale dlatego, że robotnik fabryki kapitalistycznej państwowej jest najzupełniej pozbawiony własności, gdyż nie ma realnego wpływu w państwie, a więc żadnej kontroli nad swoją pracą i jej produktem. Historia zna przykłady społeczeństw klasowych i antagonistycznych, w których dominowała państwowa własność środków produkcji (tzw. azjatycki sposób produkcji).

Państwowa własność środków produkcji — to tylko *forma* własności. Należy ona do tych grup społecznych, do których należy państwo. W systemie gospodarki znacjonalizowanej wpływ na całokształt decyzji ekonomicznych (a więc władanie środkami produkcji, podział i wykorzystanie produktu) może mieć tylko ten, kto ma udział lub możliwość wpływania na decyzje władzy państwowej. Władza polityczna łączy się z władzą nad procesem produkcji i podziału.

Do kogo należy władza w naszym państwie? Do jednej, monopolistycznej partii — PZPR.

Wszystkie istotniejsze decyzje podejmowane są najpierw w partii, a potem dopiero w organach oficjalnej władzy państwowej; żadna istotna decyzja nie może być podjęta i realizowana bez sankcji władz partyjnych. Nazywa się to kierowniczą rolą partii, a ponieważ monopolistyczna partia uznaje

się za reprezentantkę interesów klasy robotniczej, jej władza ma gwarantować władzę klasy robotniczej.

Jeśli jednak nie chcemy oceniać systemu wg. tego, co myślą i mówią o sobie jego przywódcy, musimy zobaczyć, jakie możliwości wpływu na decyzje władzy państwowej ma klasa robotnicza. Poza partią — żadnych. Rządząca partia jest bowiem monopolistyczna. Klasa robotnicza nie ma możliwości organizowania się w inne partie, a tym samym formułowania, propagowania i walki o realizację innych programów, innych wariantów podziału dochodu narodowego, innych koncepcji politycznych niż programy i koncepcje PZPR. Monopolu partii rządzącej na organizowanie robotników strzeże cały państwowy aparat władzy i przemocy: administracja, policja polityczna, prokuratura, sądy, a także kierowane przez partię organizacje polityczne, demaskujące w zarodku próby podważenia kierowniczej roli PZPR.

Ale z górą milion członków Partii — to zwykli obywatele, wśród nich kilkaset tysięcy — to robotnicy. Jakie są ich możliwości wpływu na decyzje władz partyjnych, a tym samym władz państwowych? Partia jest nie tylko monopolistyczna, ale zorganizowana na zasadach monolitycznych. Wszelkie frakcje, grupy o odrębnych platformach, zorganizowane prądy polityczne są w niej zakazane. Każdy szeregowy członek ma prawo do własnego zdania, nie ma natomiast prawa do organizowania innych podobnie myślących wokół swego programu i do zorganizowanej - propagandowej, wyborczej walki o jego realizację. Wybory do instancji partyjnych, na konferencje i zjazdy stają się w tych warunkach fikcją, gdyż nie odbywają się na bazie różnych platform i programów (czyli rozeznania alternatyw politycznych), a realizacja inicjatywy politycznej w masowym środowisku wymaga organizacji. W ewentualnych próbach kształtowania decyzji „góry” masa szeregowych członków Partii jest pozbawiona organizacji, zatomizowana, a więc bezsilna. Jedynym źródłem inicjatywy politycznej mogą być z natury rzeczy zorganizowane instancje, a więc aparat. Jak każdy aparat, jest on zorganizowany hierarchicznie: z dołu w górę płyną informacje, z góry na dół — decyzje i polecenia. Tak w każdym zhierarchizowanym aparacie, źródłem poleceń jest elita, zespół ludzi zajmujących w hierarchii eksponowane stanowisko i zbiorowo kształtujących podstawowe decyzje. W naszym systemie elita partyjna jest zarazem elitą władzy; wszystkie decyzje władzy państwowej są podejmowane przez nią, na górnych szczeblach hierarchii partyjnej i państwowej występuje zresztą z reguły kumulacja stanowisk. Sprawując władzę w państwie, dysponuje ona tym samym całokształtem upaństwowionych środków produkcji, decyduje o rozmiarach akumulacji i spożycia, o kierunkach inwestycji, o udziale poszczególnych grup społecznych w konsumpcji i dochodu narodowego, słowem o podziale i wykorzystaniu całego produktu społecznego. Decyzje elity są samodzielne, wolne od wszelkiej kontroli ze strony klasy robotniczej i pozostałych klas i warstw społecznych.

Robotnicy nie mogą na nie wpływać, ogół członków Partii też nie. Wybory do Sejmu i Rad Narodowych w warunkach istnienia jednej i odgórnie ustalonej listy i przy braku rzeczywistych różnic programowych między PZPR a partiami satelitarnymi (ZSL, SD) stają się fikcją.

Tę partyjno-państwową elitę władzy, wolną od kontroli społecznej i samodzielnie podejmującą całokształt węzłowych decyzji gospodarczych o znaczeniu ogólnokrajowym (oraz całokształt decyzji politycznych) nazywać będziemy *centralną polityczną biurokracją*.

Przynależność do centralnej politycznej biurokracji wyznacza realny współdziałanie w kształtowaniu podstawowych decyzji politycznych i gospodarczych o znaczeniu ogólnokrajowym, podejmowanych centralnie. Dokładne ustalenie zakresu elity jest prawdopodobnie niemożliwe, przybliżone ustalenie wymagałoby prowadzenia badań socjologicznych na temat, który jest pełnym tabu. Dla nas jednak sprawę najważniejszą nie jest liczebność i organizacja wewnętrzna biurokracji, lecz jej rola w społeczeństwie i w społecznym procesie produkcji.

Jeśli szeregowi członkowie partii są zdezorganizowani w ewentualnych próbach wpływania na decyzje biurokracji, są oni jednocześnie zorganizowani do wykonywania jej poleceń na zasadach dyscypliny partyjnej. Kto się sprzeciwia, jest usuwany, a poza partią nie ma prawa zorganizować się, a więc działać. W ten sposób partia, która na szczytach swej hierarchii jest po prostu zorganizowaną biurokracją, „na dole” staje się narzędziem dezorganizacji prób oporu i wywierania wpływu na władze ze strony klasy robotniczej, a zarazem organizuje klasę robotniczą i inne

środowiska społeczne w posłuszeństwie wobec biurokracji. Taka samą funkcję pełnią pozostałe organizacje społeczne kierowane przez Partię, łącznie ze Związkami Zawodowymi. Tradycyjna organizacja robotniczej samoobrony ekonomicznej, poddana kierownictwu jedynej zorganizowanej siły politycznej, tj. partii, stała się posłusznym organem biurokracji, czyli władzy państwowej: politycznej i ekonomicznej. Klasa robotnicza jest pozbawiona organizacji, programu, środków samoobrony.

Biurokracja sprawuje zatem całokształt władzy politycznej i ekonomicznej, pozbawiając klasę robotniczą środków nie tylko władzy i kontroli, ale nawet samoobrony. Wodzowie biurokracji uważają się przy tym za wyrazicieli interesów klasy robotniczej. Jeśli nie mamy oceniać systemu według deklaracji przywódców, musimy zanalizować klasową istotę biurokracji. Fakt, że sprawuje ona władzę, sprawy w ostateczny sposób nie przesądza. Decydują stosunki produkcji: musimy się więc przyjrzeć procesowi produkcji i stosunkom w jakie w tym procesie wchodzi ze sobą klasa robotnicza, jako podstawowy twórca dochodu narodowego i centralna polityczna biurokracja, jako zbiorowy dysponent środków produkcji.

II. Płaca, produkt dodatkowy, własność

Kto wytwarza dochód narodowy i jak przedstawia się jego podział? Według teorii marksowskiej, dochód narodowy powstaje w sferze produkcji materialnej, tj. w przemyśle, budownictwie, częściowo w transporcie, w rolnictwie i rzemiośle. W przemyśle twórcą dochodu narodowego jest tzw. robotnik łączny czyli ogół pracowników przygotowujących, wykonujących i zabezpieczających techniczny proces produkcji. A więc poza robotnikami bezpośrednio i pośrednio produkcyjnymi, również technologowie, konstruktorzy, projektanci, inteligencja techniczna. Nie są natomiast pracownikami produkcyjnymi ludzie, których funkcja nie polega na zabezpieczeniu technicznego procesu wytwarzania, lecz na nadzorowaniu określonego układu stosunków między ludźmi zaangażowanymi w tym procesie, czyli nadzorcy pracy najemnej, technokracja. Wprawdzie oni również zabezpieczają produkcję w tym sensie, w jakim zabezpieczał je antyczny dozorca niewolników, feudalny rządcą folwarku pańszczyźnianego, czy współczesny dyrektor kapitalistycznej fabryki. Ich zadaniem jest jednak zabezpieczenie istniejących stosunków a nie samego materialnego procesu wytwarzania. (Jest to oczywiście podział abstrakcyjny, gdyż na ogół nadzór ten pełni funkcje zarówno techniczne jak i społeczne, ale w działalności zawodowej majstra czy przeciętnego inżyniera dominuje funkcja technicznego zabezpieczenia produkcji, zaś w działalności inżyniera — funkcja organizacyjna, tj. nadzorowanie ludzi i określonego układu stosunków produkcji w fabryce.)

W rolnictwie pracownikami produkcyjnymi, czyli twórcami dochodu narodowego są chłopcy indywidualni, robotnicy PGR i nieliczni u nas chłopcy zrzeszeni w Spółdzielniach Produkcyjnych, w miejskim sektorze drobnotowarowym — rzemieślnicy.

Ostatnio lansuje się tezę, że marksowska koncepcja, ograniczająca wytwarzanie dochodu narodowego do sfery produkcji materialnej, jest przestarzała — dziś dochód narodowy wytwarzają wszyscy pracujący. W szeroko pojętym sektorze usług (tj. poza sferą produkcji materialnej) zaspokaja się bowiem pośrednio potrzeby produkcji, spożycia i organizuje życie całego społeczeństwa, czyli zaspokaja określonym nakładem pracy istotne potrzeby społeczne.

Takie rozumowanie byłoby uprawnione tylko w takim społeczeństwie, w którym odbywa się ekwiwalentna wymiana produkcji i usług. A więc pod warunkiem, że producent dóbr materialnych otrzymuje z powrotem w postaci świadczonych jemu, a nie komu innemu usług, równowartość tej części produktu swej pracy, którą oddaje on na utrzymanie szeroko pojętego sektora usług, a jednocześnie akumulacja podporządkowana jest jego interesom. Jeśli warunki te nie są spełnione, to traktowanie wszelkiej pracy (a więc również pracy policjanta, prokuratora, oficera, hotelarza) jako pracy produkcyjnej skutecznie maskuje wyzysk. Cały dochód narodowy, poza częścią przeznaczoną na akumulację, można by wówczas sprowadzić do płac różnego rodzaju pracowników, czyli do wynagrodzenia za pracę „produkcyjną”. W ten sam sposób można by zamaskować fakt wyzysku we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym; poza indywidualnym spożyciem dóbr materialnych przez klasę kapitalistów, które stanowi niewielki ułamek produktu społecznego, a nawet niewielką część dochodów tej klasy, cała reszta dochodu narodowego sprowadziłaby się do

płac i dochodów producentów dóbr materialnych, płac innych pracowników, zatrudnionych bezpośrednio przez kapitalistów lub przez państwo, oraz funduszu akumulacji. Takie rozumowanie nie miałoby nic wspólnego z obiektywną analizą naukową, a wszystko — z apologetyką.

Przyjmujemy takie kategorie rozumowania, które służą analizie rzeczywistych sprzeczności, a nie ich ukrywaniu. Dlatego przyjmujemy za Marksem, że dochód narodowy jest uprzedmiotowioną pracą pracowników produkcyjnych sektora produkcji materialnej, podstawą akumulacji, oraz szeroko pojętych „usług” jest materialny produkt wytworzony w tym sektorze: zatem tworzenie funduszu akumulacji, oraz wydatki na policję, wojsko, kulturę, lecznictwo i t.p. — to wykorzystanie wytworzonego dochodu narodowego poza tymi usługami, za które robotnik płaci z własnej kieszeni, cała reszta utrzymywana jest z nieopłaconej części pracy robotnika i chłopa, czyli z produktu dodatkowego. Musimy zatem przyjrzeć się podziałowi tego produktu, aby stwierdzić, w czym interesie wykorzystywane są jego poszczególne części.

Podstawowe grupy wytwórców dochodu narodowego w naszym kraju to robotnicy i chłopcy indywidualni. Jaki jest ich udział w podziale produktu ich pracy?

Chłopi indywidualni lokują produkty swej pracy na rynku. Ale 75% produkcji gospodarstw chłopskich jest zbywane za pośrednictwem państwa, które nabywa te produkty po cenach przeciętnie o 40% niższych od rynkowych. Ponadto państwo jako faktyczny monopolista na rynku kształtuje rynkowe ceny produktów rolnych w niekorzystnej dla chłopa relacji do produktów przemysłowych. Sprawę tę na razie pomijamy. Wrócimy do niej przy analizie sytuacji w rolnictwie. *Robotnicy* uczestniczą w podziale dochodu narodowego w zakresie, który wyznacza przede wszystkim ich *płaca robocza*. Czym jest w naszym kraju *płaca robocza* i od czego zależy jej rozmiary? Według szacunków profesora Kaleckiego, przeciętny realny dochód na robotnika zatrudnionego, wykonującego podobny, jak przed wojną rodzaj pracy był w 1960 roku o około 45% wyższy niż w roku 1937 (*płaca realna* za tę samą pracę wzrosła w mniejszym stopniu, ze względu na szybszy od wzrostu płacy wzrost konsumpcji zbiorowej, oraz wzrost dochodów z tytułu zajęć zarobkowych poza pracą podstawową). Powojenna statystyka kosztów utrzymania nie uwzględnia ukrytego wzrostu cen, a więc *zaniża* wzrost kosztów utrzymania. Przyjmujemy jednak, że szacunek prof. Kaleckiego jest w zasadzie trafny. Wzrost wynagrodzenia za pracę w okresie 1949-1960 przypada głównie na lata 1956-59. Był to okres dla systemu nienormalny (kryzys polityczny, naruszenie monolityzmu Partii, strajki i powszechne kolektywne żądania podwyżek płacy, krótki okres świetności Rad Robotniczych, wybieranych przez załogi i do połowy 1958 roku niezależnych od aparatu partyjnego: aparat władzy był stosunkowo słaby, społeczeństwo stosunkowo silne). W takich warunkach, w ciągu niespełna 4 lat klasa robotnicza wywalczyła podwyżkę płac realnych o 30% i uzyskała co najmniej 3/4 z owego przyrostu dochodu realnego na zatrudnionego robotnika w porównaniu z rokiem 1937. W okresie 1949-1955 o istotnym wzroście płacy realnej trudno mówić. Podobnie w okresie po roku 1959. Jak wynika z analizy budżetów rodzinnych GUS w ciągu ostatnich 4 lat (1960-63) realny dochód na głowę w rodzinie robotników przemysłowych wzrósł o 2,5%. Biorąc pod uwagę ukryty wzrost cen, nie uwzględniony w statystyce oficjalnej, należy przypuszczać, że stopa życiowa większości rodzin robotniczych przez ostatnie 4 lata nie tylko nie wzrosła, ale nawet nieco się obniżyła.

Tymczasem, wartość globalnej produkcji przemysłowej w roku 1963 była prawie dziewięciokrotnie wyższa, niż w roku 1938 (i 1948), zaś dochód narodowy wzrósł w latach 1949-1963 przeszło dwu i pół krotnie. Wzrost spożycia na głowę był oczywiście w latach 1949-60 wyższy niż skromny wzrost płacy realnej, a to wskutek wzrostu zatrudnienia. Jest to jednak konsekwencją uprzemysłowienia w każdym systemie. Tzw. stopa wyzysku nie zależy od rozmiarów zatrudnienia tylko od stosunku wytworzonego produktu do rozmiarów płacy roboczej, czyli opłaty za pracę, tworzącą ten produkt. Wzrost wytworzonego przez robotnika dochodu narodowego był niewspółmiernie szybszy od skromnego wzrostu jego płacy realnej (po większej części wywalczonej w ciągu paru lat w warunkach dla systemu wyjątkowych). W latach 1960-62 produkcja czysta przemysłu wzrosła o 20%, a *płaca robocza* o niespełna 5%, jednocześnie ceny artykułów żywnościowych wg. oficjalnych statystyk wzrosły o 3,4% w handlu uspołecznionym, o 7% w lokalach gastronomicznych i o 12% na targowiskach. Stopa życiowa rodzin robotniczych, jak

już widzieliśmy, nie wzrosła wcale.

Polscy fizjologowie żywienia ustalili 4 normy spożycia. Norma A — ledwo wystarczająca, nie wskazana na dłuższy okres, przewiduje na osobę dorosłą, lekko pracującą fizycznie w okresie miesiąca 3000 g. mięsa. Wg. budżetów rodzinnych GUS w 20% rodzin robotniczych spożycie mięsa nie osiąga normy ledwie wystarczającej, w granicach tej normy utrzymuje się 34% rodzin, a powyżej normy A, lecz wciąż jeszcze poniżej normy B (dostatecznej) spożywa 16% robotników. Spożycie warzyw, ryb, owoców, masła, jaj w rodzinach robotniczych kształtuje się na poziomie o wiele mniej korzystnym niż spożycie mięsa.

Jak wynika z przeprowadzonych w 1957 badań nad położeniem robotników w Warszawskiej Fabryce Motocykli, 23% rodzin badanych robotników jadło mięso na obiad 1 raz w tygodniu lub rzadziej, zaś dalsze 25% rodzin spożywało obiad z mięsem dwa razy w tygodniu. Można by przypuszczać, że dane sprzed 7 lat są już nieaktualne, ale spożycie mięsa i przetworów na mieszkańca naszego kraju wynosiło w 1957 roku średnio 43,9 kg, a więc było wyższe niż w 1960 (42,5 kg) i niewiele niższe niż w roku 1962 (45,8 kg).

Podstawa minimum egzystencji jest nie tylko jedzenie, ale również ubranie, mieszkanie, elementarne wygody i sprzęty domowe. W 1957 roku przypadało średnio na jednego badanego robotnika WFM 0,51 garniturów wełnianych, 1,05 garniturów z materiałów niskoprocentowych, 0,8 oddzielnych spodni i 0,6 oddzielnej marynarki. W grupie osób o najniższych dochodach (1,8% Kulanych) 1 garnitur wełniany przypadał na 5-ciu robotników. Z odzieży zimowej przypadało średnio na osobę 0,15 płaszcza zimowego z wełny, i 0,12 płaszcza zimowego z materiałów niskoprocentowych, 0,2 jesionki wełnianej i 0,5 jesionki z materiałów niskoprocentowych. Można by przypuszczać, że od tego czasu sytuacja znacznie się poprawiła. Ale średnia płaca realna wzrosła w latach 1958-63 o około 12% wg. danych oficjalnych, a realna płaca robotnicza wzrosła z pewnością mniej od przeciętnej ogólnej (w latach 1960-63 średni dochód realny ogółu rodzin pracowników przemysłowych wzrósł o 4,5%, a rodzin robotniczych o 2,5%).

W 10% badanych rodzin pracowników WFM przypadło poniżej 3 m² powierzchni mieszkalnej na osobę, w dalszych 19% rodzin od 3-4 m², a w 10% rodzin od 4-5 m² i w 13% rodzin 5-6 m². Łącznie 52% rodzin posiadało poniżej 6 m² powierzchni mieszkalnej na osobę. Ciepłą wodę bieżącą posiadało w mieszkaniu 1% badanych rodzin, zimną wodę bieżącą — 46% rodzin. Ubikacje posiadało w domu mieszkalnym 25% rodzin, łazienki — 7% rodzin. Na jednego członka badanych rodzin robotniczych przypadało średnio 0,3 łóżka. 65% robotników WFM chorowało na przewlekłe choroby.

Z danych GUS o budżetach rodzin robotniczych wynika, że aż do trzeciej grupy zamożności (600-800 złotych miesięcznie) wzrost zarobków jest przeznaczony przecie wszystkim na zwiększenie spożycia mięsa i przetworów, mleka i jego przetworów, jaj, cukru, i tp. artykułów żywnościowych. Dopiero od trzeciej grupy dochodów wzwyż wydatki na te artykuły rosną wolniej, niż dochód rodziny, a wydatki na odzież, kulturę, oświatę i sport szybciej. Oznacza to, że w trzeciej grupie dochodów osiągnięty zostaje ten poziom zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb, który w rodzinach robotniczych uważany jest za minimum egzystencji. Poniżej tak określonego poziomu minimum egzystencji żyje około 16-18% rodzin robotniczych, co w przybliżeniu odpowiada Liczbie rodzin, w których spożycie mięsa nie osiąga normy ledwie wystarczającej.

Minimum egzystencji dotyczy ludzi żyjących w społeczeństwie, a więc nie jest niezmiennie. Jest społecznie i historycznie uwarunkowane i na ogół rośnie wraz z rozwojem przemysłu, techniki i ogólnego poziomu kultury danego społeczeństwa. Rozwijający się nowoczesny przemysł potrzebuje robotnika o rosnących kwalifikacjach i przygotowaniu ogólnym, o coraz wyższym poziomie kultury, a co za tym idzie o rosnących potrzebach osobistych — zarówno duchowych jak materialnych. Dziś minimum egzystencji robotnika w Polsce jest niewątpliwie znacznie wyższe, niż było w 1937 roku. Podobnie dzieje się zresztą w społeczeństwach kapitalistycznych: i w większości krajów zachodnio-europejskich realny dochód na zatrudnionego robotnika wzrósł w ciągu ostatnich 25-30 lat na pewno nie mniej niż o 45%, ale płaca robocza nie przestała w skutek tego być tym czym była ćwierć wieku temu: odpowiednikiem historycznie ukształtowanego minimum egzystencji czyli ceną siły roboczej.

Jak wynika z analizy budżetów rodzinnych GUS, różnice w wysokości spożycia w rodzinach robotniczych wynikają nie z rozpiętości płacy roboczej, ale przecie wszystkim z różnic w liczebności rodziny i ilości pracujących zarobkowo. Oznacza to, że obecnie przeciętna wysokość płacy roboczej w naszym kraju nie pozwala 26% rodzin robotniczych osiągnąć minimum egzystencji z powodu liczebności tych rodzin, a dalszym 42% rodzin pozwala utrzymać się na poziomie nie przekraczającym minimum egzystencji. Powyżej minimum egzystencji żyją głównie małżeństwa bezdzietne, oraz rodziny posiadające jedno, najwyżej dwoje dzieci na utrzymaniu (jeśli oboje rodzice pracują). Znaczący to, że płaca robocza w naszym kraju odpowiada *historycznie ukształtowanemu minimum egzystencji*. Inaczej mówiąc, płaca robocza pozwala robotnikowi uczestniczyć w podziale dochodu narodowego tylko o tyle, o ile jest to niezbędne aby żył i wychowywał dzieci, czyli odtwarzał własną siłę roboczą i przygotowywał nowych robotników przemysłu.

Płaca robocza jest więc tylko *składnikiem kosztów produkcji*, tak samo niezbędnym jak nakłady na surowce i maszyny.

Robotnik korzysta na ogół z mieszkania państwowego, za które płaci bardzo niewiele, a więc w znacznej części użytkuje go bezpłatnie, ale musi mieszkać, aby mógł żyć i produkować, a mieszkanie jego nie ma nic wspólnego z luksusem, a przeważnie także nic wspólnego z elementarnymi wygodami. Jest składnikiem jego minimum egzystencji, dostarczany mu poza jego płacą.

Robotnik korzysta z bezpłatnego leczenia i z ulgi w zakupie leków, ale musi być leczony, aby mógł utrzymać swoją zdolność do pracy. Obsługa lekarska za darmo, lekarstwa za *zniżką* są składnikami jego minimum egzystencji. Gdyby zlikwidowano bezpłatne leczenie, podwyższono komorne i świadczenia do poziomu zapewniającego rentowność budownictwa i konserwacji budynków mieszkalnych, płaca robocza musiałaby wzrosnąć o tyle co wydatki robotnika. Nieodpłatne świadczenia i usługi dla robotników są niezbędnym składnikiem jego minimum egzystencji, dodatkiem do płacy roboczej niezbędnym jak sama płaca, a więc składnikiem kosztów produkcji.

W stosunku do rozmiarów płacy roboczej, usługi te i świadczenia są dodatkiem drugorzędym. Cała konsumpcja zbiorowa na głowę ludności w Polsce wynosi bowiem około 1200 złotych rocznie.

Jaką część wytwarzanego przez robotnika produktu stanowi jego płaca robocza? Oficjalna statystyka daje obraz wypaczony z dwóch powodów: 1) ceny, w których oblicza się produkcję działu A (produkcja środków produkcji) nie są cenami rzeczywistymi, lecz agregatami 5 są skalkulowane bardzo nisko w relacji z produkcją działu B (produkcja przedmiotów spożycia), co fałszywie powiększa udział pracy roboczej w wytworzonym produkcie. 2) Sztucznie zaniżanie cen produktów rolniczych fałszywie pomniejsza udział rolnictwa w wytwarzaniu dochodu narodowego, a powiększa udział przemysłu.

Z konieczności jednak posłużyliśmy się w naszym tekście oficjalną statystyką, traktując osiągnięte wyniki tylko jako przybliżoną ilustrację rzeczywistości.

W roku 1952 produkcyjny pracownik przemysłu wytworzył przeciętnie produkt czysty wartości 51 tys. zł., z czego w formie płacy roboczej otrzymał przeciętnie 22932 zł. Inaczej mówiąc, jedną trzecią dnia roboczego robotnik wytwarza minimum egzystencji dla siebie, przez pozostałe dwie trzecie — produkt dodatkowy.

Klasa robotnicza nie ma żadnego wpływu na rozmiary produktu dodatkowego, jego podział i wykorzystanie, gdyż jak już widzieliśmy, jest pozbawiona wpływu na decyzje władzy dysponującej środkami produkcji i samym produktem. Nie ona wyznacza rozmiary płacy roboczej — zostają jej one narzucone, podobnie jak normy (najczęściej wraz z normami). Robotnicy nie mają prawa i możliwości samoobrony ekonomicznej, gdyż jak widzieliśmy są pozbawieni organizacji, zaś skuteczna akcja strajkowa musi być zorganizowana. Wszelka organizacja (porozumienie robotników) mająca na celu walkę o płace jest nielegalna i jako taka ścigana przez aparat przemocy — policję, prokuraturę, sądy. Produkt dodatkowy jest zatem odbierany klasie robotniczej przemocą, w rozmiarach nie przez nią wyznaczonych i wykorzystywany poza zasięgiem jej wpływów i możliwości kontroli.

Na jakie cele jest przeznaczany produkt dodatkowy? Po pierwsze — na akumulację, czyli na rozszerzanie produkcji. Ponieważ jednak robotnik produkuje dla siebie tylko minimum egzystencji, cel produkcji nie jest jego klasowym celem. W istniejącym systemie wydatki na akumulację służą celowi, który jest dla robotnika obcy. Po drugie — na utrzymanie aparatu przemocy — wojska, policji politycznej, prokuratury, sądów, więzień. Aparat ten służy utrzymaniu istniejących stosunków ekonomiczno-społecznych, w których robotnik otrzymuje minimum egzystencji i oddaje dwie trzecie swego produktu, jest pozbawiony wpływu na władzę i kontroli nad swoją pracą i jej produktem, jest pozbawiony własnych organizacji i możliwości samoobrony. Temu samemu celowi służą wydatki na Partię i kierowane przez nią organizacje, które dezorganizują wszelkie próby oporu i opozycji ze strony klasy robotniczej i organizują ją do posłuszeństwa wobec władzy; na dyrekcje, które pilnują robotników, aby wytworzył jak największy produkt dodatkowy i nie uszczknął dla siebie ani złotówki ponad wyznaczone mu rozmiary płacy roboczej; na aparat propagandy, który głosi chwałę istniejącego systemu i wyjaśnia robotnikom, że, tak jak jest, to jest najlepiej; na administrację, która jest narzędziem biurokracji w sprawowaniu rządów. Są to wszystko cele wrogie klasie robotniczej, zaś przeznaczona na nie część produktu dodatkowego obraca się bezpośrednio przeciw robotnikowi jako policja, dyrekcja, partia.

Po trzecie — z produktu dodatkowego pokrywa się wydatki w sektorach, których funkcja na pozór nie jest związana z klasową istotą systemu (nauka, oświata, szkolnictwo wyższe, kultura, służba zdrowia, usługi). Sektory te pełnią niewątpliwie funkcję ogólnospołeczną, ale funkcję taką pełni kultura, oświata, nauka, a także sama produkcja dóbr materialnych w każdym społeczeństwie antagonistycznym nie tracąc przez to bynajmniej charakteru klasowego. W omawianej grupie wydatków można wyodrębnić następujące cele:

1) wydatki, służące pośrednio produkcji (część nakładów na naukę, np. wiedza techniczna, matematyczna i tp., część nakładów na szkolnictwo wszystkich szczebli — kształcenie siły roboczej i td.). Ponieważ w istniejącym układzie stosunków ekonomicznych cel produkcji nie jest klasowym celem robotnika, więc służące pośrednio temu celowi wydatki są tak samo obojętne, obce z punktu widzenia klasowego interesu robotnika, jak akumulacja.

2) Wydatki, służące pośrednio apologetyce istniejących stosunków społecznych, i zakorzenieniu w świadomości ludzi i ukształtowaniu odpowiednich norm życia zbiorowego. Należy tu po pierwsze część wydatków na naukę, literaturę, film, sztukę. Podporządkowanie interesom biurokracji tej części inteligencji twórczej, której zawód wiąże się z kształtowaniem świadomości społecznej, jest ułatwiony przez fakt materialnej zależności twórców od władz naukowych, ministerialnych, wydawniczych, przez czynnik polityczny (kierownicza rola partii w nauce i kulturze) i przez czynnik przymusu — istnienie cenzury. Pisarz, naukowiec, filmowiec może przejawiać samodzielność w swej pracy zawodowej, związanej przecież z publikacjami, tylko o tyle, o ile cenzura mu na to pozwoli. Wyznaczając za pośrednictwem cenzury, polityki kadrowej, wydawniczej, kulturalnej ramy zawodowej działalności środowisk twórczych, biurokracja narzuca im funkcje apologetyczną lub milczenie. Podobnemu celowi służą częściowo nakłady na oświatę, nie tyle ze względu na propagandowe części programu szkolnego, ile ze względu na strukturę i tradycyjny system pedagogiczny dzisiejszej szkoły, która wychowuje młodzież zgodnie z normami życia zbiorowego, ściśle odpowiadającymi charakterowi panujących stosunków społecznych. Ta grupa wydatków służy zatem umocnieniu stosunków społecznych, w których robotnik nie ma kontroli nad swoją pracą i jej produktem, oraz pozbawiony jest praw politycznych, a zatem obracana jest na cele wrogie robotnikowi.

3) Wydatki na różnego rodzaju nieodpłatne usługi i świadczenia dla klasy robotniczej i masy pracowników najemnych (przeważająca część nakładów na służbę zdrowia, część nakładów na gospodarkę komunalną — żłobki, przedszkola, część wydatków na organizację wypoczynku i tp.). Jak już widzieliśmy, świadczenia te w nieodpłatnej postaci są przy obecnym poziomie płacy roboczej niezbędnym składnikiem robotniczego minimum egzystencji, a zatem z punktu widzenia organizatorów produkcji są częścią składową kosztów produkcji, czyli należą w istocie do produktu niezbędnego, a nie do produktu dodatkowego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że robotnik nie może otrzymywać równowartości wytworzonego przez

siebie produktu w formie płacy roboczej. Aby produkcja rozszerzała się, musi być wydzielony fundusz akumulacji, aby utrzymać niezbędne z punktu widzenia potrzeb robotnika i całego społeczeństwa sektory nieprodukcyjne (nauka, oświata, służba zdrowia i inne), część wytworzonego produktu materialnego musi być przekazana do tych sektorów. Ale w istniejącym systemie robotnik otrzymuje w formie płacy, usług i świadczeń tylko minimum egzystencji; produkt dodatkowy jest mu odbierany przemocą (robotnik pozbawiony jest wpływu na jego rozmiary i podział, oraz wykorzystywany na cele obce lub wrogie robotnikowi). Znaczący to, że robotnik jest wyzyskiwany: produkuje on minimum egzystencji dla siebie i całą potęgę państwa przeciw sobie. Produkt jego własnej pracy przeciwstawia mu się jako siła obca i wroga, a więc nie należy do niego.

Jeśli produkt wytworzony przez robotnika nie należy do niego, to znaczy że jego praca, tworząca ten produkt, do niego nie należy. Dlaczego tak jest?

Aby żyć, robotnik musi produkować. Aby produkcja mogła się odbywać musi nastąpić połączenie siły roboczej i środków produkcji. Robotnik dysponuje tylko swoją siłą roboczą, nie dysponuje natomiast środkami produkcji. Połączenie jego siły roboczej z cudzymi środkami produkcji może więc nastąpić tylko przez zetknięcie się robotnika, jako posiadacza siły roboczej, z właścicielami środków produkcji na rynku pracy. Robotnik jest zatem wyzyskiwany dlatego, że jest pozbawiony *własności środków produkcji*: aby żyć musi *sprzedawać swoją siłę roboczą*. Od momentu, gdy dokona tego niezbędnego dla siebie aktu, tj. sprzeda zdolność do wykonania określonej pracy w określonym czasie, praca ta i jej produkt nie należą już do niego, lecz do tego kto nabył siłę roboczą, tj. do właściciela środków produkcji i wyzyskiwacza.

Komu w naszym kraju sprzedaje robotnik siłę roboczą? Tym, którzy dysponują środkami produkcji, czyli *centralnej politycznej biurokracji*. Z tego tytułu centralna polityczna biurokracja jest klasą panującą: władza w sposób wyłączny podstawowymi środkami produkcji, nabywa siłę roboczą klasy robotniczej, odbiera jej w drodze przymusu ekonomicznego i przemocy produkt dodatkowy i wykorzystuje go w celach robotnikowi obcych i wrogich, tj. w celach umocnienia i rozszerzenia swojego panowania nad produkcją i społeczeństwem. To jest w naszym systemie dominujący typ stosunków własności, podstawa stosunków produkcji i stosunków społecznych.

Mówi się, że biurokracja nie może być klasą, skoro indywidualne dochody poszczególnych jej członków nie umywiają się do indywidualnych dochodów kapitalistów, skoro żaden biurokrata z osobna wzięty nie włada niczym prócz swojej willi, samochodu i sekretarki, skoro wejście w szeregi biurokracji odbywa się na drodze kariery politycznej, a nie dziedziczenia rodzinnego i można być względnie łatwo wyeliminowanym z biurokracji w skutek politycznych rozgrywek. To nieporozumienie. Wszystkie argumenty dowodzą tylko rzeczy oczywistej: własność biurokracji nie ma charakteru indywidualnego, lecz jest zbiorową własnością elity utożsamiającej się z państwem. Akt ten określa zasadę wewnętrznej organizacji biurokracji, ale jej klasowy charakter nie zależy od jej wewnętrznej organizacji i obyczajów, tylko od jej stosunku — jako grupy — do środków produkcji i do innych klas społecznych (przede wszystkim do klasy robotniczej). Indywidualne dochody kapitalistów są bez porównania wyższe, niż biurokratów. Ale kapitaliści ze swych indywidualnych dochodów czerpią fundusz akumulacji, opłacają nadzorców pracy najemnej, oraz pracowników obsługujących ich osobiście oraz służących umocnieniu ich znaczenia i władzy; prestiż, znaczenie, wpływy, władzę polityczną zdobywają dzięki swym indywidualnym dochodom. Biurokracja ze swych dochodów indywidualnych pokrywa tylko część swojej bezpośredniej konsumpcji osobistej, natomiast wszystko pozostałe — a więc fundusz akumulacji, fundusz na opłacanie niezliczonej czeredy ludzi, zabezpieczającej jej panowanie, propagującej system, nadzorującej pracę i robotników i td. czerpie z dochodu państwowego, którym dysponuje w sposób wyłączny. Ze względu na małą liczebność klasy biurokracji, jej luksusowa konsumpcja pochłania znikomą część produktu społecznego, ale również w kapitalizmie osobista konsumpcja kapitalistów pochłania nieznaczny ułamek tego produktu. Nie na tym polega wyzysk: bezpośrednia konsumpcja osobista nie jest bowiem w żadnym systemie samodzielnym celem klasy panującej. Zarówno przywilej wysokiej konsumpcji, jak prestiż władzy, w ogóle wszystkie istniejące w społeczeństwie przywileje są wynikiem panowania nad produkcją. Stąd każda klasa panująca zmierza do

utrzymania, utrwalenia i rozszerzenia swego panowania nad produkcją i społeczeństwem; na ten cel wykorzystuje produkt dodatkowy i temu celowi podporządkowuje sam proces produkcji.

III. Klasowy cel produkcji

Każda klasa panująca wyznacza cele produkcji społecznej. Czyni to oczywiście we własnym klasowym interesie, czyli w interesie umocnienia i rozszerzenia swego panowania nad produkcją i społeczeństwem.

Pozycja kapitalisty indywidualnego (spółki akcyjnej, monopolu i tp.) w społeczeństwie zależy od rozmiarów jego kapitału, podobnie jak pozycja, międzynarodowa całej klasy kapitalistów danego kraju zależy od rozmiarów kapitału narodowego. Kapitał jest bowiem współczesną formą panowania nad pracą i jej produktem. Dążeniem kapitalisty jest więc przede wszystkim rozszerzenie czyli akumulacja posiadanego kapitału. Jest on w istocie rzeczy wyrazicielem swego kapitału i jego tendencji do formowania się.

Kapitalista nabywa na rynku wszystkie niezbędne do produkcji elementy: maszyny, surowce, siłę roboczą. Musi więc zrealizować na rynku cały wytworzony produkt. Dlatego celem produkcji nie jest dla niego sam produkt dodatkowy w postaci fizycznej, ale maksymalny zysk, czyli maksymalna różnica pomiędzy całością nakładów produkcyjnych (na maszyny, surowce i siłę roboczą) a ceną, uzyskaną na rynku przy realizacji całego produktu.

Pomiędzy dążeniem do rozszerzania kapitału, tj. aparatu wytwórczego i samej produkcji, a niskim poziomem spożycia klasy robotniczej, określonym przez minimum egzystencji, zachodzi sprzeczność. Rodzi się ona w samym procesie wytwarzania (jak najmniej zapłacić robotnikowi i zyskać od niego jak największą produkcję), a przejawia się na rynku jako dysproporcja między rosnącymi rozmiarami kapitału i produktu społecznego, a niską zdolnością nabywczą mas. W kapitalizmie wolnokonkurencyjnym sprzeczność ta regulowana była przez cykliczne kryzysy realizacji; w kapitalizmie współczesnym przez wahania koniunktury, w niektórych wypadkach przez zwolnienie tempa wzrostu, niski stopień wykorzystania mocy wytwórczych, zbrojenie i wydatki państwowe, które do pewnego stopnia uniezależniają produkcję od rynku, wreszcie przez wzrost spożycia tzw. klasy średniej i klasy robotniczej, zorganizowanej w partie i Związki Zawodowe walczące o podwyższenie płac i świadczeń socjalnych. Jeśli jednak statystyki wykazują, że w długich okresach czasu udział pracy i kapitału w podziale dochodu narodowego jest mniej więcej stały, nie znaczy to, że cel produkcji uległ zmianie. Maksymalny zysk pozostaje celem, zaś wzrost spożycia mas pracujących — złem koniecznym ze względów politycznych lub ekonomicznych.

W naszym systemie nie ma kapitałów indywidualnych. Fabryki, huty, kopalnie, wraz z całą ich produkcją stanowią własność państwa. Ponieważ jednak państwo znajduje się w rękach centralnej politycznej biurokracji — zbiorowego dysponenta środków produkcji i wyzyskiwacza klasy robotniczej, więc ogół środków produkcji i utrzymania przekształcił się w jeden scentralizowany „kapitał” narodowy. Materialna potęga biurokracji, zakres jej panowania nad produkcją jej pozycja międzynarodowa (bardzo istotna dla klasy, zorganizowanej jako grupa utożsamiająca się z państwem) zależy od rozmiarów kapitału narodowego. Biurokracja dąży więc do rozszerzenia kapitału, do rozbudowy aparatu produkcyjnego, akumulacji. Jest ona wyrazicielem kapitału narodowego i jego tendencji do pomnażania się, podobnie jak indywidualny kapitalista jest wyrazicielem swojego kapitału.

Jaki jest klasowy cel biurokracji, realizowany w samym procesie produkcji, czyli klasowy cel produkcji? Nie jest nim zysk przedsiębiorstwa, tylko produkt dodatkowy w skali całej gospodarki narodowej. Dostarcza ona zarówno środków na akumulację, jak i na wszelkie nakłady związane z utrzymaniem i umocnieniem klasowego panowania biurokracji. W odróżnieniu od kapitalisty, biurokracja nie potrzebuje realizować na rynku produktu dodatkowego, ani tej części produktu globalnego, która odpowiada zużyciu kapitału stałego. Jest ona właścicielem wszystkich zakładów przemysłowych i ich produkcji, nie potrzebuje zatem sama od siebie nic kupować. Jeśli przekazanie stali z huty do fabryki metalowej, lub węgla z kopalni do huty rejestruje się jako zakup środków produkcji, to w rzeczywistości jest to zwykła forma ewidencji przesunięcia produktu w obrębie tej samej własności, a nie prawdziwy akt kupna sprzedaży. Dowodem — umowny charakter cen

wewnątrz sektora państwowego: ceny są tylko narzędziem liczenia produktów, a więc relacje ich nie muszą odpowiadać relacjom wartości.

Jedynym elementem produkcji, którego biurokracja nie posiada, jest siła robocza. Biurokracja kupuje ją blokiem na warunkach monopolistycznych (za wszystkimi zakładami kryje się ten sam właściciel, więc robotnik stale „wybiera” tego samego nabywcę, który nie pozwala mu zorganizować się dla obrony jego ekonomicznych interesów), ale mimo wszystko kupuje ją na rynku. Jest to prawdziwy akt kupna — sprzedaży i robotnikowi trzeba zapłacić. Czym? Oczywiście pieniędzmi, widzieliśmy jednak, że banknoty nie mają dla niego tego znaczenia, co dla kapitalisty — są po prostu środkiem kontroli nad podziałem produktu, którym ona dysponuje. Rozmiary płacy roboczej wyznaczają po prostu ilość środków utrzymania, znajdujących się w dyspozycji biurokracji i przekazywanych robotnikowi jako ekwiwalent jego siły roboczej.

W istocie biurokracja płaci za siłę roboczą określoną ilością środków utrzymania, czyli produkcją przemysłu przedmiotów spożycia, budownictwem mieszkań, szpitali, żłobków na potrzeby robotników i pracowników najemnych, oraz artykułami żywnościowymi. W warunkach indywidualnej własności ziemi produkty rolne nie są własnością biurokracji i musi ona nabyć je od producentów chłopskich na rynku. I w tym wypadku mamy do czynienia z rynkiem monopolistycznym, na którym biurokracja kształtuje ceny zbytu produkcji chłopskiej w niekorzystnej relacji do cen artykułów przemysłowych. Jest to jednak prawdziwy akt kupna — sprzedaży i chłopu trzeba zapłacić. Czym? Znowu — produkcją środków spożycia oraz przemysłowymi środkami, roli dla gospodarstwa chłopskiego. Żywność kupowana od chłopów, jest składnikiem robotniczego minimum egzystencji a zatem cena, płacona chłopom, jest częścią składową wydatków na zakup siły roboczej do przemysłu, budownictwa, transportu i miejskich sektorów nieprodukcyjnych. A zatem cena siły roboczej sprowadza się do produkcji przedmiotów spożycia, budownictwa mieszkań, żłobków, szpitali i tp., oraz produkcji przemysłowych środków uprawy roli. Z grubsza biorąc, jest to tzw. „dział B” (produkcja przedmiotów spożycia). Jak już widzieliśmy, siła robocza jest jedynym elementem procesu produkcji, którego biurokracja bezpośrednio nie posiada. Zakup siły roboczej, czyli produkcja „działu B” jest więc z punktu widzenia biurokracji jedynym wydatkiem, który trzeba ponieść, aby produkcja się odbywała i rodził się produkt dodatkowy. Dążąc do osiągnięcia możliwie największego produktu dodatkowego, biurokracja utrzymuje ten wydatek na możliwie najniższym poziomie. Produkcja dla celów spożycia jest z jej klasowego punktu widzenia złem koniecznym, produkcja dla produkcji — celem. Rozpatrywana jako proces zachodzący między człowiekiem a przyrodą, czyli jako proces naturalno-techniczny istniejący w każdym społeczeństwie, produkcja nie może być celem sama dla siebie. Jest zawsze produkcją dla spożycia. Jest ona bowiem świadomą działalnością wywołaną przez potrzebę, zaś spożycie dóbr materialnych odradza potrzebę.

Subiektywny, prywatny cel klasy panującej (klasowy cel produkcji) może być sprzeczny z tym ogólnospołecznym sensem produkcji. Jest tak zarówno w kapitalizmie, jak w systemie biurokratycznym, wskutek właściwego klasom panującym dążenia do rozszerzenia produkcji przy jednoczesnym klasowym ograniczeniu podziału, a co za tym idzie — ograniczeniu spożycia. W obu systemach sprzeczność ta ogranicza w ostatecznym rachunku samą produkcję, ale nie odbywa się to w ten sam sposób.

Aby zrealizować swoje cele, tj. maksymalny zysk i jego akumulację, kapitalista musi zrealizować na rynku wytworzoną wartość. Jest mu obojętne, co produkuje, ale rynek musi wchłonąć jego produkcję. Jest ona adresowana do odbiorcy rynkowego, a więc w ostatecznym rachunku do konsumenta. Dlatego efektywny popyt określony przez poziom społecznej konsumpcji, wyznacza możliwość realizacji rynkowej, a tym samym ogranicza kapitalistyczną produkcję i akumulację przez okresowe kryzysy lub inne formy trudności realizacji.

O tym, w jaki sposób niski poziom konsumpcji społecznej ogranicza produkcję w systemie biurokratycznym pisaliśmy w rozdziale o ekonomicznym kryzysie systemu, który zreferujemy dalej. W każdym razie nie odbywa się to poprzez mechanizm rynkowy. Celem klasowym biurokracji nie jest bowiem zysk i jego akumulacja, lecz produkt dodatkowy w postaci fizycznej i rozszerzanie produkcji, czyli bezpośrednio produkcja dla produkcji. Na rynek wchodzi w zasadzie

tylko siła robocza i środki jej utrzymania, nie wchodzi natomiast produkt dodatkowy ani ta część produktu, która służy odtworzeniu i rozszerzeniu kapitału stałego (maszyny, surowce, paliwa i t.p.). Rynek nie reguluje produkcji, a więc niemożliwe są cykliczne kryzysy koniunktury ani w ogóle ograniczanie produkcji przez trudności realizacji rynkowej. Możliwe jest zatem przez stosunkowo długi okres utrzymywanie niezwykle wysokiej akumulacji i niezwykle wysokiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej przy niskim spożyciu. Sprzeczność pomiędzy klasowym celem produkcji a spożyciem występuje w tym systemie już przed rozpoczęciem cyklu produkcyjnego, przy układaniu planu. Zwykle w planach gospodarczych zakłada się możliwie wysoki poziom akumulacji, a więc możliwie niski poziom spożycia w dochodzie narodowym, a w związku z tym znacznie szybszy przyrost produkcji „działu A”, niż „działu B”. Dysproporcja pogłębia się i w toku realizacji planu: z reguły wykonanie planu inwestycyjnego bywa zagrożone i z reguły występuje tendencja do wykonania tego programu kosztem spożycia. W rezultacie udział akumulacji bywa zwykle wyższy od planowanego, zaś udział spożycia — niższy. Odpowiednio do tego wzrost produkcji działu „A” jest z reguły wyższy, niż zakładano zaś przyrost produkcji działu „B” — niższy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że mimo to wzrostowi dochodu narodowego towarzyszy na ogół wzrost spożycia. Wynika on ze wzrostu zatrudnienia, oraz (w daleko mniejszym stopniu) z podwyższenia minimum egzystencji. W pewnych okresach udział spożycia w dochodzie narodowym może być stały, lub nawet wzrastać (zwłaszcza pod wpływem bezpośredniego zagrożenia politycznego ze strony klasy robotniczej). Nie znaczy to bynajmniej, że klasowy cel produkcji ulega zmianie: biurokracja traktuje wzrost spożycia jako zło konieczne, produkt dodatkowy pozostaje celem. Jak każde prawo ekonomiczne, produkcja dla produkcji i rozdymanie akumulacji istnieje jako tendencja, a nie jako reguła absolutna. Tendencja ta jest zresztą w długich okresach wyraźnie uchwytana statystycznie. W roku 1949, który z uzasadnieniem można przyjąć za punkt wyjścia (zakończenie okresu odbudowy i ostateczne ukształtowanie się stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych, jako systemu dyktatury biurokracji (udział spożycia w dochodzie narodowym wynosił 85%, a udział akumulacji — 15%). W roku 1963 udział spożycia wynosił 74,6% zaś akumulacji 25,4%. Realizacja tej tendencji nie przebiegała oczywiście równomiernie. W r. 1950 miał miejsce raptowny skok akumulacji — z 15 do 20%, po czym aż do roku 1954 występował w zasadzie jej powolny wzrost (w 1954 — 22,4%), a wyjątkowo tylko w 1953 roku akumulacja osiągnęła nienotowany dotychczas poziom 27,1% dochodu narodowego. W latach 1956-1957 udział akumulacji obniżył się (w 1956 — 19,7%, w 1957 — 21,5%), po czym do roku 1959 proporcje spożycia i akumulacji były mniej więcej stałe. W r. 1960 nastąpił ponowny skok akumulacji z 21,9% na 24,2%, po czym utrzymuje się tendencja jej dalszego podwyższania. W latach 1961-1963 spożycie wzrosło o 15% według danych oficjalnych, zaś akumulacja — o 23%. Na ogólne spożycie składa się obok konsumpcji indywidualnej również to, co w statystyce oficjalnej nazywa się „pozostałym spożyciem”, czyli ogół nakładów materialnych w sektorach nieprodukcyjnych — od wojska i policji po żłobki i przedszkola. Udział spożycia indywidualnego w dochodzie narodowym wynosił w 1949 roku 77,8%, a w 1963 r. — 66,1%; jest to w ciągu całego dwudziestolecia udział najniższy, bo nawet w 1953 roku wynosił on 66,9%. Należy przy tym pamiętać, że ceny środków produkcji, w których liczy się akumulacja, mają u nas charakter umowny i są skalkulowane w stosunku do cen przedmiotów spożycia na niskim poziomie. Powoduje to fałszywe obniżenie udziału akumulacji i fałszywe podniesienie udziału spożycia w dochodzie narodowym. Jeśli przyjąć poziom spożycia i akumulacji w 1949 roku za 100, to wskaźnik akumulacji dla roku 1963 wynosi około 361%, a wskaźnik spożycia — około 215%. Ograniczenie akumulacji w latach 1956 — 59 zbiega się z kryzysem politycznym, względną słabością władzy i naciskiem na płace. Poza tym wyjątkowym okresem mamy do czynienia od roku 1949 z prawie nieprzerwanym wzrostem udziału akumulacji w dochodzie narodowym, a spadkiem udziału konsumpcji. W latach 1966 — 70, ze względu na napięty program inwestycyjny, nastąpić musi dalsze przesunięcie w tym samym kierunku. Jak widać, tendencja „produkcji dla produkcji” nie jest mitem tylko namacalną rzeczywistością. W rozważaniach o klasowym celu produkcji pominieliśmy zupełnie osobistą konsumpcję biurokratów. Ze względu na małą liczebność centralnej politycznej biurokracji spożycie jej pochłania tak znikomą część produktu, że praktycznie nie

zależy od rozmiaru produkcji, a więc nie może wpływać na jej cele. Ale biurokracja utrzymuje z produktu dodatkowego wielką armię urzędników, propagandystów, dyrektorów, policjantów i tp., służących utrzymaniu i umocnieniu stosunków produkcji i stosunków społecznych, na których opiera się jej panowanie. Cała ta rzesza konsumuje swoją część dochodu narodowego, a znajdują się wśród niej grupy uprzywilejowane, o wysokim poziomie konsumpcji. Największe znaczenie ma niewątpliwie technokracja, ze względu na związek jej funkcji z procesem produkcji. Czy zatem celem produkcji nie jest także zaspokojenie potrzeb aparatu, z warstwą dyrektorską przedsiębiorstw przemysłowych na czele, a więc jednak konsumpcja grup uprzywilejowanych? Oznaczałoby to, że biurokracja nie jest właściwą klasą panującą, a tylko realizuje interesy uprzywilejowanych grup społecznych, podobnie jak elita władzy w krajach kapitalistycznych jest faktyczną reprezentacją polityczną wielkiej burżuazji monopolistycznej. Ale w warunkach kapitalizmu dzieje się tak dlatego, że kapitał, własność, panowanie nad pracą i jej produktem, czyli panowanie klasowe skupione jest w rękach monopoli, a nie samej elity. W naszym systemie panowanie nad pracą i jej produktem, kapitał narodowy, własność skupiona jest wyłącznie w rękach centralnej politycznej biurokracji: poza nią nie ma nikogo, kto by panował nad produkcją i społeczeństwem. Technokracja niczym nie włada, mimo udziału w decyzjach, realizuje tylko polecenia biurokracji i nadzoruje wyzysk robotnika, bo za to jej płacą. Biurokracja skłonna jest nawet zapłacić dobrze, dopuścić dyrektorów i kierowników do przywilejów wysokiej konsumpcji, aby ich mocniej związać ze sobą i swoim systemem. Czyni to jednak we własnym interesie, a nie czymkolwiek innym. Nie reprezentuje, tylko przekupuje technokratów. Z punktu widzenia robotnika wydatki na wysoką konsumpcję dyrektorów należą do tej części produktu dodatkowego, który bezpośrednio przeciwstawia się robotnikowi.

Z punktu widzenia analizy ekonomicznej należą one do kategorii wydatków nieprodukcyjnych, jako że służą określonej klasowej organizacji produkcji, a nie samemu materialnemu procesowi wytwarzania.

Z punktu widzenia biurokracji, stosunki produkcji, na których opiera się jej panowanie stanowią jedyną możliwą i jedyną dopuszczalną organizację materialnego procesu wytwarzania. W istocie zatem nie ma dla niej różnicy między wydatkami produkcyjnymi i nieprodukcyjnymi. W ramach istniejących stosunków produkcji i panowania klasowego, policjanci, propagandyści i nadzorcy pracy najemnej są tak samo niezbędni dla zapewnienia procesu wytwarzania dóbr materialnych, jak sami wytwórcy. Wysoka konsumpcja warstwy dyrektorskiej jest więc z punktu widzenia klasy panującej niezbędnym wydatkiem na produkcję, a zatem nie jest celem.

Dopóki warunki społeczne i polityczne na to pozwalały, to jest do 1956 roku, biurokracja utrzymywała płace i dochody nadzorców pracy najemnej na stosunkowo niskim poziomie — o wiele niższym od przedwojennego i znacznie niższym od obecnego.

Spożycie licznej rzeszy niższych urzędników po dziś dzień utrzymywane jest w granicach robotniczego minimum egzystencji, mimo że służą oni istniejącemu systemowi. Jeśli bowiem mogą mu służyć za 1600 złotych, nie ma potrzeby płacić im więcej. A zatem nie tylko konsumpcja klasy robotniczej i masy nisko opłacanych pracowników, ale również wysoka konsumpcja warstwy dyrektorskiej i innych grup uprzywilejowanych jest z punktu widzenia biurokracji złem koniecznym, zaś celem — sama produkcja. Technokracja służy oczywiście realizacji klasowego celu produkcji w charakterze płatnego i kontrolowanego nadzorczy. Ale jej własny grupowy interes (produkcja dla wysokiej konsumpcji warstw uprzywilejowanych) nie tylko nie pokrywa się z celem biurokracji, lecz jest mu obcy i przeciwny. W tej mierze, w jakiej technokracja znajdzie się poza kontrolą i będzie miała możliwość przejawienia własnej inicjatywy, będzie ona dążyć do realizacji własnego celu, sprzecznego z celem produkcji wyznaczonym przez klasę panującą. Ma to istotne znaczenie dla zrozumienia stosunków zarządzania gospodarczego w systemie biurokratycznym. Całokształt tych stosunków, czyli system zarządzania nie jest bowiem niczym innym, jak organizacyjnym narzędziem realizacji określonego celu produkcji. A zatem w społeczeństwie klasowym całokształt stosunków zarządzania jest określony przez klasowy cel produkcji. Cel ten realizowany jest w procesie produkcji przez robotników i nadzorców ich pracy, tj. technokrację.

Jak już widzieliśmy, interesem jednych i drugich jest konsumpcja, choć jej społeczny i materialny

charakter jest zasadniczo różny; klasowy cel produkcji jest więc sprzeczny z własnymi celami robotników i technokracji, zatem musi być zrealizowany wbrew ich naturalnym dążeniom. Na tym polega główne zadanie, określające system zarządzania: ma on zmusić załogi robotnicze i dyrekcje przedsiębiorstw do realizacji celów, wyznaczonych przez biurokrację. Wynika stąd przede wszystkim konieczność ograniczenia do minimum pola własnej inicjatywy klasy robotniczej i technokracji. Tak więc dyrekcje przedsiębiorstw pozbawione są możliwości decydowania o najistotniejszych sprawach przedsiębiorstwa. Wykonują polecenia centrali i z jej ramienia nadzorują robotników. Starają się więc z kolei załogę robotniczą pozbawić własnej inicjatywy, aby zmusić ją do realizacji obcego robotnikowi celu produkcji. Decyzje o tym co, ile, jakimi metodami, z jakich surowców i jakim kosztem ma produkować każdy zakład przemysłowy (ogół tych decyzji składa się na to, co nazywamy przedsiębiorstwami) muszą zapadać centralnie. Są one przekazywane przedsiębiorstwu w formie obowiązujących administracyjnych nakazów, tak zwanych wskaźników dyrektywnych. Na tym polega istota centralistycznego systemu zarządzania; jak widzimy, jest on wyrazem panujących stosunków w produkcji. Często upatruje się przyczynę obecnego kryzysu gospodarki w wadliwości centralistycznego systemu *zarządzania* i postuluje się jego generalną zmianę w drodze odgórnej reformy usprawniającej. Rozumowanie to w pierwszej części bierze skutek za przyczynę; zaś przekonanie, że w ramach określonych stosunków produkcji możliwa jest dowolna zmiana całości kształtu stosunków zarządzania jest oczywistą utopią. Spróbujmy rozważyć, czy zastąpienie centralistycznego systemu zarządzania przez tzw. system zdecentralizowany jest do pogodzenia z charakterem panujących w naszym kraju stosunków produkcji. W systemie zdecentralizowanym przedsiębiorstwo jest samorządne, czyli staje się tym szczeblem, na którym podejmuje się bezpośrednio decyzję podstawowe dla produkcji zakładu. Decyzje te podejmuje oczywiście nie sam szczebel, tylko ludzie, to jest, to jest te grupy społeczne, które na danym szczeblu mają monopol *zarządzania*. Jeśli więc przedsiębiorstwo zostało usamodzielnione tzn., że *rządzić* nim może jedna z dwu zasadniczych grup, złączonych na tym szczeblu więzią organizacji produkcyjnej: robotnicza załoga lub dyrekcja.

A więc biorąc pod uwagę ogół przedsiębiorstw, zarządzanie gospodarcze w systemie zdecentralizowanym należeć może albo do klasy robotniczej, albo do technokracji.

Demokracja robotnicza z natury rzeczy nie może ograniczyć się do szczebla przedsiębiorstwa. Wówczas bowiem, gdy decyzje ogólnogospodarcze i ogólnopolityczne, czyli faktyczne panowanie nad produktem dodatkowym i tworzącą go praca nie należą do klasy robotniczej, również udział robotników w zarządzaniu zakładem musi stać się fikcją. Samorządność robotniczej załogi w przedsiębiorstwie wymaga zatem pełnej demokracji robotniczej w państwie. W takich warunkach zorganizowana klasa robotnicza wyznaczać będzie cele produkcji społecznej kierując się własnym interesem, tj. interesem masy ludzi, żyjących dziś na poziomie minimum egzystencji. Celem produkcji będzie oczywiście spożycie szerokich mas. W sumie, oznacza to obalenie istniejących stosunków produkcji i stosunków społecznych, a wraz z nimi klasowego panowania biurokracji. Sytuacja będzie z gruntu odmienna, jeśli monopol decyzji (samodzielnich) w przedsiębiorstwach należeć będzie do dyrekcji i grup z nimi związanych, czyli do technokracji. Stosunki takie mogą z powodzeniem istnieć za fasadą formalnego samorządu robotniczego, jeśli zachowany zostaje system jednej monopolistycznej partii *rzządzającej* (która nieuchronnie przekształca się w narzędzie dyktatury nacji klasą robotniczą), oraz stary, policyjno-militarny aparat przemocy (policja polityczna i armia regularna z istoty swej są narzędziami antyludowej dyktatury). System taki, istniejący w dzisiejszej Jugosławii nie ma nic wspólnego z demokracją robotniczą. Klasa robotnicza jest w nim pozbawiona wpływu na rozmiary, podział i wykorzystanie produktu dodatkowego, spożycie jej utrzymywane jest w granicach minimum egzystencji, a więc jest wyzyskiwana i klasowy cel produkcji jest jej obcy. Ale to nie znaczy, że jest to ten sam cel, co w systemie biurokratycznym.

W tzw. systemie zdecentralizowanym, przedsiębiorstwo samo decyduje o swojej produkcji, zaś realizacja planu centralnego odbywa się nie w drodze poleceń administracyjnych, tylko środkami oddziaływania ekonomicznego (kluczowe inwestycje realizowane przez centrale, odpisy amortyzacyjne, kredyt i stopa procentowa, ewentualnie dotacje państwowe i wpływ na kształtowanie się cen rynkowych).

Przedsiębiorstwo nie może być oceniane, jak w systemie centralistycznym, na podstawie wykonania wskaźników ustalonych odgórnie. A zatem jedynym kryterium oceny przedsiębiorstwa może być ekonomiczny efekt jego działalności mierzony rentownością — czyli zysk, zrealizowany przy sprzedaży produkcji. Znaczy to, że rozmiary, koszty, struktura i jakość produkcji muszą być dostosowane do popytu, tak, aby nowo-wytworzona wartość została na rynku całkowicie zrealizowana.

Produkcja jest więc adresowana do odbiorcy rynkowego, czyli w ostatecznym rachunku do konsumenta. Ponieważ na rynek wchodzi nie tylko przedmioty spożycia indywidualnego i siła robocza, lecz także środki produkcji, więc produkcja jest regulowana przez rynek. Co za tym idzie, produkcja musi dostosowywać się do potrzeb konsumentów, wyrażanych popytem rynkowym. Państwo przez swą politykę ekonomiczną może modyfikować rynek, nie może jednak oderwać przedsiębiorstwa od rynku, a więc odsunąć konsumenta od wpływu na produkcję. Konsument wpływa na produkcję o tyle, o ile potrzeby jego wytwarzają efektywny popyt, czyli w zależności od siły nabywczej, jaką rozporządza. Stąd na strukturę produkcji wywiera istotny wpływ podział dochodów w społeczeństwie. Podział ten, a więc i struktura produkcji będą oczywiście wyglądały inaczej w systemie demokracji robotniczej, a inaczej w systemie technokratycznym. Zawsze jednak popyt rynkowy wyrażać będzie potrzeby jakiegoś typu konsumpcji.

A więc również w systemie technokratycznym produkcja dla produkcji, czyli specyficzny klasowy cel biurokracji, nie może być realizowany z następujących powodów:

a) Produkcja jest zależna od rynku, a zatem jest ograniczona przez rozmiary i strukturę konsumpcji w sposób daleko bardziej bezpośredni, niż w systemie centralistycznym.

b) Zarządzając przedsiębiorstwami, technokracja wpływa na pierwotny podział dochodów w kierunku ich silnej rozpiętości. Jest to przy tym warstwa stosunkowo liczna i przeznaczająca (podobnie, jak pozostałe grupy uprzywilejowane) całość swych wysokich dochodów indywidualnych na konsumpcję. Powstaje w znacznych rozmiarach popyt efektywny na przedmioty spożycia wysoko standartowego i luksusowego, oraz odpowiednie usługi, co oczywiście wywiera istotny wpływ na produkcję.

c) Przekształcenie technokracji z prostych wykonawców poleceń administracyjnych i nadzorców pracy najemnej w faktyczną władzę na szczeblu przedsiębiorstwa od razu podnosi jej rangę i znaczenie w państwie. Ze względu na swą funkcję społeczną jest ona warstwą zorganizowaną, i to zorganizowaną dla zarządzania produkcją. Trzeba więc liczyć się z nią także przy podejmowaniu decyzji ogólnogospodarczych. W ten sposób „warstwa dyrektorska” uzyskuje możliwości wpływu na decyzje ogólnogospodarcze, które w systemie centralistycznym stanowią monopol centralnej politycznej biurokracji. W warunkach produkcji regulowanej potrzebami rynku i ekonomicznym oddziaływaniem Państwa, wpływ technokracji na podział dochodów i na decyzje ogólnogospodarcze rodzi tendencję produkcji dla konsumpcji wysokostandardowej warstw uprzywilejowanych. (Jest rzeczą charakterystyczną, że występujący dziś w Jugosławii pęd do inwestowania dotyczy głównie przemysłu konsumpcyjnego). A zatem tzw. system zdecentralizowany nie może być w żadnym razie narzędziem realizacji klasowego celu produkcji, właściwego panowaniu centralnej politycznej biurokracji. Również w przypadku, gdy klasa robotnicza jest nadal pozbawiona kontroli nad swą pracą i jej produktem, a więc wyzyskiwana, zaś zarządzanie przedsiębiorstwami skupione jest w rękach technokracji, zdecentralizowany system zarządzania realizuje inny cel produkcji, a zatem inny jest również skład i charakter klasy panującej, *inne stosunki produkcji*. Co za tym idzie, generalna zmiana stosunków zarządzania możliwa jest tylko w połączeniu ze zmianą istniejących stosunków produkcji, niemożliwa w ich ramach. Centralistyczny system zarządzania jest wyrazem panujących stosunków produkcji i jest z nimi nierozłącznie związany. Zatem te zjawiska ekonomiczne których przyczyny upatruje się zwykle w systemie wskaźników, bodźców, mierników i tp., w rzeczywistości wynikają ze stosunków produkcji, czyli z samej istoty systemu ekonomicznego, a nie z niesprawności w jego „funkcjonowaniu”.

Właśnie stosunki produkcji, w szczególności klasowy cel produkcji, a nie rozpatrywany w oderwaniu system zarządzania, decydują o tym, czy system społeczno-ekonomiczny sprzyja

rozwojowi gospodarczemu, czy go hamuje. A więc — w konsekwencji — również o tym jak trwałe są obecne stosunki społeczne i oparte na nich klasowe panowanie biurokracji.

IV. Pochodzenie systemu

Według bardzo rozpowszechnionej opinii, istniejący w dzisiejszej Polsce system został wraz z jego pierwszą ekipą rządową przywieziony do kraju przez Armię Radziecką, nie miał w „narodowej glebie” żadnego ekonomiczno-społecznego podłoża, a więc mógł ukształtować się tylko w warunkach braku suwerenności. W ten sposób *przyczyny* ukształtowania się systemu biurokratycznego zostają odsunięte poza granice Polski, a przyczyny tego, co dzieje się poza granicami o wiele mniej interesują zwolenników tego poglądu. Interesują ich skutki, czyli istniejący stan rzeczy, przedstawiany jako „polska racja stanu”. W ten sposób ideologia nacjonalistyczna wbrew pozorom sprzyja utrwaleniu stosunków społecznych, na których opiera się panowanie biurokracji.

Nie przeczymy, że warunki zewnętrzne, w których dokonano się obalenie kapitalizmu w naszym kraju (słabość elementów autentycznej, samodzielnej rewolucji, rozstrzygająca rola Armii Radzieckiej i ścisła zależność nowej władzy od biurokracji radzieckiej, od dawna ukształtowanej w klasę panującą, oraz sytuacja w międzynarodowym ruchu komunistycznym) skutecznie przyspieszyły proces biurokratyzacji. Sądzymy jednak, że był on obiektywnie uwarunkowany przez poziom rozwoju gospodarczego i strukturę ekonomiczno-społeczną zarówno Rosji carskiej, jak Polski międzywojennej, oraz znakomitej większości krajów naszego obozu, jak również przez fakt ich względnej izolacji międzynarodowej (wysoko rozwinięte potęgi przemysłowe pozostały kapitalistyczne). Były to w momencie obalenia kapitalizmu kraje zacofane, o słabym przemyśle, o wielkich nadwyżkach niewykorzystanej siły roboczej w postaci bezrobocia w miastach i przede wszystkim przeludnienia na wsi, o gospodarce podporządkowanej w ten lub inny sposób dominacji kapitału rozwiniętych przemysłowo krajów imperialistycznych. W takim kraju tylko uprzemysłowienie może przynieść istotną poprawę materialnych, społecznych i kulturalnych warunków bytu mas ludności wiejskiej i miejskiej, awans całego społeczeństwa. Uprzemysłowienie jest więc interesem ogólnospołecznym, jest głównym zadaniem stojącym przed nową władzą, która obaliła kapitalizm w interesie klasy robotniczej i zamierza rządzić w jej imieniu.

Aparat wytwórczy w przemyśle był szczupły, a co za tym idzie mała była również nadwyżka ekonomiczna, tj. różnica między bieżącą produkcją a bieżącą konsumpcją społeczną — materialna podstawa akumulacji. Na pomoc rozwiniętych krajów kapitalistycznych nie można było liczyć, przeciwnie: mechanizm rynku światowego prowadził do rozwijania eksportu żywności i surowców, podporządkowywał gospodarkę kraju zacofanego dominującemu na rynku kapitałowi przemysłowych potęg imperialistycznych, a przez to hamował uprzemysłowienie i uwieczniał zacofanie. Rozwój wymagał więc uniezależnienia się od mechanizmu kapitalistycznego rynku międzynarodowego; uprzemysłowienie mogło być szybkie lub żadne. Podstawą rozwoju były wielkie rezerwy niewykorzystanej siły roboczej, uprzemysłowienie odbywało się zatem z konieczności w drodze ich zatrudnienia i szybkiej budowy nowych mocy wytwórczych (tzw. droga ekstensywna). Przy tym wzrostowi zatrudnienia nie mógł towarzyszyć szybki wzrost spożycia, gdyż zmniejszyłoby to i tak szczupłą nadwyżkę ekonomiczną, a przez to uniemożliwiło szybką rozbudowę aparatu produkcyjnego, zatrudnienie wolnej siły roboczej, a więc zahamowałoby uprzemysłowienie. Konieczny był maksymalny wzrost produkcji i zatrudnienia przy utrzymaniu spożycia na możliwie niskim w takich warunkach poziomie, maksymalizacja nadwyżki ekonomicznej, czyli produkcja dla produkcji. Dopóki nie zostały zbudowane podstawy przemysłu, cel taki wyrażał interes uprzemysłowienia kraju, a więc produkcja dla produkcji na pewien czas odpowiadała wymogom rozwoju gospodarczego i interesowi ogólnospołecznemu.

W toku uprzemysłowienia nastąpił masowy odpływ wolnej siły roboczej ze wsi do budującego się przemysłu, szybki wzrost liczebny klasy robotniczej, inteligencji technicznej i humanistycznej, gwałtowna rozbudowa kadr technokracji. Jednocześnie jednak konieczność ograniczenia spożycia podyktowała znaczną obniżkę zarobków technokracji, inteligencji i urzędników w stosunku do okresu przedwojennego, ograniczenie płac robotniczych do bardzo niskiego poziomu, co stara, kadrowa klasa robotnicza poczuła jako obniżkę płacy, oraz politykę odbierania chłopstwu nadwyżek produktów rolnych ponad niezbędne potrzeby gospodarstwa i rodziny. A więc

ogólnospołeczny interes uprzemysłowienia kraju nie pokrywał się z odrębnym interesem żadnej z wymienionych klas i grup społecznych z osobną wziętej. Naturalnym dążeniem każdej z nich — chłopów jako chłopów, robotników jako robotników, dyrektorów jako dyrektorów (a nie jako ludzi świeżego awansu lub posiadających realną perspektywę poprawy bytu i pozycji w społeczeństwie poprzez awans) było bowiem maksymalne zwiększenie dochodów indywidualnych i poprawa sytuacji materialnej i społecznej własnego środowiska, a więc w każdym wypadku pewien typ maksymalizacji spożycia.

Natomiast warunki uprzemysłowienia narzucały produkcję dla produkcji. Dla nowej władzy industrializacja była racją bytu, zadaniem podstawowym. Zadanie to realizowała ona wbrew odrębnym interesom klasowym pozostałych klas i warstw społecznych, a więc w pewnym sensie przeciw nim. Przeciw pozbawionemu przemocą nadwyżek i zagrożonemu kolektywnym wywłaszczeniem chłopstwu, przeciw klasie robotniczej, której płace utrzymywano na możliwie najniższym poziomie, a nawet obniżano, przeciw inteligencji i technokracji. Skuteczna realizacja takiego uprzemysłowienia wymagała pozbawienia wszystkich tych klas i warstw społecznych możliwości formułowania swych odrębnych interesów i walki o ich realizację lub w ich obronie, wymagała skupienia całokształtu decyzji politycznych i władzy nad środkami produkcji i produktem społecznym w sposób wyłączny w rękach elity nowej władzy, wymagała uniezależnienia produkcji od regulującego wpływu rynku i możliwie najdalej idącego ograniczenia pola własnej inicjatywy klasy robotniczej, technokracji i chłopstwa w dziedzinie ekonomicznej. A zatem wprowadzenia systemu monopartyjnego, pozbawienia wszelkich środowisk społecznych własnej organizacji przez faktyczne uprzemysłowienie wszystkich organizacji, rozbudowy aparatu przemocy, skierowanego przeciw producentom zmonopolizowania środków informacji i propagandy w rękach wszechmocnej elity, likwidacji swobód twórczych, ustanowienia centralistycznego systemu zarządzania gospodarką. Towarzyszył temu wszystkiemu masowy terror policyjny. W ten sposób elita monopolizując w swym ręku władzę polityczną, społeczną, oraz władzę nad procesem produkcji i podziałem produktu, czyli własność, uczyniła interes uprzemysłowienia swym klasowym, niejako prywatnym interesem, uczyniła produkcję dla produkcji swym klasowym celem, źródłem umocnienia i rozszerzenia swego panowania. Przekształciła się więc w nową klasę panującą — centralną polityczną biurokrację, zaś państwo, którym kierowała przekształciło się w ten sposób w państwo klasowej dyktatury biurokracji. Można więc powiedzieć, że charakter zadań, uprzemysłowienia kraju zacofanego powołał do życia biurokrację jako klasę panującą, która zadania te mogła zrealizować, gdyż tylko ona swym klasowym interesem reprezentowała interes industrializacji w takich warunkach — produkcję dla produkcji.

W tych warunkach stosunki produkcji, oparte na własności biurokratycznej, zapewniały szybki rozwój gospodarczy, dzięki czemu pozostałe klasy i warstwy społeczne miały w ramach systemu biurokratycznego realne możliwości poprawy bytu, perspektywy rozwoju i szansę awansu. Uprzemysłowienie otwierało przed podstawową masą ludności kraju zacofanego drogę do poprawy bytu poprzez masowe przechodzenie z klas i warstw niżej sytuowanych materialnie, społecznie i kulturalnie do klas i warstw wyżej sytuowanych: ze wsi w szeregi klasy robotniczej, z szeregów chłopstwa i klasy robotniczej poprzez rozbudowującą się sieć szkolnictwa wszystkich szczebli w szeregi inteligencji technicznej, urzędników, inteligencji humanistycznej, technokracji. Masowemu awansowi społecznemu, likwidacji przeludnienia wsi i bezrobocia towarzyszył wzrost poziomu kulturalnego ogółu ludności, rozwój lecznictwa, świadczeń społecznych, oświaty i t.p. Dzięki temu, niezależnie od przemocy i terroru, biurokracja znajdowała we wszystkich środowiskach społecznych poparcie licznych entuzjastów. Władza jej znajdowała oparcie społeczne, jej ideologowie i propagandyści mogli skutecznie narzucać jej hegemonię całemu społeczeństwu, gdyż przeprowadzane przez nią uprzemysłowienie oznaczało realizację interesu ogólnospołecznego. Klasowe panowanie biurokracji opierało się więc na solidnej bazie społecznej, a zatem było trwałe tak długo, jak długo stosunki produkcji, a zwłaszcza klasowy cel produkcji, odpowiadały wymogom rozwoju gospodarczego. A więc dopóki nie zostały zbudowane podstawy nowoczesnego przemysłu.

V. Ekonomiczny kryzys systemu

Widzieliśmy, że klasowy cel biurokracji — produkcja dla produkcji — odpowiada interesom rozwoju gospodarczego w okresie pierwotnej industrializacji kraju zacofanego, tj. w okresie budowy podstaw przemysłu. Długotrwałość tego okresu zależy przede wszystkim od stopnia nasycenia gospodarki przemysłem u progu forsownej industrializacji. W Polsce zakończenie jego przypada na drugą połowę lat pięćdziesiątych. W roku 1956 aparat produkcyjny w przemyśle był już trzykrotnie większy, niż w roku 1949, a w roku 1960 — przeszło czterokrotnie większy.

Rozpatrzmy teraz sytuację, która powstaje, gdy po wykonaniu podstawowych zadań tego okresu utrzymuje się klasowe panowanie biurokracji, a wraz z nim dotychczasowy klasowy cel produkcji. Podstawy wielkiego przemysłu zostały zbudowane; wysiłek inwestycyjny lat poprzednich przyniósł efekty w postaci gwałtownego pomnożenia zasobu środków produkcji, który pozwolił zatrudnić wolną siłę roboczą. Produkcja dla produkcji oznacza tendencję do tego, by w miarę możliwości cały przyrost produkcji przypadał na dział „A”, tj. przybierał postać nowych środków produkcji. A zatem dalsze utrzymywanie tej tendencji w opisanych warunkach „nasylenia przemysłem” oznacza, że cały pomnożony zasób środków produkcji, poza absolutnie niezbędnym i w miarę możliwości jak najmniejszym wzrostem spożycia, musi być zużytkowany na wytwarzanie nowych środków produkcji, czyli na dalsze rozszerzanie aparatu wytwórczego. Innymi słowy, w parze ze zwielokrotnieniem zasobu środków produkcji powinno iść dalsze powiększanie udziału akumulacji w dochodzie narodowym.

Forsowna industrializacja kraju zacofanego nie może odbywać się w warunkach równowagi. Nadwyżka ekonomiczna jest bowiem szczupła i nie można szybko budować wszystkiego naraz, z zachowaniem harmonijnych proporcji. Dysproporcje powstające w toku szybkiej rozbudowy potencjału wytwórczego, stwarzają konieczność dodatkowych inwestycji i dodatkowo rozdymają fundusz akumulacji. Załóżmy, że cały pomnożony przez industrializację aparat wytwórczy ma być w pełni wykorzystany, czyli, że mają być stworzone warunki pełnego zastosowania wielokrotnie zwiększonego zasobu środków produkcji. Przy utrzymywaniu tendencji produkcji dla produkcji wymagałoby to tak wielkiego wzrostu akumulacji, że spożycie zostałoby w rezultacie zepchnięte poniżej poziomu społecznie niezbędnego. Należy przy tym pamiętać, że w parze z pełnym zatrudnieniem, rozwojem cywilizacji przemysłowej i podniesieniem ogólnego poziomu kultury społeczeństwa rosną potrzeby konsumpcyjne, uważane przezeń za niezbędne. Zepchnięcie spożycia poniżej niezbędnego poziomu grozi w tych warunkach ekonomiczną, społeczną i polityczną katastrofą systemu. Jest więc niemożliwe. A wobec tego niemożliwe jest więc również takie podniesienie stopy akumulacji, które by stwarzało warunki pełnego wykorzystania pomnożonego zasobu środków produkcji.

W ten sposób również w systemie biurokratycznym niski poziom konsumpcji społecznej ogranicza w ostatecznym rachunku samą produkcję. Nie odbywa się to poprzez trudności realizacji wytworzonej wartości na rynku, lecz przez bezpośrednie ograniczenie samej reprodukcji rozszerzonej. Utrzymywanie produkcji jako celu produkcji po zbudowaniu podstaw przemysłu (czyli w warunkach „nasylenia przemysłem”) rodzi *sprzeczność pomiędzy łem wytwórczym przemysłu a niskim poziomem spożycia. Sprzeczność ta powoduje niepełne wykorzystanie zwiększonego zasobu środków produkcji, marnotrawstwo nadwyżki ekonomicznej i hamuje rozwój gospodarki. A więc staje się źródłem kryzysu. Najogólniej rzecz biorąc, kryzys przejawia się w zahamowaniu tempa wzrostu gospodarczego mimo zwiększonych nakładów na rozszerzenie produkcji. W latach 1950-55 dochód narodowy zwiększył się o 74%, a więc wzrastał o około 12% średnio rocznie. W latach 1956-60 dochód narodowy zwiększył się o 389%, a więc wzrastał o około 7,5% średnio rocznie; należy jednak pamiętać, że towarzyszył temu pewien spadek stopy akumulacji w latach 1956-59 w stosunku do okresu poprzedniego. Natomiast w pięcioleciu 1959-63 dochód narodowy zwiększył się o niecałe 30%, czyli wzrastał o 5,2% średnio rocznie, przy jednoczesnym wzroście inwestycji w gospodarce narodowej o 53,4%, czyli 8,9% średnio rocznie, w tym inwestycji w przemyśle o 60%, czyli o przeszło 10% średnio rocznie. Udział akumulacji w dochodzie narodowym w latach 1960-63 był wyższy nie tylko od okresu 1956-59, ale nawet wyższy niż w okresie 1950-55; natomiast tempo wzrostu dochodu narodowego było ponad 50% niższe, niż w okresie 6-cio latki, o około 40% niższe, niż w latach 1956-59 i o około 40% niższe, niż zakładało w*

planie (wg. planu, średnioroczny wzrost dochodu narodowego miał wynosić około 8% średnio rocznie). Oznacza to, że przy rosnących nakładach uzyskuje się malejące przyrosty dochodu narodowego w czasie. Wzrost nakładów i spadek tempa rozwoju występuje również w innych krajach dyktatury biurokratycznej o podobnym udziale przemysłu w wytwarzaniu dochodu narodowego (Czechosłowacja, NRD, Węgry, prawdopodobnie również ZSRR), co podkreślił ostatnio w głośnym artykule ekonomista czeski Josef Goldman.

W latach 1960-62 udział kosztów materialnych w produkcie globalnym wzrósł z 59,7% do 61,9%, co oznacza w cyfrach absolutnych wzrost o 137,4 mld. zł, zaś udział dochodu narodowego spadł z 40,3% do 38,1%. W r. 1962 wytworzenie takiego samego dochodu narodowego, jak w roku 1960 wymaga kosztów materialnych większych o około 22 mld. zł. Oznacza to wzrost nakładów na jednostkę wytworzonego dochodu narodowego, czyli ogólny spadek efektywności.

Jakie czynniki powodują bezpośrednio zahamowanie rozwoju gospodarczego i wzrost jego kosztów, oraz jakie są ich istotne źródła?

W warunkach tendencji produkcji dla produkcji przy rozbudowanym potencjale wytwórczym hamujący wpływ niskiego spożycia na wzrost gospodarczy przejawia się najbardziej bezpośrednio w postaci tzw. *bariery inflacyjnej*. Szybkie tempo inwestycji i wzrost zatrudnienia powoduje wzrost nominalnego funduszu płac; w warunkach produkcji dla produkcji dostawy przedmiotów spożycia na rynek nie pokrywają popytu konsumpcyjnego, co pociąga za sobą drożyznę i grozi spadkiem płacy realnej poniżej poziomu społecznie niezbędnego. Bariera inflacyjna występuje już w obecnej 5-latce, zaś w latach 1966-70, w związku z niezwykle napiętym programem inwestycyjnym, zjawisko to wystąpi w znacznie ostrzejszej formie.

2) *Bariera surowcowa*. tj. deficyt surowców i paliw hamuje możliwości rozwoju przemysłu przetwórczego i jest jedna z przyczyn niepełnego wykorzystania mocy wytwórczych. Jest to zjawisko techniczne pozornie nie związane ze stosunkami produkcji. W rzeczywistości jednak źródłem wyjątkowo ostrego deficytu surowców i paliw są przede wszystkim dwa zjawiska nieodłącznie związane z istniejącym systemem. Po pierwsze — sama tendencja produkcji dla produkcji oznacza, że wzrost gospodarczy przypada w miarę możliwości na tzw. dział „A”. Tymczasem w tym dziale koszty materiałowe i paliwowe są znacznie wyższe, niż w dziale produkcji przedmiotów spożycia. Zatem rozwijając przede wszystkim i jednostronnie produkcje środków produkcji, powiększa się zużycie surowców i paliw na jednostkę przyrostu dochodu narodowego, a więc zwiększa się... kosztów materialnych i szybciej wyczerpuje się baza surowcowa. Po drugie, z istniejącymi stosunkami produkcji wiąże się, jak zobaczymy, ogromne marnotrawstwo surowców i paliw. Wyroby naszego przemysłu maszynowego są 1,5 do 2,5 raza cięższe od średnich światowych; zużycie węgla na jednostkę produkcji jest w naszym przemyśle o około 40% wyższe od średnich światowych. Plany obniżki kosztów materiałowych są realizowane w około 50%. Przyspiesza to wyczerpanie bazy materiałowo-paliwowej, a więc wystąpienie bariery surowcowej. W tych warunkach jedyną drogą przezwyciężenia bariery stają się inwestycje w przemysł surowców i paliw, a są to inwestycje wyjątkowo kosztowne i długotrwałe. Około 45% realizowanych obecnie inwestycji — to inwestycje surowcowe. Przyczynia się to do spadku tempa wzrostu dochodu narodowego przy jednoczesnym wzroście nakładów.

3) *Marnotrawstwo nadwyżki ekonomicznej* w postaci nadmiernego zużycia surowców i paliw, niewykorzystania mocy wytwórczych, oraz nadmiernego przyrostu zapasów, O marnotrawstwie surowcowym już pisaliśmy. Stopień wykorzystania mocy wytwórczych w całym przemyśle nie jest znany nikomu, a badania są tym trudniejsze, że przedsiębiorstwa starają się ukryć rezerwy. W przemyśle elektromaszynowym stopień wykorzystania mocy wytwórczych szacuje się na około 58%. Pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych tylko w tej jednej gałęzi przemysłu zwiększyłoby dochód narodowy o około 19 mld. zł rocznie. Niewykorzystanie aparatu wytwórczego jest zjawiskiem nagminnym; np. maszyny budowlane we wszystkich zjednoczeniach budowlanych w kraju są wykorzystane w około 20%. Na nadmierny przyrost zapasów składa się tzw. „produkcja nietrafiona” (buble), na którą nie ma zapotrzebowania, lub która nie nadaje się do wykorzystania ze względu na niską jakość. Koszty tej produkcji są stratą: nie powstaje z niej nowa wartość, ani nie powiększy się ilość przedmiotów spożycia. W latach 1961-63 gospodarka narodowa straciła w ten

sposób ponad planowo około 21 mld. zł. Ile niepotrzebnych zapasów mieści się w samym planie — nie wiadomo; w każdym razie przyrost zapasów i rezerw pochłonął w 1960 r. 28,2 mld. zł (7,4% dochodu narodowego), w 1961 r. 32,9 mld. zł (8,1% dochodu narodowego) i w 1962 r. 21,4 mld. zł (5,1% dochodu narodowego).

Wspólną przyczyną niewykorzystywania mocy wytwórczych i powstawania zbędnych zapasów jest ogólne nieprzystosowanie do potrzeb. Masowemu wytwarzaniu asortymentów nie znajdujących zastosowania i odkładanych do pęczniejących magazynów towarzyszą ostre deficyty nie tylko surowców, ale również pewnych typów narzędzi, detali, podzespołów, co powoduje liczne postoje, niewykorzystanie mocy produkcyjnych i powszechną nierytmiczność produkcji (nadrabianie planów pod koniec okresów sprawozdawczych kosztem nadmiernej pracy robotnika i obniżenia jakości wyrobów). Produkcja jest nieprzystosowana do potrzeb nie tylko pod względem struktury asortymentowej, ale i pod względem jakości. Około 15% końcowej produkcji lamp oświetleniowych i około 30% lamp radiowych nie nadaje się do wykorzystania z powodu złej jakości. Ponadto niska jakość wychodzących do produkcji surowców, narzędzi i detali przyczynia się do obniżenia jakości wyrobów, oraz przyspiesza zużycie środków produkcji, stając się w ten sposób źródłem dodatkowego marnotrawstwa. Trudno zsumować nadmierne zużycie surowców i paliw, niewykorzystane moce wytwórcze, niepotrzebne zapasy i szkody powstałe wskutek niskiej jakości. Nie ulega jednak wątpliwości, że całe to marnotrawstwo pochłania wiele dziesiątków miliardów złotych rocznie. W obliczu jego rozmiarów błędą wszystkie afery gospodarcze razem wzięte.

4) *Niewykorzystanie tzw. intensywnych czynników wzrostu gospodarczego*, tj. wzrostu wydajności pracy poprzez modernizację, postęp techniczny, postęp technologiczny (uszlachetnianie produktu, zmniejszenie kosztów surowca i tp.), oraz postęp organizacyjny (wykrywanie i uruchamianie rezerw). Osiągnięcie stanu „nasylenia przemysłem” oznacza, że aparat wytwórczy został powiększony do rozmiarów zapewniających zatrudnienie wolnej siły roboczej przy danym poziomie wydajności pracy w rolnictwie. Zatem dalszy rozwój nie może już odbywać się przez proste rozszerzanie aparatu wytwórczego i zatrudnianie rezerw siły roboczej, czyli drogą ekstensywną, lecz musi bazować głównie na czynnikach, powodujących wzrost wydajności pracy, czyli na czynnikach intensywnych. Wg. informacji podanych jesienią 1962 r. przez ministra handlu wewnętrznego, zadania planu 5-cio letniego w dziedzinie wprowadzania nowych wyrobów były wykonywane w 57%, zadania w dziedzinie mechanizacji w 44%, a zadania w dziedzinie automatyzacji w 28%, tendencja przedsiębiorstw do ukrywania posiadanych rezerw jest powszechnie znana. Załamaniem się planów postępu technicznego i organizacyjnego, a więc planów wzrostu wydajności pracy w warunkach gdy rozwój nie może już jak dawniej opierać się na czynnikach ekstensywnych, przyczynia się do zahamowania wzrostu dochodu narodowego.

5) *Bariera eksportowa* tj. napięcie bilansu płatniczego handlu zagranicznego wywołane przez wzrost importu z krajów kapitalistycznych i niewydolność eksportową przemysłu przetwórczego. 18% produkcji przemysłu maszynowego jest przeznaczone na eksport; z tego jednak eksport na rynki kapitalistyczne wynosi około 4%, w tym eksport do wysoko rozwiniętych krajów zachodnich zaledwie 1%, tymczasem obroty z tymi krajami stanowią około 39% ogółu obrotów handlu zagranicznego, a bilans płatniczy jest na tym odcinku szczególnie napięty. Wiąże się to z niewykonywaniem przez przemysł planów produkcji eksportowej oraz z niskim poziomem technicznym i jakościowym wyrobów przemysłu krajowego. Ze względu na niską jakość oraz nadmierny udział kosztów surowcowych nie znajdują one nabywców lub są sprzedawane w niekorzystnej relacji kosztów produkcji eksportowej do cen nabywanych za granicą towarów. Niedobory eksportu przemysłowego łąca się wzrostem eksportu surowców, paliw i żywności, a jest to najmniej opłacalny rodzaj eksportu. W ten sposób zmniejsza się dochód narodowy do podziału, a jednocześnie zaostża się krajowy deficyt surowców i paliw (czyli barierę surowcową), oraz deficyt artykułów żywnościowych na rynku krajowym (czyli barierę inflacyjną).

Wymienione w punktach 3, 4, 5 *objawy* kryzysu ekonomicznego wynikają w istocie z tych samych przyczyn, toteż analizujemy je łącznie. Przyczyny te upatruje się często w wadliwym funkcjonowaniu gospodarki, w niedostatkach systemu bodźców, mierników i wskaźników, w systemie

zarządzania. Przedsiębiorstwa są zainteresowane w wykonaniu wskaźników dyrektywnych, ściślej mówiąc, wskaźnika podstawowego, w którym w naszej praktyce gospodarczej jest ustalona w planie wartość produkcji globalnej. Przy rygorystycznej bankowej kontroli funduszu płac najłatwiej osiąga się wykonanie tego wskaźnika produkując asortymenty, których ceny ustalone są znacznie powyżej kosztów i które odznaczają się wysokim udziałem kosztów materiałowych a niskim udziałem pracy w produkcie końcowym. W związku z tym oszczędność surowców, postęp technologiczny, poprawa jakości, słowem wszystko co powiększa udział pracy w produkcie globalnym utrudnia wykonanie planu, a więc godzi w interesy przedsiębiorstwa. Dyrekcje starają się produkować to co zapewnia łatwe wykonanie planu, a nie to, co potrzebne, starają się ukryć rezerwy, by uzyskać zaniżone zadania planowe. Najłatwiej wykonać plan wówczas, gdy został on ustalony poniżej możliwości produkcyjnych przedsiębiorstwa (tj. bez uwzględnienia rezerw), oraz produkując głównie te wyroby, których ceny są ustalone znacznie powyżej kosztów produkcji (które zatem zapewniają wysoką akumulację) lub wybierając takie asortymenty, w których małym nakładem pracy osiąga się wysoką wartość globalną, a więc asortymenty materiałochłonne. Poprawa jakości, obniżka kosztów materiałowych, postęp technologiczny, słowem wszystko, co zwiększa udział pracy, a zmniejsza wartość surowca w produkcie końcowym, utrudnia wykonanie ilościowego planu produkcji globalnej; modernizacja i usprawnienia przeprowadzane z własnych środków przedsiębiorstwa grożą przekroczeniem wskaźnika funduszu płac lub niewykonaniem planu ilościowego. Stąd marnotrawstwo surowców, nieprzystosowanie produkcji do potrzeb, niska jakość, trudności realizacji postępu technicznego, ucieczka od produkcji eksportowej i niska efektywność eksportu przemysłowego. Winę ponosi według jednych wskaźnik produkcji globalnej, działający jako antybodziec, według innych — centralistyczny system zarządzania, który nie tylko stwarza antybodźce, ale paraliżuje inicjatywę dyrekcji i załóg, a tym samym intensywne czynniki wzrostu gospodarczego.

Widzieliśmy już, że centralistyczny system zarządzania jest wyrazem panujących stosunków produkcji i nie może być generalnie zmieniony w ramach tych stosunków. Zobaczymy teraz, czy źródła wymienionych objawów kryzysowych nie są głębsze i czy reforma wskaźników w ramach istniejących stosunków produkcji pozwoli przezwyciężyć kryzys.

Przede wszystkim nie jest prawdą, że dyrekcje i załogi przedsiębiorstw są zupełnie pozbawione pola inicjatywy, i że inicjatywy nie przejawiają. Nie sposób o wszystkim decydować centralnie, jeszcze trudniej kontrolować i egzekwować wykonanie wszystkich szczegółowych poleceń, a nawet wszystkich wskaźników dyrektywnych (nie da się ocenić jednego przedsiębiorstwa z dwudziestu różnych punktów widzenia jednocześnie). A więc zarówno dyrekcje, jak i załogi przejawiają własną inicjatywę. Robotnik stara się zaniżyć wydajność, ukryć rezerwy na swym odcinku pracy, aby opóźnić rewizję norm, ewentualnie zdążyć wykonać w godzinach pracy „fuchę”; zaniża jakość, aby łatwiej wykonać normę, a kontrola techniczna i tak przepuści zły wyrób w „interesie przedsiębiorstwa”, gdy wali się plan ilościowy. Dyrekcje ukrywają rezerwy przedsiębiorstwa, by uzyskać zaniżony plan, wybierają asortymenty materiałochłonne lub o wysokiej akumulacji, by łatwiej wykonać plan, bronią się przed produkcją eksportową, pracochłonną, przed postępowaniem technologicznym i usprawnieniami lub modernizacją przeprowadzaną na własny koszt przedsiębiorstwa. Cała ta masowa społeczna inicjatywa, zmierzająca do pozornego wykonania wyznaczonych przez biurokrację zadań planowych jest w istocie obrócona przeciw tym zadaniom, które językiem wskaźników dyrektywnych wyrażają cel produkcji. Jest zatem zwrócona przeciw klasowemu celowi produkcji. Jak każda inicjatywa społeczna jest to świadoma działalność zmierzająca do realizacji własnych celów i interesów środowiska. Technokracja formułuje w tym przypadku tzw. interes przedsiębiorstwa, który jest przede wszystkim jej własnym interesem, a następnie platformę kompromisu z załogą, ułatwiającą całości „urządzenie się” w ramach istniejących stosunków produkcji i zarządzania. W istocie marny tu więc do czynienia nie ze sprzecznością między zadaniami planu a antybodźcami zrodzonymi przez złe wskaźniki, lecz ze sprzecznością pomiędzy klasowym celem panującej biurokracji (produkcja dla produkcji) a celami i interesami podstawowych grup realizujących zadania produkcyjne (maksymalizacja spożycia). A zatem w ostatecznym rachunku jest to sprzeczność pomiędzy klasowym celem produkcji a

spożyciem, wynikająca ze stosunków produkcji, a nie z błędów systemu *zarządzania*. Sprzeczność ta, związana nierozłącznie z istniejącymi stosunkami produkcji, towarzyszyła im od początku wraz ze wszystkimi objawami: marnotrawstwem surowców i paliw, nieprzystosowaniem produkcji do potrzeb, odbijającym się szczególnie ostro na eksporcie, niską jakością, hamulcami postępu technicznego i organizacyjnego, niewykorzystywaniem intensywnych czynników wzrostu gospodarczego i tp. Ale w okresie pierwotnego uprzemysłowienia głównym zadaniem była budowa podstaw przemysłu i zatrudnienie wolnej siły roboczej, a więc produkcja dla produkcji i ekstensywna droga rozwoju. Prawie każda nowa produkcja powiększająca aparat wytwórczy, była osiągnięciem. System był zatem dźwignią rozwoju gospodarczego, a jego sprzeczności odsuwały się na drugi plan. Kiedy jednak aparat wytwórczy został pomnożony, rezerwy wolnej siły roboczej wchłonięte do przemysłu, głównym problemem stało się zastosowanie produkcyjne zbudowanego potencjału, oraz wzrost wydajności pracy. W tych warunkach nieprzystosowanie produkcji do potrzeb, niska jakość, hamulce postępu technicznego i organizacyjnego, a więc paraliż intensywnych czynników wzrostu gospodarczego wysunęły się na plan pierwszy, hamując rozwój. Dysproporcje systemu wystąpiły z całą mocą wówczas, gdy ujawniła się *sprzeczność pomiędzy rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji*. Zatem właśnie ta sprzeczność jest istotną przyczyną kryzysu i wszystkich jego objawów; co za tym idzie bez jej przewyciężenia, czyli bez zmiany celu produkcji, a więc i całokształtu stosunków produkcji, niemożliwe jest przewyciężenie narastającego kryzysu.

Wysuwane są postulaty zmiany głównego wskaźnika produkcji globalnej na wskaźnik produkcji czystej, oraz dalej idące postulaty przyjęcia zysku bilansowego jako głównego wskaźnika. Co może przynieść tego rodzaju reforma, pozostająca w ramach istniejących stosunków produkcji zarządzania? Prawdopodobnie oszczędniejszą gospodarkę materiałowo-paliwowa. Podstawowe sprzeczności nie zostaną jednak usunięte. Przedsiębiorstwo będzie nadal ukrywało swe rezerwy, aby uzyskać *zaniżony*, więc łatwiejszy do wykonania wskaźnik podstawowy, będzie nadal wybierało te asortymenty, które dzięki wysokiej akumulacji zabezpieczają łatwe wykonanie planu, będzie nadal produkowało wyroby o niskiej jakości, by wykonać wskaźnik dyrektywny, który z natury swej jest zawsze ilościowy. Utrzyma się zatem ogólne nieprzystosowanie asortymentu i jakości produkcji do potrzeb, wraz ze skutkami tego zjawiska dla handlu zagranicznego. Przystosowanie produkcji do potrzeb może bowiem ocenić tylko sam odbiorca rynkowy, a więc w ostatecznym rachunku — konsument, nigdy zaś centralny dysponent gospodarki, sam i niezależnie od rynku ustalający ceny zaopatrzenia zbytu i oceniający przedsiębiorstwo w oparciu o wykonanie centralnie ustalonych, z natury rzeczy ilościowych wskaźników dyrektywnych. Postęp technologiczny oraz modernizacje i usprawnienia w oparciu o własne środki przedsiębiorstwa byłyby sprzeczne z jego interesem, a więc również hamulce postępu technicznego, organizacyjnego, czyli intensywnych czynników wzrostu nie zostałyby zlikwidowane.

Zatem objawy kryzysu opisane w punktach 3, 4, 5 (marnotrawstwo nadwyżki ekonomicznej, niewykorzystanie czynników intensywnych i bariera eksportowa) również wynikają ze stosunków produkcji i praktycznie nie mogą być przewyciężone w ich ramach. Pomińmy jednak na chwilę abstrakcyjne założenie, że biurokracja udałoby się to osiągnąć. Przy zachowaniu istniejących stosunków ekonomicznych a więc tendencji produkcji dla produkcji kryzys przybrałby formę opisaną na początku tego rozdziału. Cała marnotrawiona część nadwyżki ekonomicznej przekształciłaby się w dodatkowy zasób środków produkcji, których wykorzystanie zgodne z klasowym celem produkcji wymagałoby znacznego zwiększenia akumulacji i zepchnięcia spożycia znacznie poniżej poziomu społecznie niezbędnego. Praktycznie więc bariera inflacyjna wysunęłaby się na plan pierwszy, uniemożliwiając wzrost inwestycji, a tym samym wykorzystanie dodatkowego zasobu środków produkcji. Kryzys sprowadziłby się wówczas do tego, co stanowi jego istotę, tj. do sprzeczności pomiędzy rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji. Jak widać, marnotrawstwo nadwyżki ekonomicznej niewykorzystanie intensywnych czynników wzrostu i tp. — to tylko formy przejawiania się i maskowania tej podstawowej sprzeczności.

A zatem żadne usprawnienie funkcjonowania gospodarki, nawet gdyby było możliwe, nie

przyniosłoby przezwyciężenia kryzysu, gdyby nie było związane ze zmianą klasowego celu produkcji, z przejściem do produkcji dla spożycia.

Czy istnieją dziś jakieś poważne rezerwy gospodarcze pozwalające złagodzić, przynajmniej czasowo, kryzys? Rezerwy takie istniały w połowie lat 50-tych, gdy wraz z realizacją podstawowych zadań pierwotnego uprzemysłowienia wystąpiła na jaw sprzeczność pomiędzy rozbudowanym potencjałem produkcyjnym (aparatury wytwórczy w przemyśle powiększył się 3-krotnie w stosunku do roku 1949), a ekonomiczny kryzys systemu dopiero się zaczynał. Podstawowym źródłem rezerw był fakt, że wielkie inwestycje, rozpoczęte w okresie poprzednim, wchodziły w latach 1956-59 w końcową fazę realizacji i zaczęły przynosić dochód. Istniała zatem możliwość osiągania względnie wysokich przyrostów dochodu narodowego przy zmniejszonym udziale w nim akumulacji, a zwiększonym udziale spożycia.

Drugim zasadniczym źródłem rezerw, szczególnie istotnym z punktu widzenia możliwości wzrostu spożycia, było rolnictwo. Uprzemysłowienie spowodowało przejście znacznej większości ludzi zbędnych w rolnictwie do miasta lub w każdym razie do pracy poza rolniczej. Rozładowanie przeludnienia wsi znacznie poprawiło strukturę agrarną, zwiększyło dochody większości gospodarstw chłopskich, a więc stworzyło możliwości wzrostu wydajności rolnictwa i zwiększenia masy towarowej. W warunkach stalinowskiej polityki bezwzględnej odbierania wszelkich nadwyżek, oraz groźby kolektywnego wywłaszczenia możliwości te nie były wykorzystywane, gdyż zwiększanie produkcji nie było dla chłopów opłacalne. Zmiana polityki rolnej polegająca na rezygnacji z przymusowej kolektywizacji i stworzeniu warunków opłacalności produkcji przez pewne złagodzenie drenażu nadwyżek (a więc ustępstwa na rzecz chłopstwa) mogła w ten sytuacji doprowadzić do uruchomienia rezerw, czyli do szybkiego wzrostu produkcji rolnej bez poważniejszych nakładów inwestycyjnych ze strony państwa i bez radykalnej zmiany bazy technicznej gospodarki chłopskiej.

Tak widać, były to w obu wypadkach rezerwy wzrostu spożycia, a samo ich uruchomienie wymagało wydatnego zwiększenia funduszu spożycia. Z punktu widzenia biurokracji było to ustępstwem, złem koniecznym dla zachowania władzy i panowania klasowego w warunkach kryzysu społecznego i politycznego tamtych burzliwych lat. Polityczną sprężyną uruchomienia rezerw był powszechny bunt przeciw stalinowskim formom dyktatury i przede wszystkim nacisk klasy robotniczej, co przyniosło w efekcie wzrost średniej płacy realnej o 10%, zmianę polityki rolnej i równoległy wzrost dochodów ludności chłopskiej.

Ustępstwa na rzecz wzrostu spożycia oznaczały \v istocie przejściowe złagodzenie sprzeczności między rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji. Było to główną przyczyną poprawy sytuacji gospodarczej w latach 1956-59. Jak jednak łatwo zauważyć, rezerwy, z których czerpano środki na zwiększenie funduszu spożycia, korzeniami swymi tkwiły w okresie poprzednim, tj. w fazie forsownego uprzemysłowienia. System \v fazie kryzysu nowych rezerw już nie stwarzał, zaś rezerwy po okresie świetności i młodości systemu musiały oczywiście z czasem wyczerpać się.

Pod koniec planu 5-letniego 1956-60 moce produkcyjne, których budowę rozpoczęto w okresie poprzednim, zostały już w pełni uruchomione; dalszy wzrost gospodarczy wymagał szybkiego wzrostu wydajności pracy lub ponownego zwiększenia inwestycji. Mniej więcej w tym samym czasie gospodarka chłopska osiągnęła pułap wzrostu produkcji przy badanej bazie technicznej, strukturze agrarnej i stopie wyzysku przez państwo. W latach 1956-58 produkcja rolna wzrosła o 15% w latach 1959-60 już tylko o 5%, dziś zaledwie nadąża za wzrostem liczby ludności. Stagnacja produkcji rolnej stała się barierą wzrostu konsumpcji. Trwałe przezwyciężenie kryzysu wymagało radykalnego przestawienia proporcji rozwoju gospodarczego i inwestycji w kierunku zapewnienia modernizacji i przebudowy bazy technicznej rolnictwa, oraz stałego i szybkiego wzrostu produkcji przemysłowej przedmiotów spożycia, a więc zmiany celu produkcji. Tymczasem w walkach klasowych lat 1956-57 biurokracja utrzymała władzę polityczną i panowanie, zaś w latach 1958-59 osiągnęła stabilizację swej klasowej dyktatury. Stosunki produkcji na których opiera się jej panowanie, zostały zachowane, a wraz z nimi klasowy cel produkcji. W tych warunkach nie budzi zdziwienia fakt, że po wyczerpaniu się ekonomicznych rezerw stabilizacji, u progu obecnego planu

5-letniego kryzys ekonomiczny wstąpił w fazę dojrzałą. System nie dysponuje już dziś żadnymi poważnymi rezerwami, a „trudności” nie wynikają już ze stalinowskiej polityki rolnej, ani np. z konieczności szybkiej budowy od podstaw przemysłu zbrojeniowego. Kryzys ekonomiczny sprowadza się w czystej formie do kryzysu stosunków produkcji. Nie ma więc możliwości jego złagodzenia, przeciwnie: wraz z dalszą rozbudową przemysłu w warunkach produkcji dla produkcji sprzeczność pomiędzy rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim spożyciem będzie się zaostrzała, a wraz z nią narastać będzie kryzys.

Program inwestycyjny na lata 1966-70 przewiduje stworzenie około 1,5 mln. nowych miejsc pracy dla „wyżu demograficznego” (dla pełnego zatrudnienia trzeba byłoby ich jeszcze więcej) przy nakładach inwestycyjnych xv wysokości ok. 830-840 mld. zł. Oznacza to dalszy wzrost działu inwestycji w dochodzie narodowym o około 20%. Mimo tak ogromnych nakładów, planowany wzrost dochodu narodowego ma wynieść 30% w ciągu 5 lat; znaczy to, że biurokracja już nawet w planowaniu liczy się z hamującym działaniem systemu. Z opublikowanych danych wynika, (że) plan oparty jest praktycznie na założeniu stabilizacji płac realnych, inaczej mówiąc, rozmiary funduszu akumulacji wyznaczono bezpośrednio na granicy bariery inflacyjnej. Tymczasem doświadczenie wskazuje, że realizacja programu rzeczowego inwestycji będzie wymagała nakładów znacznie wyższych od przewidzianych w planie. Oznacza to, że bariera inflacyjna zostanie przekroczona, a więc płace realne zepchnięte będą znacznie poniżej poziomu społecznie niezbędnego, lub program inwestycyjny nie będzie zrealizowany, co spowoduje dalsze zahamowanie wzrostu dochodu narodowego i drastyczny wzrost bezrobocia (dla porównania przypominamy, że w okresie planu 6-letniego, przy nakładach inwestycyjnych wynoszących niecałe 319 mld. zł w cenach roku 1961, zatrudnienie wzrosło o 2,4 mln., a dochód narodowy w porównaniu z rokiem 1949 wzrósł o ponad 70%). W obydwu przypadkach kryzys ekonomiczny nieuchronnie spotęguje się.

Stosunki produkcji, oparte na biurokratycznej własności przekształciły się w okowy sił wytwórczych; każdy dzień ich trwania pogłębia kryzys. Jedynym i nieuchronnym rozwiązaniem kryzysu ekonomicznego jest zatem obalenie tych stosunków produkcji, a tym samym obalenie klasowego panowania biurokracji.

VI. Stosunki produkcji w rolnictwie a kryzys

Stosunki produkcji w naszym rolnictwie opierają się na indywidualnej własności chłopskiej i państwowym monopolu rynku (państwo jest praktycznie wyłącznym dostawcą towarów przemysłowych na potrzeby wsi i nabywcą decydującej części chłopskiej produkcji towarowej). Produkcja towarowa stanowiła w roku 1961 około 60,8% produkcji końcowej gospodarstw indywidualnych (przez produkcję końcową rozumiemy tę część produktu globalnego, która pozostaje po odjęciu kosztów materialnych). Biorąc pod uwagę fakt, że gospodarstwo chłopskie to rodzina, która sama produkuje swoje środki utrzymania, stopień powiązania jego z rynkiem jest wysoki. Może to wynikać z dwóch zasadniczo odmiennych przyczyn. Albo mamy do czynienia z wyspecjalizowanym, racjonalnie prowadzonym i wydajnym przedsiębiorstwem rolnym, produkującym na rynek, a konsumpcja rodziny jest zaspokajana za pośrednictwem rynku, albo też gospodarstwo jest na niskim poziomie rozwoju, ale niekorzystny dla wsi stosunek cen artykułów rolnych i przemysłowych, oraz ucisk fiskalny zmusza rodzinę, pragnącą utrzymać gospodarstwo, do ograniczenia konsumpcji.

Wg. danych z gospodarstw, prowadzących rachunkowość rolną dla IER (a są to na ogół gospodarstwa znacznie lepsze od przeciętnych), spożycie rodziny chłopskiej w dziedzinie artykułów żywnościowych, oraz wydatków na odzież i bieliznę, rozpatrywane wg. grup wielkości gospodarstw wykazuje niewielką, lecz stałą tendencję wzrostu przy przechodzeniu od niższych do wyższych grup. Poza żywnością i odzieżą nie ma istotnych różnic w wydatkach poszczególnych grup. Jeśli jednak z ogólnej sumy wydatków na żywność wyodrębnimy spożycie mięsa, różnice stają się zaskakujące. W r. 1961/62 spożycie mięsa na osobę w rodzinie chłopskiej wynosiło w

grupie gospodarstw do 3 ha (44,6% ogółu gospodarstw) — 26,2 kg, w grupie 3-7 ha (28,9% ogółu) — 27,7 kg, w grupie 7-10 ha (12,7% ogółu) — 34,3 kg, w grupie 10-15 ha (7,9% ogółu) — 39,3 kg, oraz w grupie powyżej 15 ha (2,8% ogółu) — 46,6 kg.

Tak pamiętamy, norma A (ledwie wystarczająca) przewiduje 37 kg. mięsa i przetworów na osobę. A więc przeszło 85% rodzin chłopskich, głównych producentów mięsa, spożywa go poniżej normy fizjologicznej ledwie wystarczającej. Nic dziwnego, że różnice w dochodach powodują przeciw wszystkim silne skoki w spożyciu mięsa.

Drugim obok mięsa artykułem żywnościowym, którego spożycie silnie zmienia się w zależności od majątkowych grup gospodarstw, są ziemniaki. Zwykle spożycie ziemniaków maleje wraz ze wzrostem stopy życiowej. W rodzinach chłopskich jest jednak odwrotnie. W roku 1961/62 spożycie ziemniaków na jednego członka rodziny chłopskiej wynosiło w gospodarstwach poniżej 3 ha 216 kg, od 3 do 7 ha — 217 kg, od 7 do 10 ha — 239 kg, od 10 do 15 ha — 251 kg, ponad 15 ha — 269 kg.

Z przytoczonych danych wynika, że wysoki stopień powiązania z rynkiem nie jest z punktu widzenia gospodarstwa chłopskiego środkiem do maksymalizacji spożycia, lecz przeciwnie — jest osiąganym *kosztem ograniczenia podstawowego spożycia rodziny chłopskiej*.

Co zmusza rodzinę chłopską do takiego ograniczenia konsumpcji osobistej? Po pierwsze, bezpośredni *nacisk fiskalny*, tj. podatki i obowiązkowe dostawy. Wprawdzie obowiązkowe dostawy są płatne, ale po cenach przeciętnie o połowę niższych od wolnorynkowych. W r. 1961 gospodarstwa prowadzące rachunkowość rolną otrzymały za obowiązkowe dostawy 7% ogółu wpływów za produkcję towarową znaczy to, że państwo przejęło z tytułu dostaw obowiązkowych za darmo 7% wartości produkcji towarowej przeciętnego gospodarstwa chłopskiego. W tymże 1961 roku podatki pochłonęły 7,5% przychodów towarowych przeciętnego gospodarstwa chłopskiego.

Po drugie, nacisk realizowany za pośrednictwem *państwowego monopolu rynku*. Państwo jest jedynym *dostawcą* wszystkiego, co gospodarka chłopska nabywa na rynku. Jest też nabywcą. W 1961 roku 76% wpływów przeciętnego gospodarstwa chłopskiego z produkcji towarowej pochodziło ze sprzedaży produktów państwu (w tym 1% za dostawy obowiązkowe). Poza dostawami obowiązkowymi państwo nabywa u chłopów ich produkty w ramach kontraktacji i skupu ponadobowiązkowego, po cenach przeciętnie o 30% niższych od cen wolnorynkowych.

Co zmusza gospodarstwo chłopskie do „dobrowolnej” sprzedaży znacznej większości swej produkcji towarowej państwu na tak niekorzystnych warunkach? W niektórych okolicach skup ponadobowiązkowy i kontraktacja jest jedyną dostępną formą zbytu. Decydującą rolę odgrywa jednak inny czynnik: nacisk wywierany przez państwo, jako monopolistycznego dostawcę wszystkich towarów pozarolniczych niezbędnych dla gospodarstwa i rodziny chłopskiej. Tylko gospodarstwa kontraktujące mają prawo do zakupu węgla, który jest niezbędny dla produkcji hodowlanej (a z tej produkcji pochodzi ponad 69% przychodów towarowych przeciętnego gospodarstwa chłopskiego), oraz praktycznie możliwość zakupu nawozów sztucznych.

W ten sposób, tj. za pośrednictwem państwowego monopolu rynku panująca biurokracja sztucznie rozwiera tzw. *nożyce cen* i wypompowuje ze wsi nadwyżki produkcyjne. O nożycach cen, tj. wysoce niekorzystnej dla wsi relacji cen artykułów rolnych i przemysłowych w Polsce międzywojennej pisze się w naszym kraju wiele i słusznie. Porównajmy ceny niektórych artykułów przemysłowych nabywanych przez wieś w roku 1927/28 i w roku 1962, w przeliczeniu na kilogram żyta. Za pług jednoskibowy w r. 1927/28 chłop płacił 100 kg żyta; obecnie w cenach skupu ponadobowiązkowego i kontraktacji (69% przychodów towarowych przeciętnego gospodarstwa) płaci 112 kg żyta, a w cenach wolnorynkowych (24% przychodów towarowych) — 73,3 kg żyta. Za 100 kg superfosfatu przed wojną płacił chłop 31 kg żyta, obecnie zaś — 47 kg żyta w cenach skupu ponadobowiązkowego i 31 kg żyta w cenach wolnorynkowych. Za kamasze przed wojną 99 kg żyta, a obecnie 133 kg (skup ponadobowiązkowy) i 90 kg (wolny rynek). Tymczasem potencjał wytwórczy przemysłu wzrósł w porównaniu z 1928 rokiem sześciokrotnie, zaś wydajność pracy w przemyśle wzrosła, a jednostkowe koszty produkcji spadły daleko bardziej, niż w rolnictwie. Sztuczne utrzymywanie cen zbytu produkcji chłopskiej na tak niskim poziomie jest głównym narzędziem uzyskiwania masy to-

warowej nie w drodze wzrostu produkcji rolnej, lecz drogą obniżania niezbędnej konsumpcji ludności rolniczej, a zarazem ograniczania możliwości inwestycyjnych gospodarstwa chłopskiego. Skąd bierze się taka tendencja?

Widzieliśmy (rozd. III), że zakup artykułów żywnościowych od chłopstwa jest z punktu widzenia biurokracji częścią składową wydatku na zakup siły roboczej dla sektorów przemysłu i usług. Widzieliśmy również, że produkcja dla spożycia (a taki charakter ma z natury rzeczy produkcja rolna) jest z punktu widzenia biurokracji złem koniecznym, zaś produkcja dla produkcji — celem. Zatem z punktu widzenia realizacji tego klasowego celu, rozmiary produkcji rolnej są określone przez poziom zatrudnienia i minimum egzystencji; nie chodzi więc o maksymalne rozwijanie tej produkcji, lecz o uzyskanie jak najmniejszym kosztem artykułów żywnościowych niezbędnych dla utrzymania siły roboczej, zatrudnionej w przemyśle, budownictwie, komunikacji i usługach. System drenażu nadwyżek poprzez obniżanie cen zbytu produkcji towarowej gospodarstw indywidualnych (a tym samym ograniczenie spożycia i możliwości inwestycyjnych ludności chłopskiej) jest zatem środkiem obniżania wydatków na zakup siły roboczej i wynika z klasowego celu produkcji. W ten sposób wyzysk chłopa jest konsekwencją wyzysku robotnika i jest nierozłącznie związany ze stosunkami produkcji panującymi w przemyśle.

System wypompowywania nadwyżek pozbawia wieś materialnej podstawy dla rozbudowy własnego potencjału wytwórczego. Powoduje to względną stagnację produkcji rolnej przy jednoczesnym szybkim wzroście zasobu środków produkcji w przemyśle. Rośnie w ten sposób dysproporcja, zwana oficjalnie „nienadążaniem rolnictwa za przemysłem”. Zjawisko to, wspólne wszystkim uprzemysłowionym krajom dyktatury biurokratycznej, jest w rzeczywistości istotnym elementem sprzeczności między rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji. Mimo to stopa życiowa ludności chłopskiej jest dziś w Polsce znacznie wyższa, niż w okresie międzywojennym, wyższa jest również ogólna wydajność w rolnictwie, a zwłaszcza wydajność na zatrudnionego. Jest to rezultatem uprzemysłowienia kraju, które uwolniło wieś od głównej plagi ekonomicznej okresu międzywojennego: miliony ludzi zbędnych przeszły do miast, lub w każdym razie znalazły zatrudnienie i zarobki poza rolnictwem. Stało się to w latach 1949-55; jednak ówczesna polityka rolna, polegająca na odbieraniu nadwyżek przemocą i grożąca chłopstwu przymusową kolektywizacją, tj. wywłaszczeniem, nie pozwalała wykorzystać możliwości, stworzonych przez likwidację przeludnienia, dla podniesienia produkcji rolnej i spożycia chłopskiego.

W roku 1956 zrezygnowano z polityki kolektywizacji, oraz zmieniono formy drenażu wsi: przymus ekonomiczny, realizowany przez państwowy monopol rynku i „nożyce cen” zajął miejsce przymusu administracyjno-policyjnego. To niewątpliwie, choć wymuszone ustępstwo pozwoliło wsi zużytkować rezerwy, stworzone przez likwidację przeludnienia, dla wzrostu produkcji i własnego spożycia. Jednak istota, stosunków między producentami chłopskimi a państwem nic zmieniła się. Sprowadzają się one nadal do drenażu — przy pomocy innych niż dawniej metod — nadwyżek produkcyjnych i do osiągnięcia niezbędnej masy towarowej nie drogą rozwoju rolnictwa, lecz drogą ograniczania spożycia rodziny chłopskiej i jej możliwości inwestowania. Nie mogło być zresztą inaczej skoro utrzymane zostały stare stosunki produkcji w przemyśle. Dlatego wzrost produkcji rolnej musiał zakończyć się i rzeczywiście zakończył się wraz z wyczerpaniem rezerw, stworzonych w okresie 6-latki. W latach 1956-60 globalna produkcja rolnictwa zwiększyła się o około 20%, ale 3/4 tego wzrostu przypada na lata 1956-58. W ciągu ostatnich 4 lat (1961-64) produkcja rolna ledwie nadąża za przyrostem ludności, a jej okresowe wahania urastają do rangi kataklizmów ekonomicznych. Mamy więc znów do czynienia ze stagnacją. Ale, w odróżnieniu od okresu 1949-55, nie powstają dziś nowe rezerwy, które w przyszłości mogłyby znów stać się podstawą szybkiego rozwoju: plan na lata 1966-70 przewiduje utrzymanie zatrudnienia w rolnictwie indywidualnym na obecnym poziomie przy pewnym zmniejszeniu areału gruntów chłopskich.

Źródłem stagnacji nie jest już dziś „niewłaściwa polityka rolna”, tj. określona *forma* drenażu wsi, lecz *sam system* drenażu nadwyżek pozbawiający wieś materialnej podstawy rozwoju. (Fundusz Rozwoju Rolnictwa faktu tego nie zmienia: np. cena orki traktorem Kółka rolniczego wynosi wg.

cennika 220 zł za 1 ha, tj. 100 kg żyta w cenach skupu ponadobowiązkowego, czyli równowartość pługą jednoskibowego. Dla większości wsi mechanizacja tą drogą jest zbyt kosztowna: w latach 1959-62 FRR był wykorzystany w około 22%). A zatem kryzys w rolnictwie wynika dziś wprost z *panujących stosunków produkcji*,

Jakie są perspektywy na przyszłość? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy uwzględnić czynnik, od którego abstrahowaliśmy dotąd przy rozpatrywaniu stosunków między gospodarką chłopską a państwem, a mianowicie wewnętrzne rozwarstwienie wsi. W r. 1960 gospodarstwa drobne (0,5-5 ha) stanowiły 52,5% ogółu (w tym karłowate poniżej 3 ha — ponad 40%) i zajmowały 27,5% powierzchni uprawnej. Gospodarstwa powyżej 10 ha stanowiły 10,7% ogółu i zajmowały 32,6% powierzchni uprawnej i z tego spora część przypada z pewnością na gospodarstwa największe (powyżej 15 ha), ale GUS nie podaje danych o łącznych rozmiarach ich powierzchni. Na 100 gospodarstw drobnych przypada 97,5 sztuk bydła i 23,3 konia, podczas gdy na 100 gospodarstw powyżej 15 ha przypada 590 sztuk bydła i 216,2 konia. Ponadto, na 100 badanych w 1962 roku przez IER wsi przypada 98 prywatnych traktorów, wyłącznie w gospodarstwach powyżej 15 ha. Dane o strukturze i wyposażeniu gospodarstw wskazują na istnienie przesłanek rozwoju kapitalistyczno-farmerskich stosunków w rolnictwie. Tymczasem proces polaryzacji majątkowej jest niezwykle powolny, a praca najemna odgrywa nieznaczną rolę: tylko 3% gospodarstw korzysta stale z pracy najemnej (300 dniówek rocznie lub więcej). Dlaczego tak jest?

Warunkiem kapitalizacji jest, aby: 1) gospodarstwa największe posiadały dostateczne środki akumulacji, 2) aby istniała obfita podaż taniej ziemi, wytwarzana przez upadające drobne gospodarstwa, 3) aby istniała obfita podaż taniej siły roboczej na wsi.

W latach 1950-55 główną formą wyzysku wsi były dostawy obowiązkowe i podatki, a więc ciężary wzrastające progresywnie do wielkości gospodarstw. W połączeniu z polityką antykułacką pozbawiało to największe gospodarstwa możliwości akumulacji, a nawet prowadziło do ich upadku. Po r. 1956 główną formą drenażu stały się nożyce cen, rozwierane przy pomocy państwowego monopolu rynku. Jest to forma wyzysku obciążająca jednakowo każdego producenta zatem stosunkowo łżejsza dla gospodarstw najzamożniejszych, które tym samym uzyskały środki akumulacji, zaś trudniejsza do zniesienia dla najbiedniejszych. Gdyby zatem masa gospodarstw drobnych (52,5% ogółu) została pozbawiona pozarolniczych źródeł dochodu, to w warunkach szeroko rozwartych nożyc cen nie wytrzymałyby one nacisku fiskalnego i musiałyby upaść. W rezultacie powstałaby obfita podaż taniej siły roboczej i taniej ziemi, czyli to co potrzebne jest do kapitalizacji.

Tym co ratuje masę gospodarstw drobnych od upadku i hamuje proces kapitalizacji rolnictwa, jest praca zarobkowa chłopów w przedsiębiorstwach państwowych. Tzw. chłopo-robotnicy stanowią około 26% zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, zaś gospodarstwa chłopo-robotników stanowią 45,5% ogółu indywidualnych gospodarstw rolnych w naszym kraju. Tą drogą, tj. przez zatrudnianie w przemyśle ludzi mieszkających na wsi i posiadających drobne gospodarstwa rolne, odbyła się w znacznej mierze likwidacja nadwyżek siły roboczej.

Przeprowadzane w ostatnich latach redukcje w zakładach przemysłowych wykazały, że chłopo-robotnicy są grupą najbardziej narażoną na zwolnienie z pracy. Jednocześnie w 1962 r. po raz pierwszy w dwudziestoleciu powojennym cena siły roboczej na wsi spadła o 15%.

Program inwestycyjny na lata 1966-70 przewiduje stworzenie 1,5 mln. nowych stanowisk roboczych, ale nawet pomyślnie jego wykonanie nie pokryje przyrostu ludności w wieku produkcyjnym. W warunkach bezrobocia i silnego nacisku na rynek pracy jest rzeczą łatwą do przewidzenia, że zatrudnienie otrzymają w pierwszym rzędzie mieszkańcy ośrodków przemysłowych, natomiast chłopo-robotnicy będą redukowani. Dlatego utrzymanie zatrudnienia w indywidualnym rolnictwie na obecnym poziomie jest nierealne nawet przy pomyślnym wykonaniu planu. Jednak i to ostatnie jest rzeczą nieprawdopodobną gdyż planowy fundusz inwestycyjny okaże się z pewnością, jak zwykle, niewystarczający dla realizacji rzeczowego programu inwestycji; tymczasem fundusz ten jest ustalony na pograniczu bariery inflacyjnej i przekroczenie jego może mieć groźne następstwa. Zaś perspektywa niewykonania rzeczowego programu inwestycji oznacza gwałtowny wzrost bezrobocia, a więc przede wszystkim masowe redukcje

chłopo-robotników.

Jak już widzieliśmy, wysoki procent chłopo-robotników jest istotną formą rozładowania przeludnienia wsi, a zarazem czynnikiem podtrzymującym istnienie masy drobnych gospodarstw i główną przeszkodą na drodze do kapitalizacji. Nieuchronnym następstwem narastającego w przemyśle kryzysu będzie więc ponowne pojawienie się nadmiaru siły roboczej na wsi (redukcje chłopo-robotników) i upadek licznych drobnych gospodarstw. Oznacza to częściowy nawrót przeludnienia agrarnego (a więc regres w stosunku do osiągnięć wsi w dobie uprzemysłowienia)', oraz powstanie warunków do przekształcenia najzamożniejszych gospodarstw w farmy kapitalistyczne.

Jak widać, kryzys gospodarki rolnej jest ściśle związany z kryzysem ekonomicznym w sektorze wielkoprzemysłowym i w ramach istniejących stosunków produkcji może się tylko pogłębiać. Jediną drogą przewyciężenia kryzysu w rolnictwie, podobnie jak w całej gospodarce, jest zatem obalenie stosunków produkcji, na których opiera się klasowe panowanie biurokracji.

VII. Pierwsza rewolucja antybiurokratyczna 1956-57

Tekst nasz zawierać miał rozdział poświęcony analizie walk klasowych w latach 1956-57. W skutek wkroczenia organów MSW rozdziału tego nie zdążyliśmy napisać. Ponieważ jednak ma on istotne znaczenie dla zrozumienia naszego stanowiska politycznego, a także dla tego, że próba oceny wydarzeń październikowych i przyczyn porażki nurtu lewicowego, oraz fiaska rewolucji 1956 r. stały się punktem wyjścia ewolucji naszych poglądów, uważamy za wskazane podać w skrócie zasadnicze tezy nienapisanego rozdziału.

Wraz z zakończeniem fazy forsownej budowy podstaw przemysłu, zatrudnieniem nadwyżek siły roboczej, ujawnieniem się sprzeczności pomiędzy rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem spożycia, charakterystycznym dla ekonomicznego kryzysu systemu, wystąpiły ostre objawy kryzysu społecznego. Ogarnął on w latach 50-tych wszystkie uprzemysłowione kraje naszego obozu: ZSRR, Czechosłowację, NRD, Polskę i Węgry.

Osiągnięta została także faza rozwoju gospodarczego, w której perspektywy poprawy bytu dla znakomitej większości społeczeństwa nie wiąże się już z masowym przechodzeniem do lepiej sytuowanych klas i warstw społecznych, ale z polepszaniem materialnej, socjalnej i kulturalnej sytuacji w obrębie własnego środowiska. Oznacza to, że dążenia, świadomość i aktywność środowisk społecznych koncentruje się wokół odrębnego, klasowego interesu robotnika jako robotnika, chłopca jako chłopca, inteligenta jako inteligenta, a nie człowieka świeżego awansu lub spodziewającego się awansu dzięki trwającemu procesowi uprzemysłowienia. Oznacza to, że interesy poszczególnych klas i warstw społecznych, zgodnym z wymogami rozwoju gospodarczego a sprzecznym z klasowym celem biurokracji, staje się wzrost spożycia. W tym sensie prawdziwe były wysuwane przez biurokrację pod adresem klasy robotniczej oskarżenia o „nastroje konsumpcyjne”.

Lata 50-te przyniosły międzynarodowy kryzys stalinizmu — pierwszą fazę ogólnego kryzysu biurokratycznej dyktatury. Wynikiem jego były pierwsze rewolucyjne wystąpienia klasy robotniczej: strajk powszechny w NRD, manifestacje i walki uliczne 17 czerwca 1953 roku w Berlinie, seria strajków w obozach koncentracyjnych w ZSRR, wypadki czerwcowe 1956 r. w Poznaniu i pierwsze rewolucje antybiurokratyczne na Węgrzech i w Polsce.

Ekonomicznym podłożem wydarzeń tego okresu był początek gospodarczego kryzysu systemu.

Wraz z zakończeniem etapu budowy podstaw przemysłu oraz zatrudnieniem nadwyżek siły roboczej ujawniła się sprzeczność pomiędzy rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji. W tych warunkach dla ogromnej większości społeczeństwa perspektywy poprawy bytu nie wiązały się już z masowym przechodzeniem z klas i warstw niżej sytuowanych do klas i warstw o lepszej sytuacji materialnej i społecznej, lecz z polepszeniem materialnych, socjalnych i kulturalnych warunków egzystencji własnego środowiska. Odrębny, klasowy interes chłopów, pozbawionych przemocą nadwyżek robotników, otrzymujących głodowe płace, nadzorców pracy najemnej, stosunkowo źle opłacanych, pozbawionych prawa do decyzji — sprowadzał się w każdym przypadku do pewnego typu wzrostu spożycia, a więc był spreczny z wyznaczanym przez biurokrację klasowym celem produkcji.

A zatem z chwilą, gdy owe odrębne interesy klasowe nabrały decydującego znaczenia w praktyce ekonomicznej, społecznej i w świadomości ludzi — całe społeczeństwo znalazło się w konflikcie z panującą biurokracją. Stalinowski system totalnej dyktatury policyjnej, który pozbawiał wszystkie klasy i warstwy społeczne możliwości formułowania swych odrębnych interesów i walki o ich realizację stał się w tych warunkach przedmiotem powszechnej nienawiści i wywoływał bunt, zamiast zapewniać posłuszeństwo. Przestał być skutecznym narzędziem klasowego panowania biurokracji, a co za tym idzie dalsze utrzymywanie tej formy dyktatury miało się z celem.

Nadszedł XX Zjazd.

Ponieważ kryzys społeczny wystąpił w początkowej fazie ekonomicznego kryzysu systemu, w gospodarce istniały jeszcze znaczne rezerwy, stworzone w okresie pierwotnego uprzemysłowienia. Pisaliśmy o nich w poprzednich rozdziałach: jak pamiętamy, były to rezerwy wzrostu spożycia i samo ich uruchomienie dokonało się w wyniku zagrożenia władzy i bezpośredniego nacisku klasy robotniczej. Ale sam fakt istnienia tych rezerw stwarzał szansę przejściowej stabilizacji, gospodarczą podstawę zewnętrznej reformy systemu — a przez to obiektywną możliwość utrzymania i utrwalenia klasowego panowania biurokracji.

Wykorzystanie tej szansy wymagało jednak pewnego czasu. Zatem w krajach, w których doszło do rewolucji, biurokracja musiała najpierw politycznymi środkami utrzymać władzę na krótką metę, aby następnie w oparciu o posiadane rezerwy osiągnąć stabilizację systemu na dłuższą metę.

Biurokrację węgierską uratowała zbrojna interwencja radziecka, oraz fakt międzynarodowej izolacji rewolucji węgierskiej, związany z powstrzymaniem rozwoju rewolucji w Polsce, powolnością narastania kryzysu społecznego w ZSRR i brakiem sytuacji rewolucyjnej w Czechosłowacji.

W Polsce biurokracja utrzymała władzę przy pomocy środków pokojowych. Jakie były tego przyczyny?

O losach rewolucji rozstrzyga walka dwóch podstawowych klas społecznych: klasy robotniczej i biurokracji. Wypadki poznańskie wykazały dostatecznie jasno, że są to główne siły konfliktu. Warunkiem doprowadzenia rewolucji do końca jest hegemonia klasy robotniczej jako najpotężniejszej i najbardziej konsekwentnej siły antybiurokratycznej).

Aby klasa robotnicza zdolna była do odegrania przewodniej roli, musi ona mieć świadomość swego odrębnego interesu, ująć go w formę programu politycznego i zorganizować się, jako klasa walcząca o władzę, we własną partię, lub własne partie polityczne. Namiastką politycznej awangardy ruchu mas robotniczych mogła być tzw. lewica październikowa — prąd polityczny, złożony w znacznej mierze z naturalnych przywódców opinii środowisk robotniczych, młodzieżowych, inteligentkich. Lewica odróżniała się od nurtu liberalnego przede wszystkim swym stosunkiem do Rad Robotniczych, w których widziała podstawę nowych stosunków produkcji i kościec nowej władzy politycznej. Był to jednak prąd bardzo niejednorodny. Lewica nie oddzieliła się od nurtu technokratycznego w ruchu Rad Robotniczych (sam postulat zarządzania fabrykami poprzez Rady nie wykraczał zresztą poza program technokracji) ani od liberalnej biurokracji w rozgrywce politycznej na skalę ogólnokrajową. Nie wyodrębniła się z ogólnospołecznego frontu antystalinowskiego jako ruch specyficznie proletariacki. W tej sytuacji nie była oczywiście zdolna do sformułowania własnego programu politycznego, do zorganizowanego propagowania go w masach, do tworzenia partii. Bez tego wszystkiego nie mogła stać się siłą politycznie samodzielną, a więc musiała przekształcić się w lewicowy dodatek do rządzącej liberalnej biurokracji.

VIII Plenum KC PZPR było zwycięstwem liberalnego skrzydła w łonie biurokracji. Skrzydło to zmierzało do rozładowania kryzysu społecznego i stabilizacji systemu poprzez jego wewnętrzną reformę, ustępstwa ekonomiczne, zdobycie hegemonii: stanąć na czele ruchu masowego, aby go utrzymać w granicach bezpiecznych dla systemu. Wybrano kierownictwo, cieszące się popularnością i wysunięto niezbędną dla realizacji zamierzeń liberalnej biurokracji platformę reform i obietnic. Rezygnacja z kolektywizacji i zmiana polityki rolnej wychodziła na przeciw postulatam całej wsi (choć najbardziej odpowiadała interesom zamożnego chłopstwa); rozszerzenie marginesu dla inicjatywy prywatnej odpowiadało dążeniom drobnomieszczaństwa; porozumienie z episkopatem usuwało ważny czynnik napięcia politycznego i stwarzało nowe możliwości

propagandowo-polityczne (sojusz wyborczy z Wyszyńskim); konsekwentnie prowadzona po październiku polityka zwiększenia uposażenia i dochodów kadry dyrektorów i kierowników zmierzała do związania technokracji z systemem; krytyka planu 6-letniego i zapowiedź nowej polityki ekonomicznej budziła powszechne nadzieje na wzrost stopy życiowej; nade wszystko zaś kwestia narodowa zjednywała popularność nowemu kierownictwu: świeżo zdobytą suwerenność polskiej biurokracji masy skłonne były traktować jako swoją własną suwerenność. Natomiast klasie robotniczej nie obiecano nawet tych podwyżek płacy, które później zostały wywalczone. Uznano fakt dokonany powstania Rad Robotniczych w fabrykach, ale nie udzielono im żadnych istotnych uprawnień, a nowe kierownictwo biurokracji najpierw skrycie, a później otwarcie przeciwstawiło się ich rozwojowi.

Październik 1956 roku był jednak nie tylko miesiącem VIII Plenum, ale również szczytowym punktem rewolucji. W pierwszych popaździernikowych miesiącach nowe kierownictwo biurokracji było całkowicie pozbawione możliwości zduszenia rewolucji siłą. Jediną szansą utrzymania władzy było dla biurokracji zmobilizowanie zaufania i autorytetu dla nowego kierownictwa. Zdobyć hegemonii w masach, ustępstwa i manewry — do czasu gdy stabilizacja ekonomiczna zmniejszy napięcie kryzysu społecznego, a aparat władzy odzyska swą siłę represyjną i kontrolę nad społeczeństwem. Jediną szansą rozwoju rewolucji było wysunięcie klasowego programu robotniczego i zorganizowanie wokół niego ruchu zwalczającego władzę liberalnej biurokracji. W tym decydującym momencie lewica nie tylko nie wysunęła takiego programu i nie zorganizowała się w partię, lecz udzieliła poparcia liberalnej biurokracji — głównej sile antyrewolucyjnej. Cały ogromny autorytet, jaki działacze lewicy posiadali w swych środowiskach, przekazała ona nowemu kierownictwu. W ten sposób lewica przyczyniła się do utrzymania władzy biurokracji, a tym samym przygotowała własną śmierć polityczną i klęskę rewolucji.

Wiosną 1957 roku, na IX Plenum, kierownictwo biurokracji mogło już proklamować „walkę na dwa fronty” dla przywrócenia monolityzmu w Partii, oraz otwarcie potępić koncepcje rozbudowy Rad Robotniczych i zwołania krajowego Zjazdu Rad, jako „anarchistyczną utopię”. Jesienią 1957 roku biurokracja mogła już przejść do rozstrzygającej batalii. Zaczęła się ona od policyjnego stłumienia strajku tramwajarzy łódzkich, po czym przyszło zamknięcie „Po Prostu”, rozpędzenie przez policję masowych demonstracji ulicznych w Warszawie (4-7. X. 1957), likwidacja wolności prasy, czystka w Partii, likwidująca swobodę dyskusji w PZPR i przywracająca jej monolityczny charakter, wreszcie wiosną 1958 roku podporządkowanie obumierających Rad Robotniczych bezpośredniej kontroli aparatu partyjnego przez Komitety Zakładowe i pośredniej kontroli przez aparat Związków Zawodowych (utworzenie tzw. Konferencji Samorządu Robotniczego). W ten sposób wszystkie zdobycze Października, wykraczające poza ramy wewnętrznej reformy systemu, zostały zlikwidowane, a lewica październikowa ostatecznie rozbita.

Uruchomienie rezerw ekonomicznych i wzrost płac realnych, wywalczony przez klasę robotniczą stworzyły podstawę dla stabilizacji zreformowanej dyktatury biurokratycznej. Jak jednak widzieliśmy, te rezerwy stabilizacji miały charakter tymczasowy; stosunki produkcji nie uległy zmianie, toteż po wyczerpaniu się rezerw pod koniec ubiegłej pięciolatki kryzys ekonomiczny wystąpił w dojrzałej formie. System nie posiada już rezerw ekonomicznych, ani zaplecza dla manewrów reformatorskich: te reformy, które nie naruszają klasowej istoty systemu, zostały już przeprowadzone. Wraz z odnowieniem się kryzysu ekonomicznego rozpoczął się ogólny kryzys społeczny.

VIII. Ogólnospołeczny kryzys systemu

Historia zna wiele systemów opartych na niesprawiedliwości, które trwały przez długie stulecia. Żaden system nie zawałił się wyłącznie z tego powodu, że wyzyskiwał i uciskał masy ludowe. Ale żadna klasa nie może na dłuższą metę utrzymać swego panowania, jeśli opiera się tylko na przemocy wobec całej reszty społeczeństwa. Zawdzięcza ona swe panowanie ogólnospołecznym walorom realizowanego programu, które pozwalają jej narzucić pozostałym klasom i warstwom społecznym własne poglądy, idee, autorytety, słowem: hegemonie. Jeśli tego nie ma nie pomogą bagnety.

Co musi zapewnić klasa panująca pozostałym klasom i warstwom społecznym, by sobie samej

zapewnić niezbędne poparcie społeczne i „rząd dusz”? Możliwość realizacji w ramach systemu tego, co poszczególne środowiska uważają za minimum pomyślności: poprawę materialnych i duchowych warunków rozwoju, szansę awansu, perspektywy rozwoju. Podstawą tego wszystkiego jest rozwój gospodarczy. Dopóki stosunki produkcji, na których opiera się klasowe panowanie biurokracji, sprzyjały szybkiemu rozwojowi gospodarki, tj. w okresie forsownego uprzemysłowienia, masowy awans społeczny poprawiał położenie milionów ludzi, podnosił poziom kulturalny całego społeczeństwa, był podstawą hegemonii biurokracji. W okresie stabilizacji popaździernikowej ruchliwość społeczna została ograniczona, ale klasa robotnicza i wszystkie prawie środowiska społeczne uzyskały odczuwalny wzrost indywidualnych dochodów. Co może zapewnić biurokracja pozostałym klasom i warstwom społecznym dziś, w dobie ekonomicznego kryzysu systemu?

Klasa robotnicza jest z natury rzeczy głównym przeciwnikiem biurokracji. Robotnik stoi w hierarchii społecznej najniżej. Nad nim są wszyscy, od majstra do premiera, poci nim nie ma nikogo. Wzysk robotnika jest materialną podstawą utrzymania systemu, dlatego cały aparat władzy i przemocy obrócony jest w pierwszym rzędzie przeciw klasie robotniczej i służy politycznemu zabezpieczeniu wyzysku. Tak było i tak jest. Ale w latach 1949-55 i 1956-59 położenie robotników poprawiało się, choć w każdym okresie odmienną drogą. Z cytowanych już oficjalnych danych statystycznych (patrz rozdz. II) wynika, że w latach 1960-63 przeciętny dochód realny na głowę w rodzinach robotników przemysłowych wzrósł o 2,6%, czyli o 0,6% średnio rocznie. Uwzględniając ukryty wzrost kosztów utrzymania poprzez zmianę asortymentu masy towarowej, oraz fakt, że w ostatnich latach drożały głównie artykuły pierwszej potrzeby, pochłaniające największą część budżetu rodzin najbiedniejszych, należy stwierdzić tendencję spadkową stopy życiowej klasy robotniczej w ostatnim czterolecu — szczególnie dotkliwą dla większości rodzin, gdzie nikt nie awansował i gdzie nie zwiększyła się liczba pracujących zarobkowo.

Jak już pisaliśmy, plan na lata 1967-70 przewiduje stworzenie 1,5 mln. nowych miejsc pracy ogromnym kosztem 830-840 mld. zł, przeznaczonych na inwestycje. A tymczasem, według obliczeń demografów (artykuł Holzera ogłoszony w „Trybunie Ludu” przed XV Plenum KC PZPR) przyrost ludności w wieku produkcyjnym wyniesie około 2 mln.; znaczy to, że przy pomyślnym wykonaniu planu zabraknie stanowisk roboczych dla 500 tysięcy ludzi. Wzrostu płac realnych na IV Zjeździe Partii nie obiecywano; z opublikowanych danych (wzrost spożycia indywidualnego o 28% przy wzroście zatrudnienia o 18%) można jednak wnosić, że przy idealnym wykonaniu planu średnia płaca realna wzrośnie w przyszłej 5-latce o około 10%, czyli o około 2% średnio rocznie. Tymczasem, jak wykazał profesor Kalecki, konieczne awanse w ciągu roku pochłaniają blisko 2% funduszu płac. Obok tego odbywa się proces wzrostu rozpiętości zarobków pomiędzy robotnikami a personelem kierowniczym i inżynieryjno-technicznym; w latach 1960-63 średni dochód realny na głowę w rodzinach pracowników umysłowych, zatrudnionych w przemyśle wzrósł o 11,6%, a w rodzinach robotniczych — tylko o 2,6% wg. danych oficjalnych. W referacie KC na IV Zjeździe Partii wspomniano, że fundusz inwestycyjny został tak ustalony, by możliwa była „przynajmniej stabilizacja płacy realnej”, a więc na pograniczu bariery inflacyjnej. Znaczy to, że realne płace robotnicze w przyszłym pięcioleciu muszą się nieco obniżyć — przy idealnym wykonaniu planu. Ale w ciągu 29 lat istnienia PRL nie zdarzyło się jeszcze, żeby inwestycje kosztowały tyle, ile zaplanowano i były kończone w terminie. Nic nie wskazuje, by przyszła 5-latka mogła być pod tym względem wyjątkiem. Kwota 840 mld. zł okaże się najprawdopodobniej niewystarczająca dla realizacji rzeczowego programu inwestycji, a załamanie się tego programu oznaczadrastyczny wzrost bezrobocia. Powstanie konieczność znalezienia dodatkowych środków na realizację programu inwestycyjnego; ponieważ środki te mogą być odjęte tylko z funduszu spożycia, to założenie stabilizacji płac realnych nie zostanie spełnione. Nastąpi więc poważny spadek płac realnych. Bariera inflacyjna zostanie przekroczona.

Możliwości uzupełniania funduszu akumulacji przez obniżkę płac realnych są jednak ograniczone zarówno ze względów politycznych, jak i ekonomicznych. Jest zatem rzeczą prawdopodobną, że rzeczowy program inwestycji na lata 1966-70 mimo wszystko nie będzie wykonany i nie uda się stworzyć na czas przewidzianych w planie 1,5 mln. nowych miejsc pracy. Liczba ludzi, dla których

nie będzie stanowisk roboczych przekroczy wówczas pół miliona.

Masowe rozmiary bezrobocia skłonią zapewne dysponentów gospodarki do zatrudnienia części tych ludzi mimo braku stanowisk roboczych. Wówczas jednak wzrośnie nominalny fundusz płac, a nie zwiększy się produkcja. Spowoduje to zakłócenie równowagi rynkowej, drożyznę i dalszy spadek płac realnych, a setki tysięcy ludzi w wieku produkcyjnym mimo wszystko nie znajdą pracy.

Jak widać, w warunkach narastającego kryzysu system nie tylko odbiera klasie robotniczej perspektywy poprawy sytuacji materialnej, ale nawet nie może jej zapewnić utrzymania zarobków na obecnym poziomie, ani pracy, czyli pewności jutra.

Traktując konsumpcję społeczną jako zło konieczne, biurokracja stara się utrzymać płace licznych kategorii pracowników najemnych w granicach minimum egzystencji. Dotyczy to nie tylko robotników przemysłu, budownictwa i transportu, ale również znacznej większości pracowników łączności, gospodarki komunalnej, handlu, służby zdrowia, oświaty, oraz niższych urzędników administracji. Pod względem sytuacji materialnej i perspektyw na przyszłość cała ta rzesza nisko płatnych pracowników najemnych nie różni się od klasy robotniczej. A więc to wszystko, co powiedzieliśmy o materialnych warunkach egzystencji robotników w dobie ekonomicznego kryzysu systemu odnosi się do znacznej większości zatrudnionych poza rolnictwem.

Uprzemysłowienie przyniosło znaczną poprawę socjalnych i kulturalnych warunków życia klasy robotniczej, upowszechnienie oświaty, szansę awansu młodych przez udostępnienie szkolnictwa wyższego dla wszystkich. Wiele z tych osiągnięć — mieszkanie państwowe za niewielką opłatą, darmowe leczenie, świadczenia socjalne i tp. — stanowi przy niskim poziomie płacy robotniczej niezbędny składnik historycznie ukształtowanego minimum egzystencji. W warunkach kryzysu biurokracja ogranicza przede wszystkim wydatki na „inwestycje w człowieka”, co uderza głównie w najbiedniejsze kategorie ludności, klasę robotniczą, nisko opłacanych pracowników najemnych, w biedniejszą część chłopstwa.

Mimo bardzo złych warunków mieszkaniowych, Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie pod względem rozmiarów budownictwa mieszkaniowego na głowę ludności. W dodatku przechodzi się na system budownictwa spółdzielczego, z którego pochodzić ma 60% mieszkań oddanych do użytku w przyszłej 5-latec. W ten sposób koszty budowy mieszkań przerzucone są z budżetu państwa na indywidualne dochody ludności. Oznacza to, że mieszkania będą nie dla tych, którzy ich najbardziej potrzebują, tylko dla tych, którzy mają pieniądze. Szansę na otrzymanie mieszkania w kwaterunku stają się iluzoryczne, a robotnik, którego zarobek wystarcza zaledwie na pokrycie niezbędnych potrzeb, nie ma z czego oszczędzać na książeczkę mieszkaniową.

Ograniczenie wydatków na kulturę, oraz wzrost cen usług i dóbr kulturalnych powoduje regres w dziedzinie upowszechnienia kultury. Spada liczba widzów w teatrach, zmniejszyły się drastycznie nakłady książek i czasopism, w tym również podręczników szkolnych. Jest to szczególnie dotkliwe dla rodzin robotniczych żyjących na poziomie minimum egzystencji, dla których wzrost cen biletów teatralnych i kinowych, książek, czasopism i tp. oznacza rezygnację z korzystania z wielu elementarnych dóbr kulturalnych.

Ograniczenie nakładów na szkolnictwo wyższe, a w szczególności na stypendia, stołówki i domy akademickie utrudnia młodzieży robotniczej, chłopskiej i małomiasteczkowej dostęp do wykształcenia wyższego. Procent dzieci robotniczych i chłopskich na wyższych uczelniach spada: cenzus pieniądza ogranicza ich prawo do nauki i szansę awansu.

W warunkach narastającego kryzysu nieuchronnie pogarsza się sytuacja robotników w miejscu pracy. Pojawiająca się groźba bezrobocia zwiększa samowolę dyrekcji i nadzoru, oraz ułatwia w pełni oficjalną presję na robotników. Dawniej wyzysk był zamaskowany przymusowym a nieraz i autentycznym entuzjazmem, osłonięty transparentami, dawniej władza lubiła stroić się w kombinezon, afiszowała się swym robotniczym pochodzeniem, odznaczała przodowników i nie wypadało jej płacić dyrektorowi dziesięć razy tyle co robotnikowi. Dziś władza nosi elegancki garnitur, dyrektor dobrze wyciskający produkt dodatkowy z załogi jest pozytywnym bohaterem budownictwa socjalizmu, a jego samochód i willa są widomymi oznakami prestiżu społecznego i cnót obywatelskich. Dziś wyzysk jest jawny i dla każdego widoczny, a narzędziem jego nie jest propaganda ani przymuszony entuzjazm, lecz niczym nie osłonięty bat kary ekonomicznej, przy-

musu administracyjnego, a w przypadkach zorganizowanych prób oporu — przemocy policyjnej. Dziś Związki Zawodowe podejmują wspólnie z rządem i realizują wspólnie z dyrekcjami uchwałę o redukcjach robotników (akcja „R”).

Jak widać, kryzys pogarsza nie tylko materialne, lecz również socjalne i kulturalne położenie klasy robotniczej, zaostrza jej niewolę w miejscu pracy, całkowicie pozbawia ją perspektyw realizacji minimalnego interesu w ramach istniejących stosunków produkcji i stosunków społecznych. *Zmusza on klasę robotniczą do wystąpienia przeciw biurokracji i systemowi w obronie swej egzystencji materialnej i duchowej na obecnym poziomie.*

Biurokracja nie ustąpi jej dobrowolnie ani złotówki, a w warunkach kryzysu gospodarczego i braku rezerw nie ma też z czego ustępować pod naciskiem. Każda zakrojona na szerszą skalę akcja strajkowa musi w tej sytuacji przerodzić się w polityczny konflikt z biurokracją. Dla klasy robotniczej jest to jedyna droga zmiany swego położenia. *Dziś, w dobie ogólnego kryzysu systemu, interesem klasy robotniczej jest rewolucja: obalenie biurokracji i obecnych stosunków produkcji, przejęcie panowania nad własną pracą i jej produktem, kontroli nad celami produkcji, czyli wprowadzenia systemu ekonomicznego, społecznego i politycznego opartego na demokracji robotniczej.* Interesy znacznej większości pracowników najemnych, ze względu na ich proletariackie położenie, zbiegają się z interesem klasy robotniczej.

Dla wsi kryzys oznacza przede wszystkim masową redukcję chłopo-robotników, a tym samym ponowne wystąpienie przeludnienia agrarnego, utratę pozarolniczych źródeł dochodu, podtrzymujących egzystencję najliczniejszych u nas biednych rodzin chłopskich, oraz istnienie masy drobnych gospodarstw. Dla większości chłopstwa oznacza więc nie tylko brak perspektyw poprawy i utratę szans awansu społecznego, ale wręcz pogorszenie sytuacji materialnej, oraz groźbę upadku gospodarstwa. Skorzystać na tym może jedynie nieliczna mniejszość, najzamożniejsi gospodarze przed którymi podaż taniej siły roboczej i taniej ziemi otworzy drogę do kapitalizacji. Ale również ta najzamożniejsza grupa odczuwa nacisk fiskalny państwa jako ograniczenie swych możliwości kumulacji i kapitalistycznego rozwoju, dlatego, mimo iż obecna polityka rolna jest dla nich stosunkowo najdogodniejsza odnoszą się oni do systemu wrogo, a w każdym razie nie udzielą aktywnego poparcia panującej biurokracji.

Jeśli całe społeczeństwo pozbawione jest perspektyw, to najdotkliwiej odczuwa to zawsze młodzież. Perspektywy społeczeństwa są bowiem jej przyszłością i jej życiem. Bezrobocie jest klęską dla całej klasy robotniczej, ale najbardziej dla młodych roczników, wchodzących w wiek produkcyjny: to dla nich przede wszystkim nie będzie pracy. Przejście na budownictwo spółdzielcze odbiera większości mieszkańców miast szansę na poprawę sytuacji mieszkaniowej, ale najsilniej odczuwają to ludzie młodzi, wkraczający w wiek zawierania małżeństw i zakładania rodzin: to oni w pierwszym rzędzie nie znajdą własnego kąta. Groźba nawrotu przeludnienia wsi jest plagą dla większości chłopstwa, najgorsze jest to jednak dla młodego pokolenia, które nie znajdzie miejsca w przemyśle, a na gospodarstwach ojców i starszych braci może liczyć najwyżej na miejsca parobków. Ograniczenie nakładów na szkolnictwo wyższe jest szkodliwe z punktu widzenia rozwoju całego społeczeństwa, ale największą szkodę sprawia się młodzieży robotniczej, chłopskiej i małomiasteczkowej, przed którą zamykają się szanse awansu. Ze względu na rosnące trudności znalezienia sobie miejsca w życiu społeczeństwa, młodzież jest w każdym środowisku grupą najbardziej dotkniętą przez kryzys ekonomiczny, społeczny, ideowy, moralny, a zarazem stanowi w każdym środowisku element potencjalnie rewolucyjny.

Wydawałoby się na pozór, że *technokrata* stanowi dziś główną podporę władzy biurokratycznej w społeczeństwie, jako warstwa, którą przywilej i miejsce w procesie produkcji wiążą z klasą panującą. Byłoby tak niewątpliwie, gdyby w ramach istniejącego systemu technokracja mogła zrealizować swe naturalne dążenia. Przed rokiem 1956 była to warstwa kiepsko opłacanych nadzorców, jej płace były o wiele niższe niż zarobki przedwojennej warstewki administratorów na usługach kapitału. Ale wraz z przemysłem budowano jego kadrę kierowniczą i fotele dyrektorskie zajęła rzesza ludzi awansowanych, którzy wszystko zawdzięczali systemowi. Dziś technokracja jest warstwą ustabilizowana i świadomą swych interesów. Uzyskała ona wprawdzie udział w przywileju wysokiej konsumpcji, a jednocześnie przeciwstawia się klasie robotniczej w swej codziennej

funkcji nadzorców i w swych programowych dążeniach do „socjalizmu dyrektorskiego”. Z drugiej jednak strony widzieliśmy (rozd. III), że klasowy cel produkcji w istniejącym systemie jest obcy interesom technokracji i że działa ona wbrew celom, wyznaczonym przez biurokrację, o ile ma możliwość przejawienia własnej inicjatywy. Dlatego też warstwa dyrektorska jest pozbawiona nie tylko wpływu na kształtowanie decyzji ogólnogospodarczych, ale również prawa decydowania o sprawach mających zasadnicze znaczenie dla jej zakładu i dla jej pracy. W istniejącym systemie technokraci nie mogą być niczym więcej, jak wykonawcami i nadzorcami, a więc nie mogą zrealizować swych aspiracji. Głoszą oni i popierają postulat decentralizacji *zarządzania* na wzór jugosłowiański, a więc w istocie zmierzają do zmiany stosunków produkcji. Popularne w tym środowisku hasło „władza fachowcom” wyraża zarówno pogląd dyrektorów na to, jaki ma być zasięg społeczny demokracji w ich socjalizmie, jak również wrogość do istniejącego systemu i stojącej na jego czele centralnej politycznej biurokracji.

Widzimy więc, że również interesy technokracji wykraczają poza ramy istniejącego systemu i przeciwstawiają tę warstwę panującej biurokracji. Widzieliśmy też, że cała klasa robotnicza, większość nisko płatnych pracowników najemnych, prawie całe chłopstwo (poza grupą najzamożniejszych), młodzież — czyli przytłaczająca większość społeczeństwa jest dziś pozbawiona perspektyw rozwoju i poprawy bytu w ramach istniejącego systemu, a narastający kryzys nieuchronnie pogarsza ich materialne, społecznie i kulturalne warunki egzystencji. W tych warunkach biurokracja nie ma możliwości narzucić pozostałym klasom i warstwom swej hegemonii, jest pozbawiona oparcia społecznego, a co za tym idzie musi sprowadzać swe panowanie do nagiego przymusu ekonomicznego, administracyjnego i przemocy politycznej, odsłaniając w ten sposób klasową istotę swej dyktatury. Zaostrza się kontrola policji politycznej nad społeczeństwem nie dlatego by miała ona znów stać się molochem, pożerającym samą partię lecz dlatego, że we wszystkich środowiskach zaostrzają się nastroje wrogości wobec panującej biurokracji, a zorganizowanie się sił społecznych oznacza w tej sytuacji śmiertelne niebezpieczeństwo dla systemu. Wyciągnięto z lamusa ustawodawstwo totalnej dyktatury stalinowskiej — tzw. Mały Kodeks Karny. Powraca się do oskarżeń z art. 22 MKK (tzw. „szeptanka” — policyjne ściganie rozmów prywatnych), art. 23 MKK (policyjne ściganie prywatnych notatek i korespondencji).

Biurokracja z istoty tłumi inicjatywę społeczną, gdyż panowanie jej opiera się na monopolu na organizowanie społeczeństwa, oraz na rozbitcie samodzielnych sił społecznych. Tendencja ta nasila się jednak w okresie kryzysu systemu: kiedy poszczególne klasy i warstwy nie mają już w ramach systemu perspektyw rozwoju i poprawy bytu, a nawet utrzymania obecnych warunków egzystencji, autentyczna inicjatywa społeczna grozi zawsze obróceniem się przeciw biurokracji. Jest zatem niebezpieczna. W szczególności wszelkie inicjatywy związane z rozwojem myśli społecznej i wzbogacaniem kulturalnego i ideowego życia poszczególnych środowisk — kluby dyskusyjne, stowarzyszenia kulturalne i tp. — są poddane surowej kontroli i traktowane przez władze jako potencjalne niebezpieczeństwo. To samo dotyczy przejawów samodzielnej aktywności ideowo-politycznej i dyskusji w żywszych organizacjach młodzieżowych i partyjnych, o czym członkowie partii i ZMS na Uniwersytecie wiedzą z własnego doświadczenia.

Nie mając już możliwości narzucenia reszcie społeczeństwa swej hegemonii biurokracja nie posiada dziś własnej ideologii; nic nie zastąpiło rozbitej w latach 1956-57 oficjalnej doktryny stalinowskiej. Swe posunięcia polityczne i gospodarcze biurokracja motywuje najchętniej „interesem narodowym”. Interes narodowy, jeśli nie jest interesem poszczególnych klas i warstw z których składa się społeczeństwo, może być tylko interesem państwa, czyli tej klasy, w ręku której znajduje się władza państwa. Biurokracja w nacjonalistyczny sposób mistyfikuje swój interes klasowy, przedstawiając go jako ogólnonarodowy; ale w warunkach kryzysu społecznego nacjonalizm głoszony z pozycji władzy niewiele ma szans na zdobycie poparcia społecznego.

Nie mając oficjalnego, zwartego systemu ideologicznego, a jednocześnie kontrolując środkami organizacyjnymi, administracyjnymi i policyjnymi całokształt życia zbiorowego i wszelkie formy życia ideowego w kraju, biurokracja w dobie ogólnego kryzysu tępi przejawy samodzielnej ideowości. Ideowość jest bowiem świadomością ludzi społecznie działających w warunkach

kryzysu, gdy interesy przytłaczającej większości społeczeństwa nie mogą już być zrealizowane w ramach systemu i obracają się przeciw niemu, autentyczna działalność społeczna, związana z interesami środowiska i autentyczna ideowość muszą w końcu obrócić się przeciw biurokracji. Sytuacja ta odbija się szczególnie dotkliwie na środowisku inteligencji twórczej, gdyż jej funkcją społeczną jest naukowe formułowanie myśli społecznej i artystyczne formułowanie idei. Kryzys ideowy w społeczeństwie oznacza dla tego środowiska kryzys twórczy, a wszelkie próby jego przezwyciężenia, samodzielności ideowej twórców są tłumione administracyjnie. Naukowcy, pisarze, artyści zaangażowani są dyskryminowani w polityce wydawniczej, kulturalnej, pozbawiani dostępu do środków masowej informacji, a więc możliwości wykonywania zawodu; pisma społeczno-literackie przejawiające minimum samodzielności są likwidowane i zastępowane przez organy bojkotowane przez najwybitniejszych twórców; zaostrzenie cenzury prewencyjnej zwięża i tak już niewielki margines swobody zawodowej inteligencji twórczej. W ten sposób kryzys ideowy staje się źródłem kryzysu twórczości kulturalnej.

Kryzys ideowy pociąga za sobą również kryzys wartości i norm moralnych, szczególnie dotkliwy dla młodzieży, która kształtuje swój pogląd na świat i swe ideały życiowe. Produktem jego są postawy cyniczne, jawne karierowiczostwo, chuligaństwo; masowe kradzieże również nie są zjawiskiem tylko ekonomicznym.

Cały ten kryzys stosunków społecznych wynika z faktu, że stosunki produkcji, na których opiera się panowanie biurokracji, stały się hamulcem rozwoju gospodarczego i źródłem kryzysu ekonomicznego, a co za tym idzie całe społeczeństwo pozbawione zostało perspektyw rozwoju i możliwości zaspokojenia minimalnych interesów klasowych w ramach systemu. A zatem, podobnie jak kryzys ekonomiczny nie może być przezwyciężony na gruncie obecnych stosunków produkcji, również ogólny kryzys społeczny nie może być przezwyciężony w ramach istniejących stosunków społecznych. Każdy dzień ich trwania pogłębia kryzys, a rozwiązanie jego jest możliwe tylko przez obalenie panujących stosunków produkcji i stosunków społecznych. *Rewolucja jest koniecznością rozwoju.*

W warunkach ogólnego kryzysu systemu biurokracja jest w społeczeństwie izolowana. Po jej stronie nie opowie się żadna klasa społeczna. Co najwyżej bogate chłopstwo i drobnomieszczaństwo może zachować neutralność. Ale tylko klasa robotnicza swymi warunkami życia i pracy *zmuszona jest* do obalenia biurokracji. Istotne źródła kryzysu ekonomicznego i społecznego tkwią, jak widzieliśmy, w stosunkach produkcji w sektorze wielkoprzemysłowym, tj. w stosunkach w jakie wchodzi ze sobą w procesie produkcji klasa robotnicza i centralna polityczna biurokracja. Rewolucja jest więc przede wszystkim konfliktem pomiędzy tymi dwiema podstawowymi klasami społeczeństwa przemysłowego. Stąd klasa robotnicza musi być jej główną i przewodnią siłą. Rewolucja, która obali system biurokratyczny, jest zatem z natury rzeczą rewolucją proletariacką.

Mówi się często, że potężny aparat władzy dysponujący nowoczesnymi środkami materialnej przemocy, jest dziś sam przez się wystarczającym oparciem dla klasy panującej i pozwala jej na trwałe utrzymywanie się przy władzy nawet bez żadnego poparcia społecznego i hegemonii. Jest to, mimo pozorów nowoczesności nieporozumienie tak stare jak społeczeństwo klasowe i państwo. Widzieliśmy w październiku 1956 roku jak potężna machina przemocy okazała się na Węgrzech bezsilna i rozpadła się w ciągu kilku dni. Klasa robotnicza produkuje i transportuje broń, służy w wojsku, wytwarza całą materialną potęgę państwa. Mury więzień, koszar i arsenałów są trwałe nie dlatego, że zrobiono je z solidnego materiału, lecz dlatego, że strzeże ich hegemonia klasy panującej, lub autorytet władzy, lęk, pogodzenie się z istniejącym porządkiem społecznym. Istnienie tych psychicznych murów pozwala władzy mocno usadowić się w murach z cegły. Kryzys społeczny pozbawia władzę hegemonii, autorytetu, przeciwstawia jej ogromną większość społeczeństwa, wreszcie zmusza klasę robotniczą do występowania przeciw panującej biurokracji. Nieuchronne pogłębianie się kryzysu podkopuje psychiczne mury, które są prawdziwą ochroną władzy. Sytuacja rewolucyjna obala je: wówczas mury z cegły nie stanowią już przeszkody. Wobec niemożliwości przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego i społecznego w ramach systemu biurokratycznego *rewolucja jest nieunikniona.*

IX. Międzynarodowe problemy rewolucji

Mówią nam: „żyjemy w centrum europejskich konfliktów. Świat podzielony jest na obozy, obie strony posiadają broń atomową. Wszelkie ruchy rewolucyjne są w tej sytuacji zbrodnią przeciw Narodowi i ludzkości. Polska racja stanu wynikająca z sytuacji międzynarodowej i położenia geograficznego nakazuje zachowanie spokoju i posłuszeństwa wobec władzy. Inaczej grozi nam atomowa zagłada lub w najlepszym razie interwencja czołgów zaprzyjaźnionego mocarstwa, jak na Węgrzech. W tych warunkach analizowanie struktury społecznej, rozważania nad wartością dodatkową, tworzenie programów politycznych — to zajęcia pozbawione sensu lub szkodliwe. Aby budować socjalizm, trzeba przede wszystkim *istnieć*”.

Jest to argumentacja polityczna, zatem nie jest rzeczą obojętną, kto i w jakim celu ją głosi. Czynią to po pierwsze sami przedstawiciele władzy, choć nie zawsze wypada im postawić wszystkie kropki nad „i”. Czynią to poza tym ludzie, którzy niechętnie przyznają się do związków z władzą, chętnie natomiast sugerują, że w głębi duszy nastawieni są opozycyjnie. Głoszą jednak posłuszeństwo wobec władzy, a więc występują po jej stronie i jej pozycji. Jako propagandyści systemu, mówią; jako domniemani opozycjoniści milczą; sprzeciw nie wykracza poza intymną sferę ich przeżyć duchowych. Faktycznie więc należą do obozu władzy i są orędownikami panującej biurokracji.

Argumentacja ta ma w sobie, delikatnie mówiąc, coś dwuznacznego: przywódcy i propagandyści systemu dysponującego wszelkimi środkami przemocy i zniszczenia, w imię zachowania pokoju wzywają masy do posłuszeństwa. Jako typowy argument „z pozycji siły”, szantaż ten może być racjonalny i przekonujący: spróbujmy więc spokojnie rozpatrzeć to rozumowanie, nie łudząc się, że jest ono łagodną perswazją.

1. Rozumowanie to opiera się na założeniu, że rewolucja jest wynikiem spisku i zbrodnią przeciw pokojowi wewnętrznemu lub światowemu. Jest to tradycyjny argument wszystkich ideologii antyrewolucyjnych, głoszonych z pozycji różnego rodzaju dyktatur, używany w rozprawach sądowych i stąd między innymi dobrze znanych historii ruchu robotniczego. Jest to typowe rozumowanie policyjne. W rzeczywistości rewolucje są produktem kryzysu struktur ekonomicznych i społecznych, a więc zjawiskiem nieuchronnym, prawidłowością rozwoju społeczeństw.

Rewolucja jest ze społecznego punktu widzenia zawsze aktem siły. Zwraca się bowiem przeciw panowaniu klasy, która dysponuje władzą państwową i przeciwstawia siłę ruchu społecznego sile państwowego aparatu ucisku i przemocy. Rewolucja jest jednak wystąpieniem ogromnej większości społeczeństwa przeciw panowaniu mniejszości. Towarzyszy jej kryzys władzy politycznej i rozchwianie aparatu przemocy. Dlatego nie musi ona być aktem zbrojnym. Możliwość uniknięcia wojny domowej zależy od tych czynników, które ograniczają towarzyszący rewolucji chaos i paraliżują możliwości zbrojnego przeciwdziałania klasy panującej, a więc od siły, świadomości i organizacji ruchu rewolucyjnego.

My nie stoimy ponad historią, my podlegamy jej prawom. Rewolucja jest nieuchronnym następstwem ogólnego kryzysu systemu; jej organizacyjne i programowe przygotowanie zmniejsza jej społeczne koszty. Jeśli coś jest tu zbrodnią przeciw pokojowi wewnątrz kraju, to polityka panującej biurokracji, która najpierw stara się zdeorganizować i pozbawić świadomości politycznej masy, a potem próbuje złamać rewolucyjny ruch mas środkami zbrojnej przemocy. Pamięamy Poznań i Budapeszt.

2. Argument czołgów radzieckich. Mówi się, że ewentualna rewolucja w Polsce spowodowałaby niechybnie interwencję zbrojną ZSRR, której wynik z wojskowego punktu widzenia nie budzi wątpliwości. Autorzy tego rozumowania zakładają, że wszystko odbywa się w „jednym z osobna wziętym kraju”, gdzie w drodze wyjątku istnieją konflikty klasowe, podczas gdy w państwach ościennych nie ma klas, a są tylko armie regularne z określoną ilością czołgów i samolotów. Rewolucja nie przekracza więc granic narodowych i nie wywołuje poza ich obrębem żadnych skutków.

Ten bardzo swoisty „realizm polityczny” jest całkowicie sprzeczny z doświadczeniem

historycznym. Kryzysy rewolucyjne miały zawsze charakter międzynarodowy. Rok 1956 nie był pod tym względem wyjątkiem. Jak jednak widzieliśmy, biurokracja dysponowała wówczas rezerwami ekonomicznymi i społecznymi, które umożliwiały rozwiązanie kryzysu, manewr reformatorski. Pozwoliło to zahamować rozwój rewolucji w Polsce, zapobiec powstaniu sytuacji rewolucyjnej w Czechosłowacji, NRD i w ZSRR, a tym samym izolować i rozbić rewolucję węgierską. Obecna faza kryzysu charakteryzuje się brakiem rezerw niezbędnych dla manewru. Dotyczy to nie tylko Polski, lecz również Czechosłowacji, NRD, Węgier a także samego Związku Radzieckiego. Trudno przewidzieć w którym z tych krajów rewolucja się rozpocznie; pewne jest jednak, że nie skończy się na nim. Kryzys społeczny w żadnym z tych krajów nie może być rozładowany, nawet tymczasowo, przez reformy i ustępstwa. W ramach systemu nie ma już z czego ustępować, ani co reformować. W tych warunkach ruch rewolucyjny rozszerzyć się musi w skali obozu, a możliwości interwencji zbrojnej biurokracji radzieckiej (o ile będzie ona jeszcze przy władzy) nie da się zmierzyć ilością posiadanych czołgów i samolotów, lecz napięciem konfliktów klasowych wewnątrz ZSRR.

Rewolucja antybiurokratyczna niewątpliwie podważa stabilizację polityczną neokapitalizmu. Nie stanowi jednak dla niego zagrożenia równie bezpośredniego jak dla biurokracji. W każdym razie jest rzeczą nieprawdopodobną, aby imperializm zachodni, który chętnie zająłby miejsce obalonej biurokracji, zdecydował się dla tego celu na interwencję zbrojną. Klasa robotnicza w rozwiniętych krajach zachodnich wywalczyła sobie i społeczeństwu stosunkowo szeroki margines swobód demokratycznych. W tych warunkach wojna wymaga odpowiedniego przygotowania opinii. Zbrojna krucjata przeciw krajom antybiurokratycznej rewolucji jest z tego punktu widzenia niemożliwa: wywołałaby ona sprzeciw opinii, opór mas, czynną walkę antywojenną klasy robotniczej, która jest tam potężną i zorganizowaną siłą polityczną. Neokapitalizm jest ponadto zagrożony przez rewolucję kolonialną. Wreszcie, wojna interwencyjna przeciw rewolucji antybiurokratycznej grozi przerośnięciem w światowy konflikt nuklearny, co jest równoznaczne z samobójstwem.

3. Argument bomby atomowej jest nowoczesnym dodatkiem do tradycyjnego arsenału argumentów antyrewolucyjnych. Dziś, gdy zapasy broni nuklearnej są aż nadto wystarczające dla zniszczenia świata, wszelkie rewolucje są zbrodnią nie tylko przeciw pokojowi wewnętrznemu, ale przeciwko ludzkości. Argument ten powtarzają na różne sposoby elity kierownicze dwóch wielkich bloków, dzielących władzę nad światem; będąc w posiadaniu arsenałów wypełnionych środkami nuklearnej zagłady, koła kierownicze imperializmu i międzynarodowej biurokracji nawołują masy do zachowania posłuszeństwa w imię uniknięcia światowej wojny atomowej.

Wojna jest przedsięwzięciem o charakterze ekonomicznym i opiera się na pewnego rodzaju kalkulacji. Światowa wojna atomowa byłaby z punktu widzenia celów obydwu bloków nonsensem; prowadziłaby ona do zagłady, jeśli nie całej ludzkości to przynajmniej głównych mocarstw i najgęściej zaludnionych, rozwiniętych gospodarczo i cywilizacyjnie części świata. A więc byłaby samobójstwem. Dwa główne bloki nie dążą zresztą do wzajemnego zniszczenia, lecz prowadzą konkurencję ekonomiczną, polityczną i dyplomatyczną, w oparciu o ustalony podział stref wpływów. W ich walce z ruchem rewolucyjnym broń atomowa jest środkiem szantażu. Wiadomo jednak, że od zakończenia II-jej wojny światowej w różnych częściach świata trwają nieustannie wojny rewolucyjne, a równoległe i *niezależnie od nich* dwa główne bloki, dysponujące bronią atomową prowadzi swoją politykę napięć i zbliżeń. Na ten oczywisty fakt zwrócili ostatnio uwagę przywódcy biurokracji chińskiej, gdy konflikt z biurokracją radziecką, dążenie do wzmocnienia swej samodzielności i pozycji międzynarodowej pchnęły ich do sojuszu z siłami rewolucji kolonialnej.

Biurokracja mówi wiele o konieczności utrzymania pokoju na bazie przestrzegania *status quo*, czyli zachowania posłuszeństwa. Ale za każdym razem, gdy panowanie jej było zagrożone, nie wahała się użyć siły zbrojnej. Wprowadziła czołgi przeciw demonstrującym robotnikom berlińskim w czerwcu 1953 roku, uczyniła to samo w stosunku do robotników poznańskich w 1956 roku i w stosunku do robotników Nowoczerkaska w 1962 roku; rozpętała prawdziwą wojnę przeciw węgierskiej klasie robotniczej.

Przywódcy państw imperialistycznych rywalizują z biurokracją w pokojowej frazeologii. Ale

historia ostatniego dwudziestolecia jest wypełniona interwencjami zbrojnymi i wojnami przeciw rewolucji kolonialnej; od stłumienia walki wyzwolenczej partyzantów greckich, poprzez Koreę, Wietnam, Algierię, Kubę aż po Kongo i ostatnie akty agresji przeciw DRW.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rzecznicy ideowi klas panujących nie lubią zastanawiać się nad społecznymi przyczynami niebezpieczeństwa wojennego, a „rozważania nad wartością dodatkową” uważają za niepożądane. W rzeczywistości sprawa ta nigdy nie była bardziej paląca niż dzisiaj, gdy alienacja pracy przybiera formę materialną zagrażającą istnieniu ludzkości, gdy produkt dodatkowy wytworzony przez robotników zachodnich, przez wyzyskiwane przez imperializm narody, przez robotników radzieckich obraca się przeciw nim już nie tylko w klasycznej postaci policji, więzień, „marines” i jednostek pancernych, lecz groźnie przeciwstawia się całej ludzkości w postaci środków atomowej zagłady. Źródłem niebezpieczeństwa wojennego są narastające konflikty społeczne, które rodzą i pogłębiają w miarę kryzysu swego panowania nad światem system antyludowej dyktatury. Dotyczy to w pierwszym rzędzie imperializmu, który nie będąc w stanie utrzymać swego panowania nad krajami zacofanymi, mnoży wojny interwencyjne i awanturnicze manewry polityczne „na krawędzi wojny”. Dotyczy to jednak również międzynarodowej biurokracji; pamiętamy kryzys berliński 1961 roku, pamiętamy awanturnicze zainstalowanie wyrzutni radzieckich na Kubie, związane z tym zagrożenie rewolucji kubańskiej i pokoju światowego, pamiętamy akcję czołgów radzieckich w Berlinie 1953 r. i regularną wojnę interwencyjną przeciw rewolucji węgierskiej. Kota kierownicze obydwu głównych bloków zdają sobie niewątpliwie sprawę z nonsensowności światowej wojny nuklearnej. Jednocześnie jednak gromadzą one i produkują broń atomową, czynią z niej narzędzie politycznego szantażu, a panowanie ich nieuchronnie rodzi i pogłębia kryzys wewnętrzny i międzynarodowy, mnoży napięcia, konflikty i wojny kontrrewolucyjne. A więc zagraża ludzkości.

Wszelka dezorganizacja ruchów rewolucyjnych na świecie wzmacnia dyktaturę antyludową i ich możliwość zbrojnej interwencji, nadaje procesowi rewolucyjnemu charakter żywiołowy, a w konsekwencji zwiększa ryzyko konfliktów wojennych. Niebezpieczeństwo wojny może być ostatecznie usunięte dopiero wraz z likwidacją jego społecznych źródeł — imperializmu i biurokracyjnej dyktatury. Szansę ograniczenia tego niebezpieczeństwa dziś i jego całkowitego wyeliminowania w przyszłości daje ludzkości zorganizowany, świadomy swych celów międzynarodowy ruch rewolucyjny.

5. Biurokracja a ruch rewolucyjny na świecie. Młoda republika radziecka mogła z powodzeniem obronić się przed interwencją państw imperialistycznych dzięki walce klasy robotniczej Zachodu i fali ruchów rewolucyjnych, która ogarnęła świat pod koniec I-szej wojny światowej i po zwycięstwie rewolucji rosyjskiej. Utrzymanie się i ogólny rozwój Rosji Radzieckiej *jako państwa robotniczego* zależał od rezultatów walki rewolucyjnej w innych krajach, przeciw wszystkim w uprzemysłowionych krajach Zachodu. Lenin i Trocki i inni przywódcy bolszewicy doskonale zdawali sobie sprawę z tego: wiedzieli, że tylko inna rewolucja może być rzeczywistym sojusznikiem państwa dyktatury proletariatu. Dlatego ideologia i polityka zagraniczna Rosji Radzieckiej miała w tym pierwszym okresie charakter internacjonalistyczny. W miarę biurokratyzacji państwa radzieckiego i przekształcania się elity nowej władzy w klasę panującą, sytuacja ta uległa zmianie. Ruch rewolucyjny przestał być naturalnym sojusznikiem. Dopóki jest on podporządkowany dyrektywom biurokracji radzieckiej, może być wygodną monetą przetargową i narzędziem realizacji interesów państwowych ZSRR. (tj. interesów panującej biurokracji) w rywalizacji z blokiem imperialistycznym. Stabilizacja kapitalizmu i odpływ fali rewolucyjnej na Zachodzie przyczyniły się do biurokratyzacji partii komunistycznych i do ich podporządkowania dyrektywom WKP(b), co oznaczało praktycznie podporządkowanie interesów rewolucji i klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych bieżącemu interesowi dyplomatycznemu biurokracji radzieckiej. Skutki znamy.

Natomiast każda samodzielna, zwycięska rewolucja jest dla biurokracji groźna. Jest ona bowiem z natury rzeczą aktem suwerennym mas ludowych, a więc jej przykład i zaraźliwe idee godzą w hegemonię ideową biurokracji nad własnymi masami. Co więcej, zwycięskie rewolucje nie poddają się dyktatowi biurokracji radzieckiej, a więc naruszają międzynarodowy monolit jej panowania, co

groźne jest również dla monolitu wewnętrznego. Pierwszym krajem samodzielnej zwycięskiej rewolucji po II-giej wojnie światowej był Jugosławia, drugim Chiny. Skutki znamy.

Dlatego biurokracja radziecka kieruje się zasadą: tak daleko sięgnie „socjalizm”, jak daleko zajdzie jej armia. W imię tej zasady najpierw próbowała podporządkować kierownictwu swej policji i swych urzędników a następnie zdradziła rewolucję w Hiszpanii; zabroniła komunistom francuskim i włoskim prowadzenia rewolucyjnej walki o władzę w rewolucyjnej sytuacji 1945-46 r.; zdradziła rewolucję w Grecji; starała się wyrzucić nacisk na komunistów chińskich, aby zaniechali rewolucyjnej walki z armią Czang-Kai szeka.

Wyrwanie dużej grupy krajów spod dominacji kapitalistycznej było i jest czynnikiem sprzyjającym rewolucyjnej walce z imperializmem. Ale biurokratyzacja tych państw jest czynnikiem hamującym rozwój rewolucji kolonialnej i walkę klasy robotniczej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Poprzez swą politykę zagraniczną, opartą o podział stref wpływów z imperializmem i ciężenie do utrzymania istniejącego stanu rzeczy; poprzez swą ideologię, sankcjonującą tę politykę, wreszcie poprzez swój wpływ na oficjalne partie komunistyczne, międzynarodowa biurokracja przeciwstawia się rewolucji antykapitalistycznej. Rewolucja kolonialna wymyka się jednak spod jej kontroli; jest z powodzeniem organizowana i kierowana przez ugrupowania stojące poza oficjalnymi partiami komunistycznymi. Przykładem Kuba, przykładem Algieria.

Kontrola światowej biurokracji nad światowym ruchem komunistycznym również przeżywa pogłębiający się kryzys. Początki jego nie przypadkowo zbiegły się z początkami kryzysu wewnątrz naszego obozu i pierwszymi rewolucjami antybiurokratycznymi w Polsce i na Węgrzech. Walka z dyktaturą biurokracji sprzyja wyzwoleniu światowego ruchu robotniczego i rewolucyjnego spod jej kontroli. Zwycięska rewolucja antybiurokratyczna położy tej kontroli kres; jest ona naturalnym sojusznikiem ruchu rewolucyjnego na świecie.

X. Program

Dotychczas rozpatrywaliśmy rewolucję jako grabarza starego społeczeństwa. Jest ona zarazem twórcą nowego. Czy klasa robotnicza, która z natury rzeczy jest główną i przewodnią siłą rewolucji, zdolna jest do wysunięcia realnego programu?

Realny program tej klasy społecznej, której klasowy interes najbardziej odpowiada wymogom rozwoju gospodarczego, a co za tym idzie, na gruncie panowania tej klasy otwierają się perspektywy rozwoju i zaspokojenia potrzeb pozostałych klas i warstw, czyli realizacja interesu ogólnospołecznego.

Interes klasowy robotników wymaga zniesienia biurokratycznej własności środków produkcji i wyzysku. Nie znaczy to, że robotnik otrzymywać ma w formie płacy roboczej równowartość wytworzonego produktu. Z poziomu rozwoju sił wytwórczych w nowoczesnym społeczeństwie wynika konieczność takiego społecznego podziału pracy, w którym istnieją sektory nieprodukcyjne, utrzymywane z produktu materialnego wytworzonego przez robotnika. Zatem również w warunkach demokracji robotniczej konieczne będzie wydzielenie z tego produktu części przeznaczonej na akumulację, na utrzymywanie i rozwój służby zdrowia, oświaty, nauki, kultury, świadczeń socjalnych, oraz tych wydatków na administrację i aparat władzy politycznej, które klasa robotnicza uzna za niezbędne z punktu widzenia własnych interesów. Istota wyzysku tkwi nie w tym, że płaca robocza reprezentuje tylko część wartości nowowytworzonego produktu, lecz w tym, że produkt dodatkowy jest robotnikowi odbierany przemocą i wykorzystywany na cele, które są mu obce i wrogie; w tym, że sam cel produkcji i procesu akumulacji obcy jest interesom robotnika, zaś sektory nieprodukcyjne służą utrzymaniu i umocnieniu panowania biurokracji (lub burżuazji) nad produkcją i społeczeństwem, a więc w pierwszym rzędzie nad pracą i życiem społecznym klasy robotniczej.

Zniesienie wyzysku oznacza zatem stworzenie takiego systemu, w którym zorganizowana klasa robotnicza będzie panować nad swoją pracą i jej produktem; będzie wyznaczać cele produkcji społecznej, decydować o podziale i wykorzystaniu dochodu narodowego, a zatem określać rozmiar i kierunki inwestycji, rozmiary i przeznaczenie wydatków na świadczenia socjalne, służbę zdrowia, oświatę, naukę, kulturę, rozmiary wydatków na aparat władzy, oraz bieżące zadania tego aparatu. A więc sprawować będzie władzę ekonomiczną, społeczną i polityczną w państwie.

Z obecnego poziomu rozwoju sił wytwórczych wynika jednak nieuchronność takiego społecznego podziału pracy, w którym funkcja zarządzania oddzielona jest od funkcji wytwarzania. Musi być robotnik i musi być dyrektor. W procesie produkcji klasa robotnicza nie jest zorganizowana do rządzenia, lecz do wykonywania. Aby rządzić, musi ona specjalnie do tego celu zorganizować siebie samą i swoje państwo.

Jak musi być zorganizowana klasa robotnicza i jej państwo, aby mogła ona panować nad pracą i jej produktem?

I. Jeśli nie ma demokracji robotniczej w fabryce, nie może jej być na dłuższą metę również w państwie. Bowiem tylko w fabryce robotnik jest robotnikiem i spełnia swą zasadniczą funkcję społeczną. Gdyby w miejscu pracy pozostał on niewolnikiem, to wszelka wolność poza miejscem pracy stałaby się rychło wolnością od święta, czyli wolnością fikcyjną.

Klasa robotnicza nie może więc panować nad swoją pracą i jej produktem nie mając kontroli nad warunkami i celami swej pracy w fabryce. W tym celu musi ona zorganizować się w zakładach w Rady Robotnicze dla zarządzania przedsiębiorstwem. Dyrektora musi uczynić funkcjonariuszem podporządkowanym Radzie, kontrolowanym, angażowanym i zwalnianym przez Radę.

Ale wszystkie kluczowe decyzje, składające się na *zarządzanie* przedsiębiorstwem, są dziś podejmowane przez centralę. W takich warunkach Rada Robotnicza pozbawiona będzie praktycznie władzy. Dyrektor *związany* jest z natury rzeczy z organami, które podejmują wiążące decyzje, a więc z centralnym aparatem *zarządzania* gospodarczego. Rada Robotnicza w tej sytuacji musiałaby nieuchronnie przekształcić się w dodatek do dyrekcji, na podobieństwo dzisiejszych KSR.

Aby móc zarządzać przedsiębiorstwami przez swoje Rady Robotnicze, klasa robotnicza musi więc usamodzielnic przedsiębiorstwo. Tym samym stworzy ona wstępny warunek demokracji robotniczej, *azarazem* dostosuje stosunki *zarządzania* do nowego klasowego celu produkcji (jak już wykazywaliśmy w rozdz. III centralistyczny system *zarządzania* jest narzędziem organizacyjnym produkcji dla produkcji, podczas gdy produkcja dla spożycia narzuca tzw. system zdecentralizowany). W ten sposób, czyniąc pierwszy krok do urzeczywistnienia swego programu klasa robotnicza realizuje niejako „po drodze” to, co najdalej idące i postępowe w programie technokracji: samodzielność przedsiębiorstwa. Klasa robotnicza i technokracja wkładają jednak w to pojęcie z gruntu odmienną treść społeczną. Dla technokracji samodzielność przedsiębiorstwa oznacza pełną władzę dyrekcji w fabryce. Dla klasy robotniczej *oznacza ona* samorządność załogi. Dlatego właśnie klasa robotnicza nie może ograniczyć się do *zarządzania zakładami* przez Rady. Wówczas bowiem zrealizowałaby tylko program technokracji, a tym samym nałożyła na siebie nowe jarzmo.

Podstawowe decyzje dotyczące podziału i wykorzystania dochodu narodowego mają z natury rzeczy charakter ogólnospołeczny, tj. podejmowane są w skali całej gospodarki narodowej — a więc mogą zapadać tylko centralnie. Gdyby te centralne decyzje pozostały poza zasięgiem wpływów klasy robotniczej, nie mogłaby ona panować nad wytworzonym przez siebie produktem, a tym samym nad swoją pracą. Samorząd robotniczy ograniczony do szczebla zakładu stałby się nieuchronnie fikcją, osłaniającą władzę dyrekcji w fabryce i panowanie nowej biurokracji, związanej politycznie z technokracją w państwie. Wyzysk zostałby w takich warunkach utrzymany, a cały stary bałagan powróciłby w nowej formie.

II. Dlatego konieczne jest, aby klasa robotnicza poza Radami w zakładach pracy zorganizowała się w przedstawicielstwa załóg fabrycznych w kraju, tj. w system Rad Delegatów Robotniczych na czele z Centralną Radą Delegatów. Poprzez system Rad klasa robotnicza decydować będzie o narodowym planie gospodarczym, czyli wyznaczać cele produkcji społecznej, podejmować decyzje o podziale i wykorzystaniu swego produktu, korygować te decyzje i na bieżąco kontrolować ich wykonanie. W ten sposób Rady wszystkich szczebli będą organami władzy ekonomicznej i politycznej, ustawodawczej i wykonawczej. Będą organami naprawdę wybieralnymi, gdyż wyborcy zorganizowani na naturalnej zasadzie produkcyjnej będą mogli w każdej chwili, niezależnie od terminów kadencji, odwoływać swych przedstawicieli i zastąpić ich nowymi delegatami. W ten sposób przedstawicielstwa załóg robotniczych staną się kośćcem proletariackiej władzy państwowej.

III. Gdyby jednak przedstawiciele robotników w Centralnej Radzie Delegatów mieli do dyspozycji tylko jeden projekt podziału dochodu narodowego, przedstawiony przez Rząd lub kierownictwo jedynej partii politycznej, ich cała rola ograniczałaby się do mechanicznego przegłosowania. Jak wykazywaliśmy w rozdziale I monopolistyczna partia *rządząca* nie może mieć robotniczego charakteru; staje się ona nieuchronnie partią dyktatury nad klasą robotniczą, organizacją biurokracji, służącą do dezorganizowania i utrzymywania w posłuszeństwie robotników i całego społeczeństwa. Aby system Rad mógł stać się wyrazicielem zorganizowanej woli, zorganizowanej opinii i zorganizowanej działalności mas robotniczych, *klasa robotnicza musi zorganizować się na zasadach wielopartyjności*. Co oznacza wielopartyjność robotnicza w praktyce? Prawo każdej grupy politycznej, posiadającej oparcie w środowisku robotniczym, do wydania własnego pisma, głoszenia swego programu przez środki masowej informacji, organizowania kadry działaczy i agitatorów, tworzenia partii. Wielopartyjność robotnicza wymaga wolności słowa, druku, zgromadzeń, *likwidacji cenzury prewencyjnej*, pełnej swobody badań naukowych, twórczości literackiej i artystycznej. Bez wolności opracowywania, publikowania wyrażania w formie naukowej, publicystycznej i artystycznej różnych nurtów ideowych, a więc bez pełnej swobody dla inteligencji twórczej nie ma demokracji robotniczej.

W warunkach wielopartyjności robotniczej różne partie zgłoszą w Centralnej Radzie Delegatów własne warianty podziału dochodu narodowego, a więc stworzone zostaną warunki dla rozeznania alternatyw i prawdziwego wyboru zarówno dla samego centralnego przedstawicielstwa klasy robotniczej, jak też dla załóg robotniczych, wybierających i odwołujących swych delegatów.

Mówimy o wielopartyjności robotniczej nie dlatego, byśmy uważali za celowe i możliwe ograniczenie dostępu do partii samych robotników. Robotniczy charakter wielopartyjności wynika z charakteru władzy państwowej, zorganizowanej jako system Rad. W tych warunkach partie, dążące do wpływu na władzę polityczną, mogą go uzyskać jedynie poprzez zdobycie wpływów w załogach robotniczych.

Tym samym opowiadamy się przeciw systemowi parlamentarnemu. Doświadczenie obydwu dwudziestolecia wykazuje bowiem, że nie stanowi on zabezpieczenia przed dyktaturą, a jednocześnie nawet w najdoskonalszej postaci nie jest on formą ludowładztwa. W systemie parlamentarnym partie rywalizują o głosy wyborców: z chwilą, gdy kartki wyborcze zostaną wrzucone do urny, programy wyborcze mogą być wrzucone do kosza. Posłowie w parlamencie czują się związani tylko z kierownictwem partii, która wysunęła ich kandydaturę. Wyborcy są zorganizowani w okręgi na zasadzie czysto formalnej; są więc zatomizowani, a prawo odwoływania posłów jest fikcją. Udział obywatela w życiu politycznym sprowadza się do tego, że czyta on wypowiedzi przywódców w prasie, słucha ich przez radio i ogląda przez telewizję, a raz na cztery lub pięć lat udaje się do urny, by zdecydować, przedstawiciele której partii mają nim zarządzać. Reszta dzieje się z jego mandatu, lecz bez jego udziału. W dodatku parlament jest władzą wyłącznie ustawodawczą. Tzw. aparat władzy wykonawczej staje się w tych warunkach jedyną władzą rzeczywistą, kontrolowaną przez tych, którzy dysponują siłą materialną, tj. produktem dodatkowym. Tak więc system parlamentarny — to system w którym klasa robotnicza i całe społeczeństwo na mocy własnego głosowania pozbawione jest wpływu na władzę.

Formalnemu głosowaniu raz na cztery lub pięć lat przeciwstawiamy stały udział klasy robotniczej, zorganizowanej w system Rad, partie polityczne i Związki Zawodowe, w podejmowaniu, korygowaniu i kontroli wykonania decyzji gospodarczych i politycznych wszystkich szczebli. W społeczeństwie kapitalistycznym nad parlamentem stoi burżuazja, dysponująca wartością dodatkową; w systemie biurokratycznym nad fikcją parlamentu panuje niepodzielnie centralna polityczna biurokracja. W systemie demokracji robotniczej, jeśli reprezentacja ogółu obywateli będzie miała formę parlamentu, będzie nad nim stała zorganizowana w Rady klasa robotnicza, dysponująca materialną podstawą bytu społeczeństwa — produktem swej pracy.

IV. Klasa robotnicza nie może decydować o podziale wytworzonego przez siebie produktu bezpośrednio, a tylko poprzez swą reprezentację polityczną na szczeblu centralnym. W dodatku nie jest ona klasą całkowicie jednolitą w swych interesach. Dlatego nieuniknione są sprzeczności pomiędzy decyzjami przedstawicielstw robotniczych a interesami i dążeniami poszczególnych za-

łóg, czy poszczególnych oddziałów klasy robotniczej. Sam fakt oddzielenia funkcji zarządzania od funkcji wytwarzania zawiera w sobie możliwość wyobcowania się władzy wybieralnej, zarówno na szczeblu przedsiębiorstwa, jak i na szczeblu państwa. Gdyby robotnicy pozbawieni byli możliwości samoobrony przed decyzjami systemu przedstawicielskiego poza głosowaniem, tj. tymże systemem, wówczas obróciłby się on przeciwko tym, których ma reprezentować. Gdyby klasa robotnicza pozbawiona była możliwości obrony przed własnym Państwem, demokracja robotnicza stałaby się fikcją. Obronę tę powinny zapewnić *zupełnie niezależne od państwa Związki Zawodowe z prawem do organizowania strajków ekonomicznych i politycznych*. Poszczególne partie polityczne, rywalizując o wpływy w Związkach Zawodowych, będą walczyły o utrzymanie ich robotniczego charakteru.

V. Aby instytucje demokracji robotniczej nie przekształciły się w fasadę, poza którą mógłby powrócić cały stary bałagan, formy demokratyczne muszą być wypełnione żywą treścią aktywności mas robotniczych. Dla administratorów, fachowców, polityków, sprawy publiczne są zawodem, mają więc oni niezbędny czas i wiedzę, by się tymi sprawami zajmować. Robotnik jest w procesie produkcji wykonawcą, z zawodu stoi przy maszynie. Aby mógł on aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym, trzeba mu na to dać niezbędne minimum czasu i wiedzy. W tym celu należy w ramach ustawowego, płatnego czasu pracy wydzielić pewną ilość godzin tygodniowo na *powszechną naukę robotników*. W ramach tych godzin robotnicy zgrupowani w zespołach produkcyjnych, będą dyskutowali nad zgłoszonymi przez poszczególne partie wariantami planu gospodarczego kraju, zakładu, rejonu. Są to sprawy zbyt trudne i nie nadające się do popularnego przedstawienia tylko wówczas gdy usiłuje się ukryć klasowy sens dokonywanego podziału dochodu narodowego. Przedstawiciele poszczególnych partii politycznych, biorąc udział w godzinach nauki robotniczej, będą zbliżać klasę robotniczą do swoich programów, a jednocześnie zbliżać swoje programy do klasy robotniczej.

VI. W systemie demokracji robotniczej nie może być utrzymana w żadnej postaci policja polityczna, ani armia regularna. Antydemokratyczny charakter policji politycznej jest dla każdego oczywisty. Natomiast wokół armii regularnej klasy panujące zawsze szerzą wiele mitów, które częściowo przyjmują się w społeczeństwie.

Na czym polega istota armii regularnej? Jest to organizacja, w ramach której setki tysięcy młodych ludzi wyrывa się z ich środowisk, izoluje w koszarach i przy pomocy brutalnych metod wybija z głowy samodzielność myślenia, ucząc mechanicznego wykonywania wszelkich rozkazów zhierarchizowanego, zawodowego dowództwa. Jest to zatem taka organizacja podstawowej siły zbrojnej państwa, która odrywa tę siłę od społeczeństwa tak, aby można ją było w każdej chwili społeczeństwu przeciwstawić. Dlatego nie wystarczy zmiana dowódców: armia regularna, podobnie jak policja polityczna, z istoty swej jest narzędziem antyludowej dyktatury. Jak długo jest ona zachowana, klika generałów może zawsze okazać się silniejsza od wszelkich partii i Rad.

Mówi się, że armia regularna jest niezbędna dla obrony kraju. Jest tak istotnie w warunkach antyludowej dyktatury, gdy trudno zmusić wielką masę ludzi do walki w obronie państwa, które nie do nich (należy), inaczej niż strachem i terrorem, na którym oparta jest organizacja armii regularnej; w każdym razie uzbrojenie mas poza ramami tej organizacji stwarza śmiertelną groźbę dla systemu, a co za tym idzie armia regularna jest dla niego jedyną możliwością organizacji siły zbrojnej.

Natomiast doświadczenie wojen rewolucyjnych w Wietnamie, Algierii, na Kubie wykazuje, że uzbrojeni robotnicy i chłopcy, o ile wiedzą o co walczą i utożsamiają swe interesy z interesami rewolucji, nie są gorsi od armii regularnej. Dotyczy to zwłaszcza małego kraju, zagrożonego kontrrewolucyjną interwencją obcego mocarstwa: w wojnie armii regularnych nie ma on żadnych szans, a skutecznie bronić się może tylko metodami wojny ludowej. Wojsko regularne potrzebne jest agresorom, prowadzącym wojny kolonialne i interwencyjne; potrzebne jest dyktatorom antyludowym do utrzymania w posłuszeństwie mas. Ta ostatnia funkcja występuje w czystej postaci w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie wojsko odgrywa wyłącznie wewnętrzną, policyjną rolę. Występuje ona zresztą wszędzie, gdzie istnieje wojsko regularne — również w Polsce, jak dowodzą choćby wypadki poznańskie.

Nawet niezależnie od tego, czy dochodzi do starć między robotnikami a wojskiem, armia regularna

pozostaje zawsze narzędziem przemocy nad klasą robotniczą i społeczeństwem, podobnie jak pałka pozostaje zawsze narzędziem do bicia, niezależnie od tego, czy jej właściciel musi z niej akurat zrobić pożytek czy nie. W systemie demokracji robotniczej armia regularna nie zapewnia obrony przed kontrrewolucją, przeciwnie — sama może stać się źródłem i narzędziem kontrrewolucyjnego przewrotu. Musi więc być zlikwidowana.

Aby uniemożliwić obalenie swej demokracji, klasa robotnicza musi być uzbrojona. Dotyczy to szczególnie robotników wielkoprzemysłowych, którzy powszechnie powinni być zorganizowani w podporządkowanej systemowi Rad milicji robotniczej. Kadra fachowców wojskowych spełniać powinna funkcję instruktorów, szkolących milicję robotniczą, zatrudnianych i podlegających Radom. W ten sposób podstawowa siła militarno-represyjna w państwie związana zostanie bezpośrednio z klasą robotniczą, która będzie zawsze gotowa do zbrojnej obrony swego państwa i swojej rewolucji.

Ze względów technicznych konieczne jest zachowanie stałych jednostek wojskowych w specjalnych rodzajach broni (wojska rakietowe, lotnictwo, flota i tp.). Żołnierze tych oddziałów powinni być rekrutowani spośród robotników wielkich zakładów przemysłowych i przez czas służby wojskowej powinni zachowywać związek ze swą załogą, oraz wszelkie prawa robotników.

VII. Produkcja rolna odgrywa zbyt istotną rolę w gospodarce, a chłopstwo w społeczeństwie, by program robotniczy mógł pominąć sprawy wsi. Przyszłością rolnictwa są niewątpliwie wielkie, wyspecjalizowane i uprzemysłowione przedsiębiorstwa uspołecznione. Techniczną podstawą takiej organizacji produkcji wiejskiej może stworzyć tylko uprzemysłowienie rolnictwa. Wymaga to ogromnych inwestycji, których realizacja zajmie przynajmniej 20-25 lat. W obecnych warunkach techniczno-ekonomicznych wszelkie próby powszechnej kolektywizacji oznaczają wywłaszczenie chłopstwa, a więc mogą być dokonane tylko wbrew niemu, metodami policyjnej dyktatury nad ludnością wiejską. Konsekwencją byłby spadek produkcji rolnej i obrócenie systemu policyjnej dyktatury przeciw samej klasie robotniczej. Taka kolektywizacja jest do pogodzenia jedynie z systemem biurokratycznym. Dla demokracji robotniczej oznaczałaby ona śmierć, a więc jest nie do przyjęcia.

Wolna, niczym nie ograniczona gra sił rynkowych w warunkach indywidualnej własności ziemi i przy obecnej strukturze rolnej prowadzi do kapitalizacji typu farmerskiego. Pozbawia bowiem rozproszone gospodarstwa drobne możliwości koncentracji środków inwestycyjnych, niezbędnych dla ich rozwoju, a w konsekwencji przesuwa większą część środków inwestycyjnych wsi do gospodarstw najzamożniejszych. Oznacza to racjonalizację gospodarki rolnej poprzez głęboki kryzys, upadek gospodarstw najbiedniejszych, brak perspektyw i poniewierkę ludności małorolnej. Dla przemysłowej klasy robotniczej oznacza to drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, oraz bezrobocie. Rozwiązanie takie jest do przyjęcia dla technokracji — naturalnego sojusznika tendencji farmerskiej — natomiast nie do przyjęcia dla demokracji robotniczej.

Dla klasy robotniczej celem produkcji jest rozwój spożycia ogromnej masy ludzi, żyjących dziś na poziomie minimum egzystencji. Jak już widzieliśmy (rozd. VI), biurokracja spycha spożycie większości nawet poniżej tego poziomu, pozbawia gospodarke chłopską nadwyżek, a rolnictwo — perspektyw rozwoju, gdyż dąży do minimalizacji realnego wydatku na siłę roboczą i traktuje konsumpcję społeczną jako zło konieczne.

Klasa robotnicza zainteresowana jest w obaleniu tych stosunków między gospodarką chłopską a państwem. Interes klasy robotniczej wymaga szybkiego rozwoju produkcji rolnej — bez wzrostu spożycia — poprzez rozwój masy drobnych i średnich gospodarstw indywidualnych, a więc wzrost ich możliwości inwestycyjnych oraz konsumpcyjnych. To właśnie czyni klasę robotniczą wyrazicielem interesów większości chłopstwa, a tym samym stwarza podstawę rzeczywistego sojuszu pomiędzy nimi.

Dla realizacji wspólnego interesu klasy robotniczej i ogromnej większości chłopstwa należy:

— po pierwsze, zredukować sztucznie rozwierane przez państwo biurokratyczne „nożyce cen”, jako obciążenie pozbawiające materialnej podstawy rozwoju właśnie gospodarstwa drobne i średnie, oraz opodatkować progresywnie gospodarstwa najzamożniejsze.

— po drugie, przechwytywana przez państwo w formie podatków lub jakąkolwiek inną drogą część

produktu pracy chłopskiej musi — po odjęciu kwoty odpowiadającej udziałowi chłopstwa w wydatkach na administrację — powrócić na wieś w postaci inwestycji socjalnych i kulturalnych, oraz pomocy ekonomiczno-technicznej państwa, przeznaczanej w pierwszym rzędzie na intensyfikację gospodarstw drobnych i karłowatych.

Aby to wszystko osiągnąć, ludność chłopska musi zorganizować się na zasadach ekonomicznych, oraz wyłonić swoje przedstawicielstwo polityczne. Musi stworzyć własne organizacje produkcyjne. Konieczne jest bowiem znalezienie perspektyw dla blisko 60% ludności chłopskiej, wegetującej na drobnych gospodarstwach i posiadającej nadwyżki siły roboczej, a jednocześnie nie wolno dopuścić do rozděcia inwestycji w przemyśle. Wymaga to wykorzystania nadwyżek siły roboczej w dodatkowej produkcji intensywnej — hodowli, uprawie warzyw i owoców, oraz przetwórstwie produktów hodowlanych i warzywno-owocowych. Jest to bardzo trudne, a w przypadku przetwórstwa wręcz niemożliwe do osiągnięcia rozproszonymi siłami drobnych gospodarstw. Warunkiem powodzenia jest zatem utworzenie zrzeszeń małych i średniorolnych gospodarstw indywidualnych dysponujących nadwyżką siły roboczej. Zrzeszenia te w oparciu o posiadaną ziemię, kooperację pracy i pomoc państwa w formie niskoprocentowych kredytów, udział w małych inwestycjach, zabezpieczenie transportu i t.p., uruchomią małe zakłady przetwórcze, wspólnie zorganizują wyspecjalizowaną produkcję warzywniczą i hodowlaną, wspólnie zorganizują zaopatrzenie i zbył. Jest to najtańsza droga do zwiększenia produkcji deficytowych artykułów żywnościowych i przezwyciężenia niedorozwoju przemysłu spożywczego, a jednocześnie jedyna droga do intensyfikacji karłowatych i drobnych gospodarstw przy jednoczesnym zatrudnieniu na miejscu nadwyżek siły roboczej.

Trzeba stworzyć gospodarstwom chłopskim warunki do specjalizacji produkcji, bez której nie ma racjonalnego gospodarowania. Jednocześnie w kontaktach z państwowymi przedsiębiorstwami skupu producenci chłopscy muszą być zorganizowani, aby obronić się przed sztucznym zaniżaniem cen. Izolowany producent chłopski, zawierający „dobrowolną” umowę z państwem jest bowiem bezsilny wobec państwowego monopolu rynku. Dlatego niezależnie od tworzenia organizacji produkcyjnych, ludność wiejska musi utworzyć własną, powszechną *organizację zaopatrzenia i zbytu* gospodarstwa chłopskiego. W tych warunkach stosunkowo nieliczne, ale odgrywające istotną rolę ze względu na swe rozmiary i siłę ekonomiczną gospodarstwa najzamożniejsze nie będą miały możliwości przekształcenia się w farmy kapitalistyczne; zabraknie taniej siły roboczej i taniej ziemi, tj. produktu ruiny słabych gospodarstw. Grupa najzamożniejszych będzie jednak miała możliwości zwiększenia produkcji w oparciu o własne środki inwestycyjne, o ile potrafi zastąpić brakującą siłę najemną mechanizacją.

Ponieważ przemysł jest decydującym sektorem gospodarki, kierunki rozwoju produkcji przemysłowej wyznaczają generalne linie rozwoju całej gospodarki narodowej. Klasa robotnicza dysponująca produktem swojej pracy będzie tym samym wytyczała ogólne ramy rozwoju innych sektorów, a więc również rolnictwa. Ale w tych najogólniejszych granicach, które zakresła dla całej gospodarki poziom, struktura i rozwój produkcji przemysłowej, chłopstwo musi mieć kontrolę nad produktem swej pracy. Plany rozwoju rolnictwa, rozdziału pomocy ekonomicznej Państwa, wykorzystania funduszu inwestycji socjalnych i kulturalnych na wsi i t.p. nie mogą być jednostronnie narzucone ludności wiejskiej przez państwo. Wówczas bowiem władzę nad chłopstwem sprawowałby z konieczności rozbudowany i wyobcowany aparat, praktycznie wymykający się spod kontroli klasy robotniczej i mogący rozciągnąć własną kontrolę nad klasą robotniczą. Dlatego interes demokracji robotniczej nakazuje, a zbieżność interesów klasy robotniczej i większości wsi umożliwia *polityczną samorządność ludności chłopskiej*.

Ekonomiczne organizacje producentów chłopskich, o których pisaliśmy powyżej nie wystarczają do zapewnienia chłopstwu kontroli nad tą częścią jej produktu, która jest przejmowana przez państwo i ma być zwrócona wsi w postaci różnego rodzaju inwestycji finansowych bezpośrednio przez państwo, oraz pomocy państwowej dla gospodarstw chłopskich. Zadanie to może spełnić tylko *polityczna reprezentacja producentów chłopskich w skali kraju*, wyłoniona w oparciu o ekonomiczne organizacje i polityczne partie chłopskie. Dla demokracji robotniczej konieczny jest sojusz z większością ludności wiejskiej. Dlatego klasa robotnicza jest głęboko zainteresowana w

takiej samodzielności ruchu chłopskiego, która pozwoli mu reprezentować interesy większości wsi, a nie tylko wąskiej warstwy najzamożniejszych gospodarzy.

VIII. Rewolucji antybiurokratycznej nie uważamy za sprawę wyłącznie polską. Analizowane przez nas sprzeczności ekonomiczne i społeczne występują w dojrzałej postaci we wszystkich uprzemysłowionych krajach biurokratycznych: w Czechosłowacji, NRD, na Węgrzech, w ZSRR.

Nie uważamy również rewolucji za wyłączną sprawę klasy robotniczej w państwach dyktatury biurokratycznej. System biurokratyczny przedstawiany jako socjalizm przez propagandę oficjalną Wschodu i Zachodu, przez partie burżuazyjne i oficjalne partie komunistyczne, kompromituje socjalizm w oczach mas ludowych rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Biurokracja międzynarodowa i jej siła przewodnia — biurokracja radziecka obawia się wszelkich autentycznych ruchów rewolucyjnych na świecie, gdyż zagrażają one monolitowi międzynarodowemu jej systemu, a także monolitowi wewnętrznemu, na którym opiera się jej dyktatura nad własną klasą robotniczą. Dążąc do stabilizacji międzynarodowej i wewnętrznej swego systemu w oparciu o podział sfer wpływów z kapitalizmem, biurokracja poskramia ruchy rewolucyjne na własnym terytorium, oraz hamuje przez swój wpływ na oficjalne partie komunistyczne, rozwój ruchów rewolucyjnych w Ameryce Łacińskiej, Azji, Afryce. Rewolucja anty-biurokratyczna jest więc sprawą międzynarodowego ruchu robotniczego i ruchu na rzecz rewolucji kolonialnej w krajach afrykańskich, azjatyckich i w Ameryce Łacińskiej. Jest częścią światowego procesu rewolucyjnego.

Jak każda rewolucja, zagraża ona ustalonemu porządkowi świata i jest zagrożona przez siły broniące tego porządku. Międzynarodowa biurokracja, w miarę sił wewnętrznych jakie posiadać może jeszcze w momencie kryzysu, będzie starała się zdusić kraj lub pierwsze kraje zwycięskiej rewolucji. Imperializm zachodni będzie starał się skorzystać z naszej rewolucji, by zastąpić dyktaturę biurokracji nie lepszą od niej dyktaturą kapitalistycznych monopoli.

Naszym sojusznikiem przeciwko interwencji czołgów radzieckich jest klasa robotnicza rosyjska, ukraińska, węgierska, czeska. Naszym sojusznikiem przeciw naciskom i groźbom ze strony imperializmu jest klasa robotnicza przemysłowego Zachodu, jest rozwijająca się rewolucja kolonialna w krajach zacofanych. Przeciwko porozumieniu międzynarodowej biurokracji i międzynarodowej burżuazji imperialistycznej, utrzymujących systemy dyktatury antyludowej w swoich sferach wpływów, wysuwamy tradycyjne robotnicze hasło: „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”.

•

Klasa robotnicza musi przeprowadzić wszystkie te zmiany w dziedzinie stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych po to, aby zrealizować swój klasowy interes, tj. panowanie nad własną pracą i jej produktem. Czy program jej jest realny?

Czyniąc pierwszy krok do jego urzeczywistnienia, tj. usamodzielniając przedsiębiorstwo, klasa robotnicza stwarza niezbędne warunki dla przystosowania produkcji do potrzeb, likwidacji marnotrawstwa nadwyżki ekonomicznej, wykorzystania intensywnych czynników wzrostu gospodarczego. To samo uczyni technokracja. Celem produkcji dla klasy robotniczej jest jednak spożycie na najszerszej bazie społecznej, a nie luksusowa konsumpcja warstw uprzywilejowanych. Dlatego panowanie klasy robotniczej nad produkcją zapewnia najbardziej radykalne przewyższenie głównej sprzeczności ekonomicznej, hamującej dziś rozwój gospodarki i społeczeństwa: sprzeczności między rozbudowanym potencjałem wytwórczym a niskim poziomem społecznej konsumpcji. A zatem stosunki produkcji oparte na demokracji robotniczej stwarzają najszersze perspektywy rozwoju gospodarki i społeczeństwa.

Swym odrębnym, klasowym interesem robotnicy reprezentują jednocześnie interesy ekonomiczne masy niskopłatnych pracowników najemnych, oraz drobnego i średniego chłopstwa, czyli przytłaczającej większości ludności wiejskiej i miejskiej.

Niewola klasy robotniczej jest istotnym źródłem niewoli pozostałych klas i warstw społecznych: wyzwalając siebie samą, klasa robotnicza wyzwala jednocześnie całe społeczeństwo.

Aby wyzwolić siebie, musi ona zlikwidować policję polityczną; czyniąc to wyzwala ona całe społeczeństwo od strachu i dyktatury.

— musi ona zlikwidować armię regularną, a tym samym wyzwala żołnierza od koszarnej poniewierki,

— musi ona wprowadzić system wielopartyjny, a tym samym dać wolność polityczną całemu społeczeństwu,

— musi ona zlikwidować cenzurę prewencyjną, wprowadzić pełną wolność prasy, twórczości naukowej i kulturalnej, tworzenie i rozpowszechnianie różnych kierunków myśli społecznej. Tym samym wyzwala ona pisarza, artystę, naukowca, dziennikarza, stwarza w najszerszej skali warunki dla swobodnego spełniania przez inteligencję jej właściwej funkcji społecznej,

— musi ona poddać aparat administracyjny stałej kontroli i stałemu zwierzchnictwu swych demokratycznych organizacji, a więc zmienić także stosunki istniejące dziś wewnątrz aparatu: tym samym czyni ona zwykłego urzędnika człowiekiem wolnym od poniżającej feudalnej zależności od biurokratycznej hierarchii,

— musi ona zapewnić chłopstwu kontrolę nad jego produktem, samorządność ekonomiczną, społeczną i polityczną: tym samym zmienia chłopca z wiecznego, bezsilnego przedmiotu wszelkiej władzy w aktywnego obywatela, zorganizowanego i posiadającego udział w decyzjach kształtujących warunki jego życia i pracy.

W procesie produkcji robotnik zajmuje miejsce najbardziej upośledzone. Dlatego klasa robotnicza bardziej, niż jakakolwiek inna część społeczeństwa potrzebuje demokracji: każda rezygnacja z demokracji obraca się w pierwszym rzędzie przeciw robotnikom. Dlatego demokracja robotnicza jest zarazem społecznie najszersza i stwarza najpełniejsze warunki dla swobodnego rozwoju całego społeczeństwa.

Odrębny, klasowy interes robotników odpowiada więc najbardziej wymogom rozwoju gospodarczego, a w konsekwencji najpełniej reprezentuje interes ogólnospołeczny. Program klasy robotniczej jest zatem realny.

Czy zostanie on zrealizowany? To już zależy od tego, jak będzie przygotowana klasa robotnicza pod względem ideowym i organizacyjnym w momencie kryzysu rewolucyjnego. A więc także od tego, co już dziś będą robić ludzie, którzy program demokracji robotniczej uznają za własny.

XI. Kontrargumenty

W ostatnim rozdziale naszego dokumentu (Co robić?) wymieniliśmy między innymi tendencje społeczno-polityczne dnia dzisiejszego i jutrzejszego, z którymi klasa robotnicza prowadzić musi polemikę i walkę polityczną: technokracja, czyli „socjalizm dyrektorski”, partia farmerska, czyli „socjalizm dobrych gospodarzy”, drobnomieszczaństwo, czyli „chrześcijańska demokracja”.

W związku z tą deklaracją, programem, oraz samym rozdziałem „Co robić?” wysunięto pod naszym adresem kilka istotnych zarzutów, na które spróbujemy odpowiedzieć. Pierwszy z nich dotyczy stosunku do technokracji.

„Socjalizm dyrektorski” nie zmienia sytuacji robotnika w procesie produkcji, utrzymuje wyzysk, a więc jest nową formą dyktatury nad klasą robotniczą, większością chłopstwa, inteligencją. Opowiadamy się przeciw niemu nie z kalkulacji, lecz dlatego, że świadomie wybraliśmy inną stronę barykady. Zarzucano nam jednak, że zmierzamy do rewolucji proletariackiej, podczas gdy program technokratyczny jest również rozwiązaniem kryzysu, przy tym może on być zrealizowany przez połączenie presji oddolnej z reformami odgórnymi, a więc bez rewolucji i związanych z nią niebezpieczeństw.

Zauważmy przede wszystkim, że zwolennicy tego poglądu również wybrali swoją stronę barykady, w skutek czego dyskutujemy z pozycji przeciwstawnych. Sądzymy poza tym, że są oni utopistami mimo, że posługują się tzw. argumentacją realistyczną. System technokratyczny w Jugosławii nie zastąpił ukształtowanego systemu biurokratycznego, lecz wyłonił się w specyficznych warunkach międzynarodowych i wynikających stąd specyficznych zadaniach gospodarczych wprost z porewolucyjnej płynności stosunków społecznych i politycznych. Wydawałoby się, że w naszym kraju w latach 1956-57 istniały wszelkie warunki i powody do przeprowadzenia technokratycznej reformy: przyniosłaby ona trwałe rozwiązanie kryzysu i trwałą stabilizację. Biurokracja jednak do tego nie dopuściła. Sądzymy, że było to dla niej nie do przyjęcia z dwóch powodów. Po pierwsze, była ona już ukształtowaną klasą panującą i wszelkimi sposobami broniła stosunków produkcji,

które są podstawą jej panowania. Widzieliśmy zaś (rozd. III), że reforma technokratyczna oznacza *zmianę stosunków produkcji*. Jeśli argument ten wyda się anachroniczny wczorajszym marksistom, zwracamy uwagę na drugi powód, również ważny. Żyjemy w stadium ogólnego kryzysu systemu, gdy pozycja klasy panującej jest zachwiana w skutek napięcia i dojrzałości antagonizmów klasowych. Reforma technokratyczna oznacza starcie sił społecznych, walkę polityczną na szczytach władzy, ostry kryzys polityczny i rozszerzenie (choćby przejściowe) swobód politycznych. W dodatku usamodzielnia ona przedsiębiorstwo, i odtąd załogi robotnicze ścierają się już nie z anonimową potęgą Państwa, lecz z dobrze im znaną dyрекcją. W warunkach napięcia sprzeczności klasowych jakie istniały już w 1956 r. oznaczałoby to najprawdopodobniej dalszy rozwój rewolucji i upadek biurokratycznej władzy. Jeśli biurokracja nie zdecydowała się na taką reformę wówczas, gdy system posiadał jeszcze rezerwy ekonomiczne, a nowe kierownictwo niewątpliwy autorytet, tym bardziej nie może tego zrobić dziś, gdy brak jej zarówno rezerw, czyli materialnej podstawy manewru reformatorskiego, jak też autorytetu i oparcia w społeczeństwie. Że reformy tej nie przeprowadzono 8 lat temu i nie zamierza się tego uczynić dziś, mimo oczywistych objawów kryzysu gospodarki, to w każdym razie fakt, z którym liczyć się musi nie tylko marksista ale nawet zwyczajny realista.

„Socjalizm dyrektorski” może zatryumfować nie zamiast rewolucji, ale z jej okazji lub po niej: może stać się dla demokracji robotniczej czymś w rodzaju Termidora. Nie widzimy powodów, aby działać na rzecz takiego rozwiązania, przeciwnie: w rozdziale programowym staraliśmy się znaleźć środki przeciwdziałające mu.

Zarzucono nam również, że zmierzając do rewolucji, nie wiemy co czynimy. Albowiem może ona doprowadzić tylko do tryumfu sił antysocjalistycznych (podobnie jak wielopartyjność, likwidacja policji politycznej i tp. zmiany) czy to dlatego, że klasa robotnicza jest w swej masie reakcyjna, czy też dlatego, że żywioły burżuazyjne w społeczeństwie są tak potężne.

Zauważmy, że również autorzy tego rozumowania wybrali swoją stronę barykady. Pragną oni bowiem bronić przed klasą robotniczą, rzekomo antysocjalistyczną, istniejącego systemu, który uważają za socjalistyczny. Biurokracja została w tym rozumowaniu utożsamiona z socjalizmem, a obrona jej panowania klasowego nad masami przedstawiona jako obrona socjalizmu.

Sądzymy, że sprawa ma się akurat odwrotnie, co zresztą staraliśmy się wykazać w analitycznej części naszego dokumentu. Panująca biurokracja jest siłą antyrobotniczą, a więc antagonistyczną. Jest to reakcja najpotężniejsza gdyż ma władzę polityczną i panowanie nad produkcją. Żywioły tradycyjnej prawicy społecznej nie mają żadnej bazy ekonomicznej w decydujących sektorach gospodarki — przemyśle, budownictwie, transporcie, bankach. Elementy drobnej burżuazji — „inicjatywa prywatna” w mieście i tzw. kułackie gospodarstwa na wsi stanowią margines w gospodarce i w strukturze społecznej. Duże znaczenie mają natomiast grupy i prądy polityczne prawicowe, z hierarchią kościelną na czele, manifestujące swój charakter przez nawiązywanie do dawnej, reakcyjnej symboliki ideologicznej.

System biurokratyczny budzi uzasadniony sprzeciw i nienawiść mas: jednocześnie utożsamia się on z socjalizmem, tłumi bezwzględnie wszelką lewicową opozycję, a tym samym stwarza ideologii prawicowej warunki do rozprzestrzenia się w masach: ludzie szukają ideowych symboli, które by wyraziły ich sprzeciw wobec systemu wyzysku i dyktatury, a w braku opozycji lewicowej wyrażającej ich istotne interesy, znajdują stare symbole tradycyjnej prawicy. W ten sposób dyktatura biurokratyczna sprzyja tradycyjnej prawicy politycznej, z niektórymi jej odłamami zawiera zresztą pakt oparte na kolaboranckich zasadach (PAX), z innymi (hierarchia kościelna) — porozumienia oparte na kompromisie.

Jedyną skuteczną drogą zwalczania tradycyjnej prawicy nie jest zatem obrona dyktatury biurokratycznej, lecz jej konsekwentne zwalczanie i demaskowanie z lewicowych pozycji. Program klasy robotniczej nie posługuje się mglistymi symbolami, lecz realiami społecznymi: w swej krytyce i radykalizmie swych postulatów program ten dystansuje wszelkie frazesy nacjonalistyczne i klerykalne, zwraca się przeciw samej istocie dyktatury biurokratycznej i odpowiada interesom mas. Ma więc wszelkie szanse zwycięstwa w walce o poparcie mas. Walka z prawicą rządzącą i z prawicą w stanie spoczynku jest nierozdzielna. Tym, którzy sądzą, iż demokracja robotnicza

otwiera siłom pravicowym dostęp do władzy, skoro pozwala na wielopartyjność i pozbawia się takiego narzędzia jak policja polityczna, odpowiadamy: nie mówiliśmy o państwie ponadklasowym, lecz o klasowej demokracji robotniczej. Przedstawicielstwa załóg robotniczych są w niej podstawą władzy ekonomicznej i politycznej, a więc klasa robotnicza jest instancją rozstrzygającą w walce pomiędzy partiami politycznymi. Istnieje też organizacja skupiająca środki przemocy — milicja robotnicza; w odróżnieniu od systemu obecnego, siła militarno-represyjna państwa nie jest w warunkach demokracji robotniczej przeciwstawiona klasie robotniczej, lecz bezpośrednio z nią związana. Sądzymy, że wszystko to daje klasie robotniczej decydujący głos w państwie. A więc zabezpiecza przed prawicą: z teza, że klasa robotnicza jest u nas siłą reakcyjną nie zamierzamy dyskutować, gdyż nie wyraża ona nic prócz antyrobotniczej świadomości klasowej.

Klasowo robotniczy charakter naszego programu wywołał zresztą również zarzuty w środowisku uniwersyteckim: że postulujemy władzę klasy robotniczej z wyłączeniem reszty społeczeństwa, że jest to program antyinteligentki, że jest on „nienowoczesny”.

Jesteśmy przekonani, że autorzy tych zarzutów nie mogą mieć na myśli „państwa ogólnonarodowego”, które nie istnieje i prawdopodobnie nie będzie istniało nigdzie poza programem KPZR.

Być może więc zarzut sprowadza się do tego, że w ramach robotniczego państwa nie uwzględniliśmy form reprezentacji politycznej całego społeczeństwa. Trudno jednak przewidzieć z góry szczegóły przyszłego ustroju polityczno-prawnego. Nie pisaliśmy konstytucji przyszłego państwa, lecz program polityczny. Siłą rzeczy mogliśmy w nim zawrzeć tylko to, co decyduje o istocie demokracji robotniczej. Staraliśmy się tylko odpowiedzieć na pytanie, jak klasa robotnicza musi zorganizować siebie i władzę państwową, aby zrealizować swój podstawowy interes: panowanie nad własną pracą i jej produktem, czyli zniesienie wyzysku.

Ze względu na decydującą rolę sektora przemysłowego w gospodarce, panowanie nad produkcją przemysłową, czyli nad pracą klasy robotniczej, jest w nowoczesnym społeczeństwie równoznaczne z panowaniem klasowym i władzą polityczną. Dopóki w społeczeństwie istnieją wielkie grupy ludzi, różniące się między sobą miejscem w procesie produkcji, pozycją materialną i społeczną, oraz interesami, dopóty parlament lub inna forma reprezentacji ogólnonarodowej sankcjonować będzie władzę tej klasy, która faktycznie sprawuje kontrolę nad czynnością pracy i podziałem produktu w decydujących sektorach gospodarki. Dlatego likwidacja wyzysku robotników oznaczać musi objęcie przez klasę robotniczą władzy państwowej. Wszelkie pretensje do demokracji robotniczej o to, że jest ona klasowa, są zatem pozbawione sensu. Można jej zarzucić tylko to, że jest robotnicza: jest to jednak oczywiście zarzut wysunięty z pozycji innej klasy, pretendującej do panowania.

Jeśli nieznane nam bliżej „społeczeństwo nowoczesne”, które nasi polemicy przeciwstawiają demokracji robotniczej, nie jest dyktaturą biurokracji, ani neokapitalizmem, to zapewne mają oni na myśli system technokratyczny. Nie wiemy jednak, na czym opiera się przekonanie, że w systemie tym rola inteligencji będzie większa, niż w warunkach demokracji robotniczej. Dopóki utrzymuje się wyzysk, konieczne są policyjne, administracyjne i propagandowe środki jego zabezpieczenia: oznacza to nie tylko istnienie np. policji politycznej, ale również apologetyczną funkcję nauki i kultury. Każdy system oparty na niewoli robotnika, w ten lub inny sposób pozbawia wolności inteligencję. Tylko wyzwolenie klasy robotniczej zmienia ten stan rzeczy. Z istoty swej demokracja robotnicza zapewnić musi inteligencji wolność znacznie szerszą od tej, która możliwa jest w najbardziej parlamentarnej republice burżuazyjnej i w najbardziej „nowoczesnym” królestwie managerów.

Rozwój ekonomiczny i społeczny prowadzi w dalszej perspektywie do zniesienia różnic między pracą produkcyjną a nieprodukcyjną, umysłową a fizyczną, przemysłową a rolniczą. Jest to zbieżne z perspektywicznymi celami klasy robotniczej. Ale droga do społeczeństwa komunistycznego, które zlikwiduje samą sytuację najemnego robotnika, oraz związane z nią nieuchronnie upośledzenie producenta, prowadzi poprzez klasową demokrację robotniczą. Nie pisaliśmy wizji społeczeństwa komunistycznego w XXI wieku; w tej sprawie niewiele możemy dodać do tego, co napisał Karol Marks. Próbowaliśmy natomiast stworzyć pierwszy szkic programu demokracji robotniczej w

drugiej połowie XX wieku.

Najwięcej ostrych zarzutów usłyszeliśmy z powodu zawartych w rozdziale „Co robić?” wskazań praktycznych, dotyczących działalności strajkowej, oraz tworzenia kółek robotniczych — załączków przyszłej partii. Deformując naszą analizę i pomijając prawie zupełnie program, referenci oficjalni cytowali obszernie ostatni rozdział, by wzbudzić oburzenie przeciw zamiarom naruszania prawa karnego. Zwalnia nas to od konieczności szczegółowego referowania tego rozdziału, ograniczymy się więc do uzasadnienia naszej postawy i odparcia zarzutów.

Uważamy, że kryzys gospodarki i społeczeństwa prowadzi nieuchronnie do rewolucji. Władza biurokracji nie opiera się dziś na poparciu społecznym, lecz tylko na utrzymywanej przemocą dezorganizacji sił społecznych. Przecie wszystkim na atomizacji klasy robotniczej, pozbawionej programu i partii.

Rewolucja jest niezbędna dla rozwoju społeczeństwa i jest nieunikniona. Ale jej przebieg i rezultaty zależą przede wszystkim od tego, jak będzie do niej programowo i organizacyjnie przygotowana klasa robotnicza. Od tego przede wszystkim zależą możliwości ograniczenia związanego z rewolucją zamętu, a co za tym idzie, szansę jej pokojowego przebiegu i minimalizacji jej kosztów społecznych. Pozbawiona własnej organizacji i własnego programu klasa robotnicza nie może odegrać w rewolucji roli przewodniej, może tylko wynieść na swych barkach do władzy siły nieproletariackie, czyli swych nowych ciemiężycieli.

A zatem przekształcenie się klasy robotniczej w „klasę dla siebie”, czyli świadomą swych celów i zorganizowaną siłę polityczną, leży zarówno w interesie tej klasy, jak w interesie rozwoju społecznego. Może się to dokonać jedynie w toku *świadomej działalności*, której prowadzenie uważamy za polityczny i moralny obowiązek tych wszystkich, którzy chcą walczyć o realizację interesu klasy robotniczej.

Uważamy, że osią tej działalności powinno być dążenie do ujęcia interesów klasy robotniczej w formę programu i szerzenie świadomości politycznych celów klasy, a więc dyskusje nad programem, oraz integracja załóg robotniczych w walce o ich interesy doraźne, a więc akcje strajkowe. W perspektywie prowadzi to do zorganizowania się klasy robotniczej we własne partie i związki zawodowe.

Oburzano się na nas, że jest to działalność nielegalna, tj. sprzeczna z obowiązującym u nas prawem. Spróbujmy jednak nazwać rzeczy po imieniu. Ani strajk, ani wysuwanie programów i dyskusje nad nimi nie są prawnie zabronione. Prawdą jest natomiast, że obowiązujące prawo karne, stworzone lub zachowane przez biurokrację, pozwala jej policyjnie ścigać taką działalność. W kraju naszym obowiązuje Kodeks Karny z 1932 roku, narzędzie półfaszystowskiej dyktatury sanacyjnej, oraz Mały Kodeks Karny, narzędzie totalnej dyktatury stalinowskiej. Obydwa kodeksy, a zwłaszcza Mały, są tak ogólnikowe i elastyczne, że praktycznie nie ograniczają poczynań represyjnych władzy i dają jej wolną rękę. Dlatego można ukarać w majestacie prawa organizatora strajku, choć strajk nie jest zakazany, uczestnika dyskusji, choć dyskusje są dozwolone, autora listu prywatnego, choć listy pisują wszyscy. Skoro jednak mówimy o stronie prawnej, przypomnijmy, że podstawowym aktem prawnym jest konstytucja. Prawo Karne (zwłaszcza MKK) jest z nią w rażący sposób sprzeczne i obowiązuje, mimo, że ustalono je przed konstytucją. Antykonstytucyjna jest cenzura prewencyjna, antykonstytucyjne są wszelkie posunięcia likwidujące wolność słowa, druku, zgromadzeń, antykonstytucyjna jest sama władza biurokracji. Z punktu widzenia konstytucji strajki, dyskusje polityczne, tworzenie programów i organizowanie robotników są sprzeczne nie z obowiązującym prawem, lecz z panującym bezprawiem.

Motywe naszych działań nie była oczywiście sama konstytucja, lecz zaangażowanie w walkę o wyzwolenie klasy robotniczej i społeczeństwa. Skoro jednak zarzuca się nam postępowanie sprzeczne z prawem, musieliśmy wykazać że prawo rozumiane jest przez władzę i jej obrońców w sposób dowolny: za obowiązujące uznaje się to, co wygodne. W rzeczywistości więc zarzuca się nam nie działanie wbrew prawu, lecz wbrew arbitralnym zakazom władzy biurokracji. Ten rodzaj moralności, który pozwala czynić tylko to na co władza ma ochotę pozwolić, a więc podnosi posłuszeństwo do rangi cnoty najwyższej, jest nam obcy ze względu na nasze zaangażowanie i na tradycje, które uznajemy za swoje. Wbrew zakazom władzy burżuazyjnej działała zepchnięta w

podziemiu, nielegalna KPP, wbrew zakazom biurokratycznej władzy działała lewicowa opozycja komunistyczna w ZSRR, walcząc z kształtującą się totalną dyktaturą stalinowską. W ten sposób postępowały wszystkie ugrupowania i partie walczące przeciw dyktaturom antyludowym o wyzwolenie klasy robotniczej. Ludzie, którzy nie interesują się walką klas i uważają analizę marksowską za anachroniczną w dzisiejszym świecie, a jednocześnie atakowali nas za wykroczenia przeciw cenzurze partyjnej, a dziś za wykroczenie przeciw dyscyplinie wymaganej przez władzę państwową, dokonali sporego zwrotu myślowego. Wychowani w dogmatycznym marksizmie, odrzucili marksizm zachowując dogmat; zwątpili w wartość marksowskiej teorii klas. ale nie wątpią, że w partii nie może być frakcji i że należy słuchać władzy.

Sądzimy, że list ten przyczyni się do przewyższenia dezinformacji na temat naszego listu i umożliwi członkom Partii i członkom ZMS na Uniwersytecie rzetelną dyskusję z naszymi tezami. Chcielibyśmy też uwierzyć, że tym razem Komitet Uczelniany PZPR i Zarząd Uczelniany ZMS, będąc w posiadaniu własnych egzemplarzy listu otwartego, pozwolą zapoznać się z jego treścią właściwym adresatom — tj. wszystkim chętnym członkom obydwu organizacji.

Nie wiemy oczywiście, czy w związku z tym listem władze zastosują wobec nas represje administracyjne lub zdecydują się na proces. Uważamy jednak, że mamy *pełne prawo* zwracać się do organizacji politycznych które usunęły nas ze swych szeregów z listem otwartym wyjaśniającym ogółowi członków tych organizacji nasze poglądy i motywy naszego postępowania.

Jacek KUROŃ i Karol MODZELEWSKI

Jacek Kuroń i Karol Modzelewski zostali aresztowani 19 marca 1965 r. Rozprawa odbyła się 13-16 lipca 1965 r. w Sądzie Wojewódzkim dla miasta Warszawy. Zostali skazani za „sporządzanie i rozpowszechnianie opracowań szkodliwych dla interesów państwa polskiego”: J. Kuroń — na 3 lata, K. Modzelewski na 3 i pół roku więzienia (Redakcja).